Kwartalnik nr 4 (83) październik-grudzień 2020 | egzemplarz bezpłatny | ISSN 2300-4789

CIVITAS CHRISTIANA













IV FESTIWAL KNS

Europa i gospodarka. IV Festiwal KNS **4**

Zjednoczona, ale nie solidarna – czy to koniec Unii Europejskiej? **8**

Wyż czy niż? – gospodarcze prognozy dla Polski **10**

Tylko dla dorosłych? Pierwsze kroki w biznesie i polityce **14**

BENE MERITI

Odwaga budzenia sumień **16**

SPOŁECZEŃSTWO

Konfrontacja idei **21**

Energetyka konwencjonalna – brudna, więc zła **26**

Człowiek wielkiej służby **29**

Zofia Kossak–Szatkowska – matka „Żegoty" **33**

Prowadzeni zaufaniem i miłością **36**

WIARA, WSPÓLNOTA, KOSCIÓŁ

Europejskie spojrzenie Prymasa Wyszyńskiego **39**

Kanonizacje, które wstrząsnęły Polską **42**

Kustosz Starej Francji **46**

DROGI CIVITAS CHRISTIANA

Prawda zwycięży! **50**

Nauka społeczna Kościoła nie jest dodatkiem, ale częścią doktryny **53**

Jubileusz wrocławskiego think tanku **55**

Pandemia nas nie zatrzymała **56**

Organizacja na ciężkie czasy **58**

Spotkanie z Żywym Słowem **61**

Dlaczego Mojżesz nie wszedł do Ziemi Obiecanej? **64**

DWA PŁUCA EUROPY

Idee i wartości tradycji cyrylo-metodiańskiej **67**

KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

Ecclesia catholica est **70**

Z NAUCZANIA PAPIESKIEGO

Tweet, który poruszył świat **72**

PRZEGLĄD MEDIALNY

Intrygująca nominacja **75**

INSPIRACJE

Feliks Koneczny **76**

FORMACJA

Wyzwania duszpasterskie w pandemii **78**

Infografika prymasowska. Jak pokonać wady narodowe **80**

Jedno pytanie **81**

Matka Bożego Ciała **82**

„Społeczeństwo" **83**

FELIETONY

Karol Irmler, Człowiek jako ośrodek równowagi ekonomicznej **84**

Agnieszka Gościeniecka, Niewolnicy posiadania **85**

Zbigniew Połoniewicz, Jubileusz nie do końca uroczysty – sowieccy Polacy? **86**

REPORTAŻ

Perła na kamieniu **88**

KULTURA

Polskie stulecie nad Tybrem **92**

The Chosen **94**

„Postchrześcijaństwo" **96**

Budując mosty **97**



Europa i ekonomia

Przed kilkoma miesiącami, oddając do druku trzeci numer kwartalnika „Civitas Christiana", znajdowaliśmy się w czasowym epicentrum *lockdownu*. Przywołując w tamtym okresie na łamach naszego pisma fakt drastycznie różnych spostrzeżeń, ocen i postaw ludzkich wobec pandemii, zauważyłem, że jednakowoż wszyscy zadają sobie pytanie o długofalowe skutki, których nikt nie jest w stanie przewidzieć. Dziś po kolejnych miesiącach życia obok wirusa, gdy rosną niepokoje związane z nadchodzącym okresem jesienno-zimowym, pytań rodzi się wciąż więcej niż znajdujemy na nie odpowiedzi.

Staraliśmy się jednak jako środowisko „Civitas Christiana" nie zmarnować ostatniego czasu i podjęliśmy wyzwanie, organizując po raz czwarty Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej. W zdecydowanie innej niż przez poprzednie lata formie. W kameralnej sali, z zachowaniem aktualnych standardów bezpieczeństwa, bez licznego udziału publiczności, ale za to zdecydowanie szerzej – wykorzystując efektywnie dostępne możliwości techniczne – docierając z festiwalowym przesłaniem debat i warsztatów do nowych uczestników.

Skupiliśmy się tym razem na zagadnieniu niepokojów i wyzwań w dziedzinie gospodarki związanych w sposób szczególny ze skutkami trwającej od początku roku pandemii. Drugim podjętym zagadnieniem była kondycja współczesnej Europy. I choć temat festiwalowej debaty mógłby nasunąć podejrzenie, że pozornie skupiliśmy się na wymiarze instytucjonalnym, nasza refleksja sięga głębiej ku wymiarowi cywilizacyjnemu.

Pewne rzeczy w świecie są niezmienne. Stagnacja, regres, obojętność, upadek czy odbudowa autentycznej kultury, ekonomicznej odpowiedzialności i opartych na personalizmie instytucji życia społecznego? Nadal w znakomitym stopniu od kondycji moralno-duchowej dzisiejszych Europejczyków zależy przyszłość narodów i państw Starego Kontynentu. Oby pandemiczne wyzwanie nie zatarło z pola widzenia tego horyzontu.

Maciej Szepietowski

REDAKCJA

Redaktor naczelny
Maciej Szepietowski

Zastępca redaktora naczelnego
Piotr Sutowicz

Sekretarz Redakcji
Marta Witczak-Żydowo
marta.witczak@civitaschristiana.pl

Łukasz Burzyński
Mateusz Gawroński
Łukasz Kot
Marta Kowalczyk
Mateusz Zbróg

KONSULTANT

ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Anna Nykiel Design

OKŁADKA
Awers:
Foto: Adobe Stock
Rewers:
GRUPA INCO S.A.

SKŁAD
Dartext

DRUK
Lotos Poligrafia Sp. z o.o.
ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

ADRES REDAKCJI
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
redakcja@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl

CIVITAS CHRISTIANA

WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana"
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 2600 egz.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Egzemplarze kwartalnika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana". Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.

Europa i gospodarka. IV Festiwal KNS

18 i 19 września 2020 roku w Warszawie odbył się IV Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej. To wyjątkowa edycja, która wobec nowych uwarunkowań powstałych na kontynencie europejskim w czasie trwania pandemii, przebiegła w innej niż dotychczas formie.

Wydarzenie miało szczególny charakter z co najmniej dwóch powodów. Jak podkreślił podczas oficjalnego rozpoczęcia gospodarz uroczystości, **Maciej Szepietowski**, Prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana": – To pierwsza inicjatywa naszego środowiska organizowana w tej skali po kilkumiesięcznej przerwie w działalności publicznej. Pragniemy podziękować wszystkim, którzy mobilizowali nas, aby Festiwal trwał dalej i pomimo różnych przeszkód, odbył się. Zrobimy co w naszej mocy, aby nie zawieść tych głosów i inspiracji.

Drugim wyróżnikiem był fakt, że zaplanowane debaty i warsztaty przeprowadzono w formie transmisji online, docierając do szerokiego grona odbiorców. Na tle tak szczególnych okoliczności, wpisane w idee Festiwalu szukanie odpowiedzi na trudne pytania, a także aspiracje, aby pokazać katolicką naukę społeczną „od teorii do praktyki", nigdy nie były bardziej aktualne i potrzebne.

Pierwszy dzień Festiwalu rozpoczął się od Mszy Świętej pod przewodnictwem **ks. Dariusza Wojteckiego.** Nasz asystent krajowy podkreślił wkład wspólnoty „Civitas Christiana" w budowanie społeczeństwa wiernego Ewangelii w różnych sferach życia. Następnie grupa zaproszonych gości i organizatorzy udali się do Hotelu Sound Garden, gdzie głos do zgromadzonych skierowali **abp Stanisław Gądecki**, przewodniczący Episkopatu Polski (w formie nagrania), a także **ks. Grzegorz Sokołowski**, prezes Fundacji Obserwatorium Społeczne, współorganizator Festiwalu, podkreślając tym samym wagę wydarzenia w kształtowaniu powiązań pomiędzy środowiskami realizującymi zasady katolickiej nauki społecznej, szczególnie w trudnym czasie pandemii.

Główny porządek dnia wyznaczyły **dwie debaty eksperckie**. W pierwszej z nich pt. „Zjednoczona, ale nie solidarna – czy to koniec Unii Europejskiej?", paneliści przeanalizowali rolę obecnych wydarzeń w funkcjonowaniu unijnych struktur w odniesieniu do państw narodowych. W dyskusji udział wzięli: **prof. Tomasz Grosse, prof. Mirosław Piotrowski oraz Michał Drozdek**. Funkcję moderatora panelu pełnił **red. Łukasz Warzecha**.

– Jak Unia Europejska powinna zareagować na pandemię w odniesieniu do poszczególnych państw? Czy solidarność europejska istnieje? – rozpoczął debatę red. Łukasz Warzecha. Wśród konkluzji dominowały głosy, że prawdziwa solidarność europejska wobec utraty szeroko pojętego bezpieczeństwa jest utopią, co uwypukliły tylko ostatnie wydarzenia.

W drugiej debacie pt. „Wyż czy niż – gospodarcze prognozy dla Polski?'' goście zmierzyli się z pytaniami: jak pandemia wpłynie na rynek europejski, a w przełożeniu na polski? Jak bardzo odczuwalne będą skutki kryzysu? Jako prelegenci wystąpili: **prof. Wi-**



told Orłowski, dr Artur Bartoszewicz oraz Cezary Kaźmierczak. Moderatorem debaty był **red. Rafał Woś.**

– W dobie kryzysu, jakie są współczesne wyzwania gospodarcze? – tymi słowami rozpoczął red. Rafał Woś. W dyskusji nie zabrakło odwołań do danych i prognoz gospodarczych, ale jednocześnie podkreślano dynamizm sytuacji.

Pierwszy dzień Festiwalu podsumował **Tomasz Nakielski,** prezes Fundacji „Civitas Christiana". – Pandemia nie pozwoliła na rozmach w organizacji tegorocznej edycji wydarzenia, ale pozwoliła na wejście do przestrzeni wirtualnej. Nowa rzeczywistość pokazała, że Unia Europejska jest zjednoczona traktatami i procedurami, ale nie solidarnością – mówił prezes.

Na drugi dzień Festiwalu zaplanowano **warsztaty eksperckie online** pt. „Tylko dla dorosłych? Pierwsze kroki w biznesie i polityce". Skierowano je do wszystkich zainteresowanych tematyką katolickiej nauki społecznej, ale w szczególności do ludzi młodych, którzy stawiają pierwsze samodzielne kroki w sferze gospodarczej, społecznej i samorządowej.



MARTA WITCZAK-ŻYDOWO

Politolog. Sekretarz redakcji, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Warsztaty dotyczące początków w biznesie poprowadził **Robert Tarantowicz**, funkcję moderatora pełnił **Kamil Sulej**. Drugi panel dotyczący początków w polityce należał do **Krzysztofa Bosaka**, moderatorem był **Mateusz Zbróg**. W trakcie trwania obydwóch wydarzeń padło wiele praktycznych wskazań, pojawiały się również pytania od słuchaczy. Prelegenci byli proszeni m.in. o wskazanie książek, które mogą okazać się przydatne w danych dziedzinach. Wszystkie udzielone informacje okazały się bardzo przydatne dla młodych przedsiębiorców i polityków.

OPINIE I KOMENTARZE



Sławomir Józefiak

Debaty na Festiwalu pokazały, że nadal nie wiemy czy jesteśmy na początku kryzysu, w jego epicentrum, a może zmierzamy ku końcowi. W wymiarze gospodarczym cały czas trafiamy na różnorakie bariery, ale głównym problemem jest zmienność prawa. Drugim istotnym elementem jest brak solidarności w Europie i na świecie. Globalne zagrożenie pokazało, że nie jesteśmy społeczeństwem spójnym. Indywidualność zawsze prowadzi do poważnych kryzysów, nie tylko w wymiarze narodowym, ale również europejskim i światowym.



dr Artur Bartoszewicz

Polska gospodarka w marcu br. była zagrożona. Reakcja rządu okazała się być szybka – zbudowano dwie tarcze, co zdjęło z przedsiębiorców ciężar utrzymania pracowników. W Polsce zanotowano jeden z najmniejszych spadków PKB w Europie, przyspieszono proces kowergencji. Polska gospodarka dogania te lepiej prosperujące, ale co ważniejsze, w trudnym czasie pandemii, uchroniliśmy wielu ludzi przed utratą pracy.



prof. Witold Orłowski

Niewątpliwie mamy kryzys wywołany pandemią; to są dla polskiej gospodarki ciężkie czasy. Z drugiej strony, póki co prognozy sugerują, że Polska ucierpi mniej niż większość krajów europejskich. Należy się cieszyć, że przechodzimy ten okres stosunkowo łagodnie, ale powodów do radości nie ma. Trudno być optymistą, po prostu należy sobie z tą sytuacją radzić.



ks. Grzegorz Sokołowski

Pandemia pokazała nam, że ludzie poczuli się bardziej odpowiedzialni za siebie, a co za tym idzie, zasada społecznej solidarności jeszcze bardziej rozwinęła się. Obserwowaliśmy wiele przykładów wzajemnej pomocy, co służyło budowaniu silnej wspólnoty w polskim społeczeństwie. Za tym szła pogłębiona refleksja nad zasadami, o których mówi katolicka nauka społeczna, takimi jak dobro wspólne, solidarność, pomocniczość.



Wojciech Iwanowski

Dla młodego pokolenia obecność Polski w UE to rzeczywistość natywna. Widząc, że takie udogodnienia jak Strefa Schengen zostały im dane, młodzi zaczęli surowo oceniać mechanizmy panujące w UE. Pojawiła się kontestacja, bo jeżeli mamy coś od samego początku, to nie zastanawiamy się po co i dlaczego. Uznajemy to za prawo, które się nam należy, a żyjemy w czasach, gdy kontestuje się też prawo.

PO IV FESTIWALU KNS



Maciej Szepietowski

Nasza chrześcijańska wizja „christianitas" to niewątpliwie fundament, który złożony jest z tożsamości poszczególnych narodów. Poprzez pielęgnowanie polskiej tradycji i świadomości, kształtujemy świadomość europejską – te dwie są komplementarne, uzupełniają się. Nasze Stowarzyszenie podkreśla wartości związane z chrztem Polski, jego doniosłymi skutkami, nie tylko dla ludzi, ale również dla kierunku przystąpienia do wspólnoty narodów europejskich, który ponad 1000 lat temu wybrała Polska i któremu powinna być wierna.



Tomasz Nakielski

W UE państwa narodowe decydują się na scedowanie części suwerenności, licząc, że razem będą mogły konkurować z wielkimi mocarstwami. Kryzysy pokazują jednak, że kiedy dochodzi do sytuacji trudnej, państwa kierują się egoizmem. UE coraz bardziej chce ingerować w świat wartości, narzucać idee, a nawet ideologie – to bardzo mocno dotyka polskie społeczeństwo.



prof. Mirosław Piotrowski

Zawsze istnieją szanse na powrót do wartości reprezentowanych przez twórców UE, ja również je wyrażam. To, co wypracowali ojcowie Wspólnoty, zostało zniekształcone przez obecnych polityków – ich bohaterem jest Altiero Spinelli, który twierdził, że należy zlikwidować państwa narodowe. To niestety obecnie główny trend, ale uważam, że jest nadzieja. Festiwal KNS to duży krok w realizacji idei, o których mówili prawdziwi ojcowie Europy.



prof. Tomasz Grosse

Często słyszymy deklaracje polskich polityków, jakiej wizji Europy oczekują, ale jeżeli przychodzi do realizacji tych słów, widzę kompromisy, zaniechania, brak odwagi. Dodatkowo, implementacja tych zasad jest bardzo trudna, bo stoi w sprzeczności z zasadami reprezentowanymi przez elity UE, czyli wizją centralistyczną, silnie podporządkowaną wartościom liberalnym. Polski rząd spogląda na integrację w duchu konserwatywnym, zdecentralizowanym. Rozdźwięk jest oczywisty, dlatego walka o polską wizję jest utrudniona.



Michał Drozdek

Istnieje pojęcie „Europa dwóch prędkości" jako pewien koncept polityczny. Wyróżniamy czynniki determinujące to zjawisko, jak historyczne czy społeczne, ale są również czynniki, które wymagają wolitywnego działania ludzi – można uniknąć takiego podziału. Europa dwóch prędkości powstaje na zasadzie bezwładności – jest to konceptualizacja procesów bezwładnych w Europie. Przeciwdziałanie takiemu porządkowi wymaga wysiłku, debaty i poważnego potraktowania partnerów. Dwie prędkości zawsze są destrukcyjne i zaprzeczają założeniom, które leżały u podstaw Europy.

Zjednoczona, ale nie solidarna – czy to koniec Unii Europejskiej?

Unia Europejska jest formą wspólnoty, ale rzeczywistej, czy tylko formalnej? Kwestia reakcji UE na pandemię na nowo ożywiła zarzuty o brak solidarności, a także brak mechanizmów pozwalających działać w sytuacjach zagrożenia. Niemoc wobec pandemii – czym była spowodana? Czy to raczej zjawisko, czy immanentny kryzys? Na te pytania odpowiadali prelegenci pierwszej debaty eksperckiej.



Zdaniem **prof. Tomasza Grosse**, w kontekście solidarności europejskiej, ważne jest odniesienie do sposobu organizacji całej Wspólnoty. Istnieją bowiem dwa modele: pierwszy – zdecentralizowany, subsydiarny, gdzie państwa traktują pomoc sobie jako dobrowolny gest przyjaźni, a Komisja Europejska jet toleracyjna wobec wyborów, również ideologicznych; i drugi – scentralizowany, tu stosuje się nakazy i zakazy, do których egzekwowania potrzebne są odpowniednie narzędzia.

Samo pojęcie solidarności wywodzi się z katolickiej nauki społecznej i w jego naturę wpisana jest dobrowolność. Wymuszanie solidarności stoi w sprzeczności z jej założeniami. Dwa modele organizacji nie wykluczają się wzajemnie, ale czy solidarność wymuszona stanowi jeszcze o przyjaźni między państwami? Raczej nie, wówczas idziemy w kierunku animozji.

W UE nie ma mechanizmów żeby odpowiedzieć skutecznie na zagrożenie epidemią, brak jest kompetencji ze strony państw przekazanych np. w zakresie ochrony zdrowia. Nie wyklucza to jednak solidarności subsydiarnej, a tej również zabrakło, szczególnie w kontekście redystrybucji środków finansowych. Najwięksi i najbardziej wpływowi, czyli Niemcy i Francja znajdują sposoby, jak utrzymać swoje wpływy, podczas gdy Europie Środkowej przyznaje się dużo mniejsze środki.

Wartości w duchu liberalno-lewicowym są kluczowe dla UE, wyznaczają kierunek jej działania. Wiele zagadnień może podlegać kwestionowaniu i w tym kontekście Polska jest atakowana. To budzi rozczarowanie naszego kraju względem Wspólnoty, najpierw wśród elit, a potem całego społeczeństwa. Nie warto tracić nadziei, zakładając, że batalia jest przegrana, ale polski rząd powinien odważniej egzekwować swoje racje.



Prof. Mirosław Piotrowski zwrócił uwagę, że 4 lata temu po referendum brexitowym, George Soros powiedział publicznie, że konstrukcja UE ma charakter wadliwy – mamy do czynienia z deficytem demokracji i wieloma innymi problemami. Jednak żadne kwestie proceduralne, ani nawet struktu-

Zdjęcie: Aneta Żyłińska



ralne, nie wpłyną na organizację Wspólnoty, może to zrobić tylko brak zainteresowania dla projektu ze strony Niemiec.

UE wobec pandemii zachowała się tak jak zawsze: najpierw politycy uciekali od odpowiedzi na pytania, potem nie wiedząc co robić, wykorzystali moment żeby pochylić się nad kwestią pogłębienia integracji europejskiej. Następnie KE dała państwom wsparcie finansowe, ale oczywistym jest, że wyegzekwuje środki z podatków.

Czy UE kiedykolwiek była solidarna? Raczej nie, bo od dawna najwięcej zyskują Niemcy. Brakuje debaty na temat bilansu zysków i strat. Decyzje co do przyszłości Wspólnoty już zapadły, podjęto je wśród najsilniejszych państw. Niestety Polska godzi się na wszystko, nie realizując swojego interesu narodowego.



Michał Drozdek wskazał, że katolicka nauka społeczna ma odpowiedzi na wszystkie problemy społeczeństw, ale jednocześnie potrzeba rozmów i konsultacji, a tego zabrakło w UE w czasie pandemii. Nie można się temu dziwić, ponieważ wynika to z charakteru Wspólnoty, zawartej m.in. w Traktacie z Maastricht.

Polacy powinni podejmować dyskusję nad przyszłością UE, ale co ważniejsze – wypracować własną koncepcję jej organizacji – tak, aby być przygotowanym na moment konsytucyjny, którego katalizatorem może być pandemia. Trudno jest zmienić całą UE, ale powinniśmy proponować rozwiązania skrojone pod nasz interes narodowy. Nie ma kraju lepszego niż Polska, który patrzyłby na Europę szerzej i który mógłby wypracować przyszłościową, długofalową koncepcję dla Wspólnoty.

Trzeba walczyć również o polskie pole do negocacji. Powinniśmy starać się być partnerami w Unii Europejskiej, brać udział w dyskusjach, jak powiedział Robert Schuman, „we wspólnych poszukiwaniach". Ważny jest sposób, w jaki Polska ma realnie wpłynąć na agendę Wspólnoty. Nasza gra dyplomatyczna powinna odwoływać się do korzeni, powinniśmy przypomnieć Europie na jakich fundamentach stwrzyła swe wartości.

Wyż czy niż? – gospodarcze prognozy dla Polski

Kryzysy pojawiały się zawsze, ale ten związany z pandemią przyszedł dość niespodziewanie i objął swoim zasięgiem praktycznie cały świat. Jakie są najważniejsze składowe i wyzwania bieżącej sytuacji? Jak pandemia wpłynie na rynek i jakie strategie należy przyjąć, aby jej skutki były jak najmniej odczuwalne dla Polski? O tym w drugiej debacie eksperckiej.



W opinii **prof. Witolda Orłowskiego**, mówiąc o ekonomii nie można zapomnieć, że w jej centrum jest człowiek. Gospodarka opiera się na wspólnym pożytku, a dobro wspólne powinno być jej celem. Zrozumienie tej prawidłowości bardzo zmienia optykę. W obecnej sytuacji, dopóki nie będzie szczepionki, dopóty będziemy żyć w świecie „obok COVIDU 19". Wrażenie, że pandemia minęła jest błędne. Czasowo odpoczęliśmy, uspokoiliśmy się, ale nadal panuje atmosfera strachu i nie możemy o tym zapominać.

Stoją przed nami cztery główne wyzwania: strach, ryzyko bezrobocia, inwestycje oraz finanse. Niezmiernie istotna jest reakcja państwa – debata powinna toczyć się wokół tematu jak wyjść z kryzysu bez dużego deficytu budżetowego.

Gospodarstwo domowe i państwo to dwa zupełnie inaczej funkcjonujące podmioty. Dobrobyt nie bierze się z pieniądza, ale z pracy ludzi. Są granice bezkarności w drukowaniu pieniędzy, a mamy dziś do czynienia z gigantycznym zjawiskiem tego typu. Niektórzy twierdzą, że w dobie kryzysu dług publiczny nie ma znaczenia dla gospodarki, a inflacji nie będzie. Zapominają jednak, że im potężniejsza gospodarka, tym na więcej można sobie pozwolić. Oczywiście podczas pandemii jedyną możliwością było zaciąganie kredytów i wspomaganie ludzi bez stałego finansowania, ale nie można tego robić w nieskończoność.

Unia Europejska działa w skali, na jaką zgodziły się państwa; najczęściej jest to skala wyznaczona budżetem, a do wiążących decyzji potrzebna jest zgoda wszystkich członków Wspólnoty. UE nie była przygotowana na pandemię, nie miała narzędzi, aby zareagować wspólnie. Podstawowym kryterium w tym przypadku powinna być koordynacja działań; jeżeli tego zabraknie w dłuższej perspektywie, poszczególne kraje mogą zastanawiać się nad sensem pozostawania we Wspólnocie.



Dr Artur Bartoszewicz wskazał na dialog i zrozumienie jako dwa ważne dla ekonomii przymioty czerpiące z katolickiej nauki społecznej, dzięki którym możemy nie tylko opisywać zjawiska, ale również podejmować decyzje.

W kontekście pandemii, dwa elementy będą decydować o skutkach w wymiarze gospodarczym. Pierwszy to niepewność, powiązana z lękiem i obawą, które ujawniły się w styczniu br., gdy dotarły pierwsze wieści o wirusie, co skutkowało wstrzymaniem decyzji inwestycyjnych. Drugi element to nadmiernie polityczna, a niedostatecznie „ekspercka" forma reakcji na kryzys. To najważniejsze składniki, które będą decydować o organizacji życia gospodarczego w przyszłych latach.

W Polsce nastąpiło zawłaszczenie przekazu społecznego wokół pandemii przez premiera i ministra zdrowia. Dla kontrastu Szwedzi oddzielili przekaz medyczny od bieżącej polityki, co ucięło rozgrywki partyjne. W naszym kraju natomiast panował chaos, nie zareagowano adekwatnie na bieżącą sytuację, co wynikało z braku doświadczenia na tym polu.

Minione wydarzenia pokazały, że mamy do czynienia z dużym ryzykiem upolitycznienia decyzji oraz ryzykiem oligarchizacji. Może utworzyć się następujący mechanizm: władza wykorzystując trudny okres, rozdysponowuje pieniądze według własnych kategorii. Wówczas niektóre sektory gospodarki pozostają niezauważone, a inne finansowane są nadmiernie. Jako przykład może posłużyć rekordowy wkład polskiego rządu w dofinansowanie turystyki – powstały bony wakacyjne itp., podczas gdy jednocześnie nic nie zrobiono dla kultury. To bardzo niebezpieczne zjawisko, które da efekty dopiero w przyszłości.

Należy pamiętać, że pandemie zdarzały się w przeszłości, mechanizmy się powtarzają. Obecna sytuacja będzie nam towarzyszyć jeszcze długo, a skutecznej szczepionki nie będzie. Kluczowym zadaniem dla gospodarek jest wyznaczenie limitu bezpieczeństwa w przepływie długu publicznego, co ma większe znaczenie niż sam poziom zadłużenia.



Zdaniem **Cezarego Kaźmierczaka**, kryzys to dla polskich przedsiębiorców naturalne środowisko i m.in. dlatego Polska przechodzi ogólnoświatową recesję płytko. Dodatkowym czynnikiem jest zróżnicowanie sektorów gospodarczych. Rząd



Zdjęcie: Aneta Żylińska

utrzymał miejsca pracy, ponieważ dotychczas poziom bezrobocia był stały, nie zmieniał się. Trzeba jednak pamiętać, że gospodarka jest jak las, który w ogólnym stanie może być zdrowy, ale jednocześnie niektóre drzewa – sektory, mogą być chore.

Polski rozwój gospodarczy był postrzegany w kategoriach cudu gospodarczego, ale taki stan może trwać tylko do czasu. W stosunku do świata jesteśmy krajem zamożnym, ale w stosunku do Europy, nadal biednym. Zmienność prawa w naszym kraju jest tak wysoka, że nic nie można uznać za stabilne, ludzie nie czują się pewnie na rynku pracy, wręcz nie chcą pracować. W ten sposób podważa się zaufanie do instytucji państwowych, dlatego jeżeli chcemy się dalej rozwijać, trzeba położyć nacisk na stabilność prawa. Należy również zrezygnować z niektórych programów pomocowych, a w zamian za to, środki z budżetu przekazać na działania prorozwojowe, przede wszystkim dla rozwoju gospodarki.

W czasie pandemii po raz pierwszy po II wojnie światowej nastąpił prawdziwy kryzys, a jednocześnie uderzenie w podaż i popyt. Kluczowy dla gospodarki światowej będzie okres jesienny, a w przypadku Polski – najbardziej istotne jest utrzymanie miejsc pracy. Nasz kraj ma relatywnie dobrą sytuację jeśli chodzi o zadłużenie, trzeba ten dług utrzymać w ryzach. Jednocześnie w Unii Europejskiej musimy walczyć o swój interes narodowy, bo taki mechanizm obowiązuje we Wspólnocie; nie jest to organizm, jak utarło się mówić w oficjalnym przekazie, a raczej pole do narodowego współzawodnictwa.

VATICAN NEWS

Polonia modliła się za dzieci i młodzież

W archidiecezji Chicago podjęto 10-dniowy szturm modlitewny Polonii w intencji najmłodszych pokoleń Polaków, żyjących i urodzonych poza ojczyzną. Inicjatywą objęto przede wszystkim parafie w Stanach Zjednoczonych, ale do modlitwy włączyła się m.in. Polonia w Anglii oraz w Kanadzie. Organizatorzy akcji opisali ją w ten sposób: „Jak często młodzież jest pozostawiona sama sobie ze swoimi problemami, bo dorośli myślą: takie problemy to nie problemy! A młodzi nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Nie mają wsparcia''.

Papież podpisał nową encyklikę „Fratelli tutti"

3 października Papież Franciszek udał się do Asyżu, aby podpisać nową encyklikę: „Wszyscy braćmi", na temat braterstwa i przyjaźni społecznej. Ojciec Święty odprawił Mszę Świętą przy grobie św. Franciszka, następnie podpisał dokument papieski. Wizyta ze względu na pandemię miała charakter prywatny, bez udziału wiernych.

Nowi kandydaci na ołtarze

Papież Franciszek upoważnił Kongregację Spraw Kanonizacyjnych do promulgacji dekretów dotyczących kilkorga kandydatów na ołtarze. Zatwierdzony został między innymi cud za wstawiennictwem Sługi Bożej, Gaetany Tolomeo, nazywanej popularnie Nuccią. W najbliższym czasie beatyfikowani zostaną również słudzy Boży: Franciszek Cástor Sojo López wraz z trzema towarzyszami. Czcigodnymi Sługami Bożymi zostały uznane również Franciszka Pascual Doménech oraz Maria Dolores Segarra.

Andrzej Duda z pierwszą wizytą prezydencką w Watykanie po pandemii

Prezydent Polski złożył wizytę w Watykanie. Został przyjęty przez Papieża Franciszka, a następnie spotkał się z watykańskim sekretarzem stanu kard. Pietro Parolinem oraz szefem papieskiej dyplomacji abp Paulem Gallagherem. W związku z przypadającym w tym roku stuleciem urodzin św. Jana Pawła II, para prezydencka wzięła również udział w Eucharystii przy grobie polskiego Papieża.



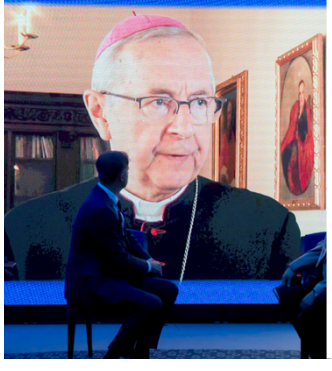
Festiwal Katolickiej
Nauki Społecznej



Festiwal Katolickiej

Festiwal Katolickiej





Festiwal Katolickiej
Nauki Społecznej


Tylko dla dorosłych? Pierwsze kroki w biznesie i polityce

Pierwsze samodzielne kroki w polityce i biznesie przynoszą wiele otwartych pytań bez odpowiedzi. Jakimi cechami należy dysponować i jak je rozwijać, aby odnieść sukces? Od czego zacząć, jak przekuć pomysł w realną inicjatywę? O tym na podstawie prywatnych doświadczeń opowiedzieli prelegenci w warsztatach eksperckich.

Wydarzenie przeprowadzono w dwóch blokach tematycznych: biznes i polityka, podczas których eksperci podzieli się swoimi najlepszymi praktykami, ale też trudnościami, jakie napotkali na drodze zawodowej.



Pierwsze wystąpienie dotyczyło **biznesu** i poprowadził je **Robert Tarantowicz**, w roli moderatora wystąpił Kamil Sulej. Prelegent omówił poszczególne etapy w procesie zakładania własnej firmy. Wskazał 3 filary, na których opiera się na każdy biznes: idea, sprzedaż, finansowanie. Aby je zweryfikować, zachęcił do przeprowadzenia „testu babci", polegającym na przedstawieniu założeń, na których ma opierać się firma babci jako osobie bardzo doświadczonej i pozytywnie do nas nastawionej. Jeżeli odbiór będzie pozytywny, nasze koncepcje są logiczne. Jeżeli już na tym etapie coś jest niezrozumiałe, powinniśmy jeszcze raz wszystko przemyśleć. Przyznał też, że nawet po przeanalizowaniu wszystkich trzech filarów, potrzeba dużych zapasów energii żeby wdrożyć je w życie.

Robert Tarantowicz podkreślił, że prowadzenie własnej firmy to coś więcej niż realizacja własnych celów i ambicji. To przede wszystkim ludzie, za których jesteśmy odpowiedzialni i dobro społeczne, do którego wytworzenia powinniśmy dążyć. Na końcu i tak najważniejsze jest pytanie: po co mi ten biznes, czy tylko dla realizacji prywatnych aspiracji i wzbogacenia się? Jeżeli tak, powinniśmy wrócić do samego początku i zweryfikować swoje plany

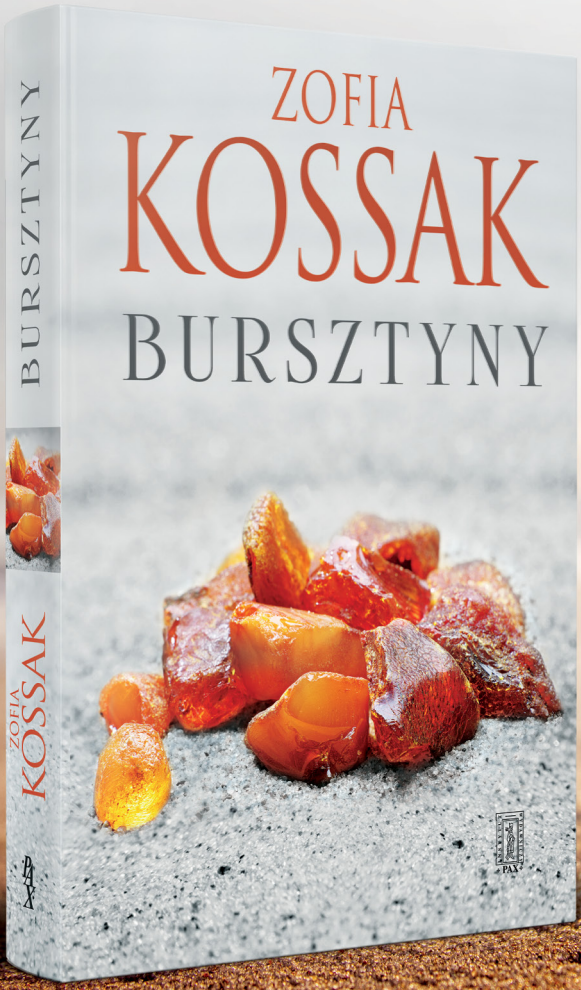


Drugie warsztaty dotyczące początków w **polityce** poprowadził **Krzysztof Bosak**. Moderatorem wystąpienia był Mateusz Zbróg. Polityk od początku podkreślał, że w społeczeństwie panuje mylne przeświadczenie o uprawianym przez niego zawodzie – często zapomina się o pernamentnym stresie i presji, które mu towarzyszą.

Prelegent wymienił 4 etapy zaangażowania politycznego (im dalszy etap, tym wyższy poziom napięcia i wkładanej energii): wejście w życie społeczne, wejście w życie polityczne, rywalizacja o władzę, sprawowanie władzy. Omawiając je, podał wiele wskazówek dotyczących aktywności politycznej, m.in. konieczność włączania się w działalność organizacji społecznych, pracowania nad takimi cechami charakteru jak: cierpliwość, ostrożność, odporność psychiczna, danie sobie czasu na spokojny rozwój. Mocno zaakcentował też, że polityk katolicki nie powinien wstydzić się swoich poglądów, a wręcz przeciwnie, mówić o nich głośno.

W trakcie trwania obydwóch warsztatów pojawiały się pytania od słuchaczy, dotyczące m.in. książek, które mogą okazać się przydatne w danych dziedzinach, a także o budowanie sieci kontaktów pomocnych w rozwoju ścieżki zawodowej.

TYSIĄC LAT HISTORII POLSKI, ZAKLĘTYCH W OPOWIADANIACH JAK W NAJSZLACHETNIEJSZYM BURSZTYNIE.



Zofia Kossak zaprasza nas do poznania tajemnic polskości, które nie tkwią w martwym punkcie przeszłości, ale pozostają żywe niczym złotożółty bursztyn: „Tysiące lat mogą przeminąć ponad jego kruchą bryłą, nie uszczuplając zamkniętej w nim żywotności. Wystarczy go dotknąć, rozgrzać w dłoni, a wonieje, promieniuje, sypie skry, przyciąga magnetycznie, żyje i działa”.

SIĘGNIJ PO TAJEMNICĘ POLSKIEJ HISTORII!

www.iwpax.pl

INSTYTUT WYDAWNICZY PAX

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Odwaga budzenia sumień

Z ks. bp Wiesławem Alojzym Meringiem rozmawia Beata Zembrzycka.

Nagroda Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" im. Włodzimierza Pietrzaka od lat promuje autorytety i pielęgnuje dobre postawy. Co to znaczy dziś być autorytetem?

Dotykamy w tym pytaniu zasadniczego problemu czasów, w których żyjemy. Kiedyś autorytetem był nauczyciel, rodzic, ksiądz, w ogóle ktoś starszy. Dziś takie myślenie się skończyło, a tradycyjne rozumienie problemu zostało zakwestionowane. Może dlatego, że paradoksalnie budowanie autorytetu okazało się bardzo trudnym zadaniem. Prof. Władysław Stróżewski podkreśla, że trzeba na autorytet zasłużyć cechami obiektywnymi i w nieprzeciętnym stopniu – wartościami, z których dwie są kluczowe: prawda i odpowiedzialność za jej przekazywanie. Nie jest ważny poklask, blichtr popularności, uznania. Autorytet musi pozostać niezależny, nie jest celebrytą schlebiającym gustom widzów, słuchaczy, czytelników! Taka jest różnica między autorytetem a wykreowanym sztucznie „autorytetem medialnym". Ten prawdziwy dotyczy w pierwszym rzędzie wartości moralnych. Każde kłamstwo podważa wartość autorytetu.

Mogłem wielokrotnie doświadczyć tego, jak starannie, po długich dyskusjach, jury Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka wybiera laureatów Nagrody i bada, czy są autorytetami. To jest powód dla którego decyzje jury cieszą się zainteresowaniem i powagą. Bogu dzięki za taką postawę godną człowieka, który Nagrodzie patronuje!



Zdjęcie: Fotorzepa. Roman Bosiacki

Wyższe Seminarium Duchowne we Włocławku otrzymało tegoroczną Nagrodę. Jak ksiądz biskup, jako osoba bezpośrednio zaangażowana w działalność Seminarium, odbiera to wyróżnienie?

Nie jest dziś modne mówienie o seminariach z szacunkiem. Ale przypomnę tylko, że ludzie, którzy stanowili Wyższe Seminarium Duchowne we Włocławku zdali wspaniały egzamin w XX wieku ze swojej wierności wobec Pana Boga i Ojczyzny: zaraz po odzyskaniu niepodległości przyczynili się do powstania KUL – jego rola w kształtowaniu postaw inteligencji polskiej jest ogromna, choć dzisiaj już nie tak przejrzysta, jak jeszcze w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku; a w czasie II wojny światowej absolwenci Seminarium Włocławskiego, jego alumni, profesorowie – za cenę krwi, pobytów w obozach koncentracyj-

nych (zwłaszcza Dachau) bez słów udowodnili swoją wierność Bogu, Ojczyźnie i prawdzie.

A historia, jak szlachectwo, zobowiązuje i kształtuje dziś! Jestem szczęśliwy, że przyznana Seminarium Nagroda uznała i potwierdziła rolę, jaką Uczelnia Diecezjalna odegrała w przeszłości i umocniła nasze starania, by ta kuźnia powołań kapłańskich, świadoma chlubnej przeszłości odważnie wypełniała swoje zadania dziś i w przyszłości.

Postać kardynała Stefana Wyszyńskiego ściśle związana jest z Włocławkiem. Jakie znaczenie dla przyszłego Prymasa Polski miał ten okres życia?

Pewnie takie, jak dla człowieka ma młodość. Przecież tu zaczęło się to, czym wypełnione zostało całe kapłańskie życie Sługi Bożego. Wychowany w pobożnej rodzinie, ukształtowany przez harcerstwo, zaczyna odnajdywać powołanie kapłańskie. Od 1918 r. zostaje uczniem Niższego Seminarium Duchownego we Włocławku, by po maturze wstąpić do Wyższego – mając 19 lat. W trudnych warunkach powojennych poważnie zachorował. Może jednak wezwała go Licheńska Matka Boża, by pokazać, jak silnie winien się z Nią związać, by wypełnić kapłańskie, biskupie i prymasowskie zadania?

3 sierpnia 1924 r. w kaplicy Matki Boskiej w katedrze włocławskiej przyjmuje święcenia kapłańskie; wspomina i katedrę, i kaplicę z prawdziwym poruszeniem, a potem rusza na Jasną Górę. Maryjności uczył się w rodzinnym domu i właśnie we włocławskim seminarium.

Tutaj także, ubogacony obserwacją życia zachodniej Europy, zwrócił pionierską uwagę na „kwestię robotniczą": bieda, upokarzanie robotników, pomijanie ich ludzkiej godności, niesprawiedliwość społeczna – środki zaradcze widział w społecznym nauczaniu Kościoła. O robotnikach uważał, że to duszpasterze winni iść ku ich problemom, ku nim, a nie czekać na ich przyjście do Kościoła: siać Bożą naukę, która przyniesie plon, gdy Pan Kościoła o tym zadecyduje. Tej pracy miały służyć zajęcia w Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym, Chrześcijańskich Związkach Zawodowych, w Prymasowskiej Radzie Społecznej, w publikacjach m.in. w najstarszym czasopiśmie teologicznym w Polsce, czyli „Ateneum Kapłańskim". Ksiądz Prymas już przed wojną zwracał też uwagę na młodzież i pozyskiwanie jej dla Chrystusa.

Jestem pewien, że wspomniane tu „doświadczenia włocławskie" wywarły ogromny wpływ na działalność Księdza Prymasa, jego zainteresowanie KUL-em, troskę o zwykłych wiernych, a zarazem o stałą, wierną tradycji refleksję naukową nad prawdami wiary.

Jako dewizę swojej posługi ksiądz biskup przyjął słowa: „Iustitia, pax et gaudium" – „Królestwo Boże (…) to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym". Jak słowa te prowadzą księdza biskupa w codziennej drodze, jak pomagają w wyzwaniach?

Sprawiedliwość uważam za fundament życia społecznego – także Kościoła. Bez niej niemożliwy jest pokój, ani pełna radość wynikająca z realizowanych zadań. Wszystkie te cnoty bazują na prawdzie. I przełożonemu, i jego współpracownikom niełatwo jest służyć prawdzie i sprawiedliwości. Jeżeli ich jednak zabraknie, cała praca zacznie przypominać gigantyczne nieporozumienie. Boli nas przecież niesprawiedliwy sąd, kłamstwo, kpiny z prawdy, przewaga siły. Nieprzypadkowo Pan Jezus nazwał siebie Prawdą. Choć wierność prawdzie jest trudna i rzadko przynosi uznanie, poklask, to jednak wierność Chrystusowi zabrania dwuznaczności, moralnych kompromisów, braku odwagi; kierując się tymi ostatnimi bylibyśmy jak ta sól ewangeliczna, która nadaje się już tylko na wyrzucenie.

W laudacji podczas wręczenia Nagrody w 2017 r. podkreślono, że księdza biskupa cechuje bezkompromisowa odwaga w budzeniu



Zdjęcie: Aneta Żylińska

sumień, zwłaszcza w reagowaniu na zjawiska społeczne. Sytuacja pandemii budzi niepokój wśród ludzi. Jakiego wsparcia moglibyśmy oczekiwać od duchownych?

Nie wiem, jak wierni oceniają swoich duszpasterzy w okresie pandemii; wydaje mi się jednak, że ogromna ich większość naprawdę zdała egzamin: kiedy utrudnione było gromadzenie się w świątyniach – weszli z nabożeństwami, różańcami, Mszą Św. do sieci. Potem uświadamiając, że Msza Św. w internecie jest ostatecznością – jak obiad podany na ekranie – zachęcali wiernych do powrotu. W opinii moich prezbiterów wielu parafian doceniało to wszystko, co duchowieństwo robiło. Czy można było więcej i lepiej? Pewnie tak: ludzkie działania rzadko są bez skazy, najlepsze.

Wsparcie ze strony duchowieństwa polega zawsze na tym samym: niesieniu w mroki życia światła Ewangelii; karmieniu i umacnianiu człowieka sakramentami oraz wyzwalaniu solidarności z ubogimi i bezradnymi ludźmi. Wydaje mi się, że duchowieństwo „zachowało się w ogromnej liczbie tak jak trzeba". Niech nie ustaje w tych godziwych działaniach i nie zniechęca się w podejmowanych pracach!

Wiele zadań stoi przed Kościołem w Polsce. Które z nich zdaniem księdza biskupa mogłyby być realizowane wspólnie ze świeckimi?

Pełnia Kościoła to świeccy (ich jest więcej) i duchowni. Żadne ważne działanie Kościoła nie dokona się bez współpracy obu podmiotów. Przepraszam, że wspomnę „Polskę pod Krzyżem" – to był modelowy przykład, jak wspaniałe potrafi przynieść owoce realizowane wspólnie – przez świeckich i duchownych – posłannictwo Kościoła.

Najważniejsze pola tej współpracy dziś to rodzina, kultura, szkolnictwo, media.

W wypadku małżeństw i rodzin ta sprawa jest oczywista – dotyczy świeckich. Kościół zaś musi promować teologiczną wizję małżeństwa i rodziny, ukazywać, że są one pomysłem Boga dla człowieka; podkreślać, że jedno i drugie są jak Kościół: jeden, święty, powszechny i apostolski. Jeżeli chrześcijanin chce ocalać swoje szczęście, dobro kraju i kontynentu, ocalić sie-

bie i najbliższych od szaleństwa świata – niech próbuje budować te cechy małżeństwa i rodziny w swoim życiu.

Kultura przeżywa dziś jeden z najpoważniejszych kryzysów: brzydota, antydobro, „słuszność ideologiczna" zastępująca prawdę. Antykultura zdominowała kulturę i ma do dyspozycji olbrzymie środki finansowe oraz przekaźniki medialne. Konsumpcja ważniejsza od twórczości; dyktatura poprawności politycznej tłumiąca dążenie do prawdy; „uzwierzęcenie człowieka"; wyeliminowanie altruizmu, ofiary, nawet potrzeby kontaktu z drugim człowiekiem, usunięcie Boga z kulturowej przestrzeni – to niektóre bardzo złe znaki przekazywane jako wzorce człowiekowi.

Ks. Janusz Stanisław Pasierb uważał, że kultura miała swój początek już w raju, w którym Bóg uczynił człowieka twórcą, zalecając mu troskę o świat, każąc nazywać rośliny i zwierzęta, przeżywać własną samotność i odkrywać potrzebę obecności tego drugiego. Potrzebna jest tu współpraca świeckich: nauczycieli, rodziców, katechetów, wychowawców – z duchownymi. A można powiedzieć po prostu, jak potrzebna jest praca chrześcijan – wszak „do pełnego człowieczeństwa osoba ludzka dochodzi przez kulturę, czyli kultywowanie dóbr i wartości naturalnych" („Gaudium et spes", nr 53).

Szkolnictwo: o jego znaczeniu mówi troska Kościoła od początku istnienia chrześcijaństwa. A że jest źle – mówią najrozmaitsze badania – choćby miejsce czołowych polskich uczelni w światowych rankingach. Niektórzy mówią, że przedwojenna matura, to tyle, co dzisiejszy doktorat.

Dwie niezastąpione role szkół: uczyć i wychowywać. Nie wiem, czy możemy być zadowoleni i dumni z którejkolwiek. Stan wiedzy młodych Polaków ogranicza się najczęściej do… umiejętności posługiwania się komputerem. A z wychowaniem jest jeszcze znacznie gorzej. Czy zatem nie należy mądrze współpracować nad zmianą tej sytuacji?

Widzę też ogromne pole współpracy świeckich z duchowieństwem w zadaniach samorządów: nawet jeżeli wybrani przedstawiciele organów samorządowych nie podzielają naszych poglądów, zawsze zostaje wiele płaszczyzn potrzebujących współdziałania dla dobra miasta, powiatu, gminy.

Wreszcie media: to one szerzą prawdę lub relatywizm, przyczyniają się do pokoju społecznego lub chaosu; budują porozumienie lub szerzą pretensje, a nawet nienawiść. Obecność w nich ludzi odpowiedzialnych, obiektywnych, życzliwych, kompetentnych i widzących więcej, niż własny czy partyjny interes, jest szalenie ważna! Mądry, odpowiedzialny duszpasterz także i w tej sprawie będzie na wagę złota.

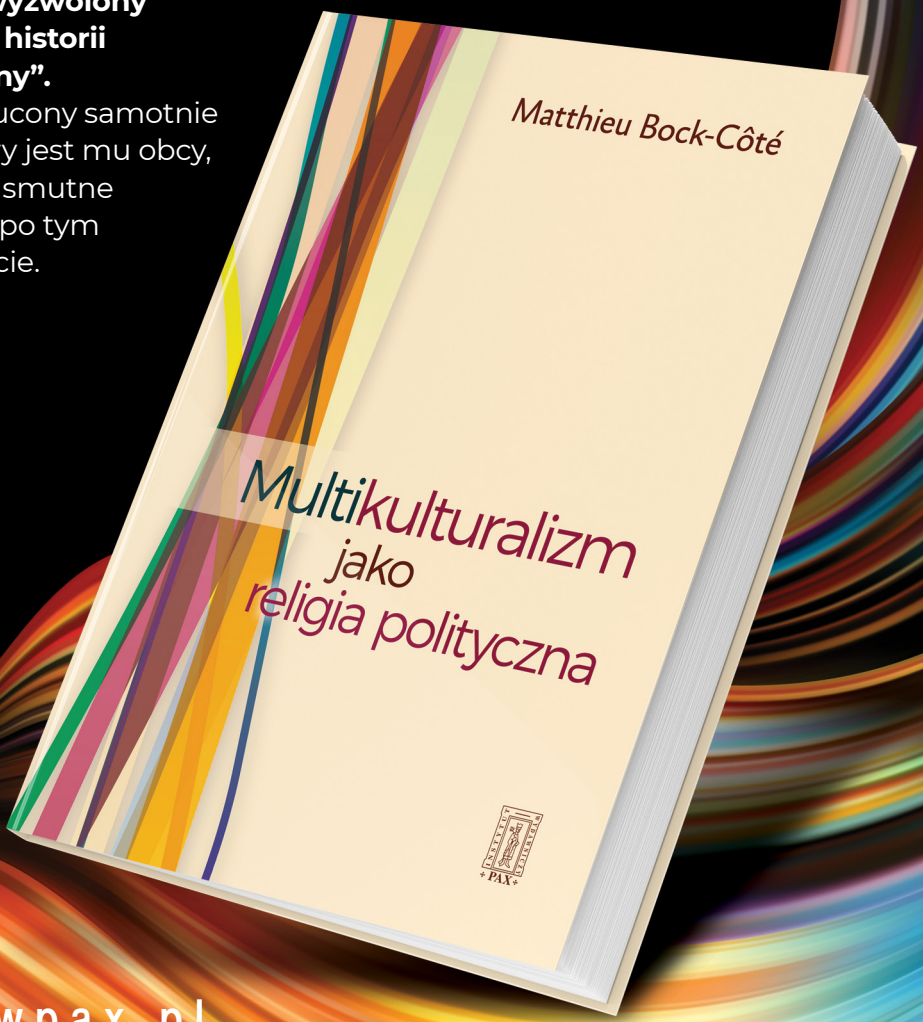
To nie wszystko, dalece nie wszystko. Ale jest pewnie kilka dziedzin zupełnie podstawowych: Civitas Christiana w nich wszystkich jest bardzo obecna służąc bez wątpienia Kościołowi, Polsce, rodzinie, a przede wszystkim człowiekowi. To praca, która nigdy nie przestanie być ważna!

JE ks. bp Wiesław Alojzy Mering – Ordynariusz diecezji włocławskiej. Wieloletni przewodniczący Rady KEP ds. Kultury i Ochrony Dziedzictwa Kulturowego. Członek Kapituły Nagrody Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" im. Pietrzaka i laureat 70. Nagrody za „wkład w rozwój i ochronę dziedzictwa kulturowego, a także za odważną i bezkompromisową posługę pasterską".

Multikulturalizm

Prawdziwe oblicze
autorytaryzmu
kryjącego się pod hasłem
wielokulturowości.

„Człowiek wyzwolony z kultury i z historii nie jest wolny”.
Jest nagi, rzucony samotnie w świat, który jest mu obcy, i skazany na smutne błąkanie się po tym obcym świecie.



INSTYTUT WYDAWNICZY PAX

www.iwpax.pl

Konfrontacja idei

Z Matthieu Bock-Côté, autorem książki „Multikulturalizm jako religia polityczna", rozmawia Maciej Szepietowski.



Archiwum Mathieu Bock-Côté

Choć tytuł Pańskiej książki odnosi się do multikulturalizmu, to książka jest o czymś więcej. Sporo miejsca poświęca Pan rewolucji 1968 roku, która przetoczyła się przez państwa Zachodu i ewolucji lewicy. Ze względu na obciążenie komunizmem polskie doświadczenie tego czasu jest zupełnie inne. Dlaczego zrozumienie roku 1968 jest tak ważne dla zdiagnozowania obecnej sytuacji?

W mojej książce odnoszę się nie tylko do 1968 roku. Poruszam w niej również kwestie istotnych przemian zachodzących w społeczeństwach zachodnich w latach 60. Mimo, że idea owych przemian narodziła się w latach 50., to tak naprawdę dopiero w drugiej połowie lat 60. zachodniej lewicy udało się dokonać bardziej radykalnych zmian ideologicznych. To z kolei stopniowo skłoniło ją do rozumienia rewolucji nie jako ruchu mającego na celu nagłe zniszczenie systemu kapitalistycznego, lecz jako powolnego procesu dekonstrukcji całej zachodniej cywilizacji, przedstawianej dalej jako rasistowski i seksistowski porządek, który należy obalić, by mógł powstać nowy porządek – społeczeństwo wyzwolone od zła, piszące swoją historię zupełnie na nowo.

W tym nowym systemie burżuazja została zastąpiona przez heteroseksualnego, białego człowieka, będącego uosobieniem zła, a klasa robotnicza jest w tym przypadku mniejszością seksualną, która przedstawia się jako antagonista do białej, heteroseksualnej większości. Należy też zauważyć, że w obecnych czasach następuje swego rodzaju inflacja różnego rodzaju mniejszości. Żądania starych i nowo powstałych mniejszości łączą się pod parasolem tzw. „różnorodności", która staje się nowym punktem odniesienia dla reinterpretacji demokratycznych doświadczeń. W centrum moich przemyśleń umiejscowiłem ten właśnie ideologiczny fundament reżimu różnorodności.

Należy przyznać, że rewolucja lewicy zwyciężyła i została inkorporowana do modelu demokracji liberalnej, aż do radykalnej zmiany znaczenia tej ostatniej, która jest obecnie

przedstawiana jako program przebudowy społeczeństwa w imię walki z dyskryminacją mniejszości. W imię tej walki wzywa się do dekonstrukcji wszelkich tradycyjnych form instytucji społecznych, norm antropologicznych, a nawet fundamentów naszej cywilizacji, takich jak różnice płciowe.

Zadaje Pan pytanie dlaczego warto pochylić się nad latami sześćdziesiątymi? Ponieważ okres ten jest kolebką „reżimu", jest czasem jego pierwszych impulsów wysyłanych na zewnątrz. Aby w pełni zrozumieć jego radykalizm, powinniśmy cofnąć się właśnie do jego początków.

„Państwo ma całkowicie pochłonąć społeczeństwo, by przebudować je zgodnie ze swym ideologicznym modelem: ideał celebrowania różnic należy wprowadzać wszędzie, stosując wzorzec walki z dyskryminacją". Pesymistyczna wizja. Biorąc pod uwagę, że w kilku momentach Pańska książka okazała się prorocza, chyba niepokojąco realna?

W ostatnich czasach mamy możliwość obserwowania radykalizacji lewicowego reżimu. Reżim ten w coraz większym stopniu utożsamia pojawiające się wobec niego zarzuty z mową nienawiści, którą chce moralnie potępić, a najlepiej zakazać penitarnie. Radykalizacja ta zachodzi bardzo szybko, szczególnie w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej, glownie za sprawa normalizacji koncepcji, które jeszcze nie tak dawno traktowano podejrzliwie – rasizmu systemowego i rasizmu białych, a także ich społecznej dominacji lub koncepcji ich kruchości i niezdolności do sprawowania roli przywódczej. To nikt inny jak aparat państwowy angażuje się w reedukację społeczeństw, obwiniając narody za chęć zachowania własnej kultury, co przedstawia jako przejaw fobii, z którą należy walczyć oraz jako przejaw rasistowskiego systemu, który oczywiście należałoby znieść.

Jednak aparat państwowy nie jest jedynym promotorem takiego światopoglądu. Duże firmy od dawna zakotwiczone w korporacyjnym kapitalizmie są często równie aktywne na polu wdrażania reżimowych zmian. Przeprowadzają wewnętrzne szkolenia dla pracowników z tzw. „różnorodności", które stają się de facto narzędziem ideologicznej indoktrynacji. Również media współdziałają na polu indoktrynacji, prowadząc stałą kampanię oczerniania przeciwników lewicowego ekstremizmu.

Uważa mnie Pan za pesymistę. To możliwe. Ja jednak uważam się bardziej za realistę, jeśli mogę w ogóle odpowiedzieć w tak prosty sposób. Ideologia totalitaryzmu nie zniknęła wraz z upadkiem komunizmu, lecz uległa metamorfozie. Na Zachodzie będziemy musieli po raz kolejny połączyć się (w sposób bezprecedensowy i w zupełnie nowym kontekście) z tradycją wschodnioeuropejską by wyrazić nasz sprzeciw. Sprzeciw ten powinien rozpocząć się od odzyskania prawa do opisywania rzeczywistości takiej, jaką ją widzimy.

Pisząc o erozji państwa narodowego, zwraca Pan uwagę na postępujący mechanizm transformacji społecznej. Reedukacja Zachodu, walka z tzw. dyskryminacją oraz bezwarunkowe otwarcie na wszelkie mniejszości – to główne cechy tej przemiany. Istnieje jakaś alternatywa?

Wszystko zależy od tego, co w tym przypadku rozumie Pan jako alternatywę. Z politycznego punktu widzenia, kwestia narodowa wydaje się być kluczowa. Po pierwsze, musimy zapobiec postępującemu procesowi eliminacji narodowych suwerenności. Cel tego procesu stanowi ideologiczna, kulturowa i prawna homogenizacja świata, która istnienie każdego narodu sprowadza wyłącznie do zastępowalności populacji. Należy jednak podkreślić, że naród to nie tylko umowna zbiorowość respektująca prawa człowieka oraz podlegająca wspólnemu prawodawstwu, ale

Źródło: Adobe Stock



przede wszystkim określona wspólnota historyczna.

Państwa zatem nie da się sprowadzić do neutralnej, amorficznej struktury administracyjnej, gdyż posiada ono swój jedyny i niepowtarzalny polityczny rys, wynikający z jego historii i określający jego kierunek na przyszłość. Innymi słowy musimy powrócić do kwestii tożsamości. Jest to szczególnie istotne, gdy dotykamy problemu masowej imigracji. Wszystkie społeczeństwa co do zasady posiadają zdolność asymilacji nowych przybyszów, ale nie w kontekście współcześnie rozumianej wielokulturowości. Wielokulturowość, która nie zakłada integracji nowo przybyłych imigrantów, dąży do neutralizacji mechanizmów socjologicznych, a tym samym do izolacji i akulturacji osiedleńców.

Odnosząc się jednak do Pana pytania, uważam, że obejmuje ono znacznie szerszy kontekst. Jak możemy powstrzymać zamysł reedukacji naszych społeczeństw? Powinniśmy tamować rozprzestrzenianie się reżimu wielokulturowości poprzez ukazywanie, jak istotnie wypacza on sedno demokratycznego doświadczenia. Konieczna jest dekonstrukcja wielokulturowej biurokracji oraz przywrócenie suwerenności i tożsamości narodów. W tym celu niezbędna wydaje się konfrontacja z tezami radykalnej lewicy, która łatwo maskuje się za teoriami socjologicznymi umiejętnie przekształcając je w zbiorową wyobraźnię.

W książce wskazuje Pan, że krwawe zamachy, dokonane przez tzw. Państwo Islamskie w Paryżu w styczniu i listopadzie 2015 roku, dla wielu oznaczały kres wielokulturowości. Czy Francja wyciągnęła wnioski z dotychczasowej polityki?

Nie sądzę, aby tak się stało. Uważam wręcz przeciwnie. W pewnym sensie francuskie elity weszły na drogę autodestrukcji. Po każdym z ataków Islamistów, kiedy emocje opadały, koncentrowano się przede wszystkim na przeciwdziałaniu „islamofobii". Mass media czynią wszystko, aby odrealnić zagrożenie pochodzące z muzułmańskiej części świata. Wiadomości o atakach przekazywane są jako pojedyncze niepowiązane ze sobą zdarzenia przestępcze całkowicie pozbawione kontekstu politycznego.

Nie można jednak sprowadzać braku poczucia bezpieczeństwa wyłącznie do licznych aktów terrorystycznych ostatnich lat. Potwierdzeniem tych słów było lato 2020 roku, kiedy doszło do takiego nasilenia aktów przemocy, że nawet mimo tytanicznego wysiłku mediów powszechnie mówiło się o „*zdziczeniu*". Ktokolwiek posłużył się tym określeniem, zosta-

wał natychmiast uznany za członka skrajnej prawicy, której rzekomo udało się zaimplementować swoją nomenklaturę do publicznej debaty. Tymczasem we Francji przez lata szerzyło się bezprawie obejmując swoim zasięgiem coraz większe terytorium. Powszechnie jednak mówiło się o utraconych bezpowrotnie ziemiach Republiki, zamiast pochylić się nad zagrożonym anarchią i chaosem terytorium Francji.

Przywołując kryzys imigracyjny i debatę sprzed kilku lat, docenia Pan asertywność państw Europy Środkowo-Wschodniej i ich przywiązanie do suwerenności. Jednocześnie stawia Pan mocną tezę, że establishment UE w desperacji sięgnął do sowieckiej doktryny ograniczonej suwerenności z czasów Breżniewa. Jak mamy to rozumieć?

Unia Europejska aspirując do roli supermocarstwa pragnie do końca zdominować państwa narodowe, które uparcie trwają na straży swojej suwerenności i narodowej tożsamości. Minione stulecie kojarzy się Europie Wschodniej z wyjątkowym związkiem nacjonalizmu i demokracji, podczas gdy na Zachodzie idee te były sobie zawsze przeciwstawiane. Okazuje się jednak, że zupełnie niesłusznie. Wystarczy spojrzeć na postać generała de Gaulle'a by zauważyć, że dopiero zakotwiczenie w patriotyzmie oraz głębokiej świadomości tego, co należy nazwać cywilizacją chrześcijańską, dawało sposobność do prawdziwej walki o wolność. Liberalna demokracja jest potrzebna, jednak sama w sobie nie będzie wystarczalna bez oparcia na gruncie cywilizacyjnym. W chwilach trudnych będzie erodować i wysychać, aż zacznie pożerać własne dzieci i obróci się przeciwko swoim własnym ideałom.

W Polsce od kilku lat toczy się spór o kształt wymiaru sprawiedliwości. Pan podejmuje temat „jurydyzacji polityki", czyli degradacji suwerenności poprzez podporządkowanie polityki wymiarowi sprawiedliwości. Czym grozi to zjawisko?

Zjawisko to zostało potocznie określone jako „rządy sędziów". Pod nową instytucjonalną szatą kryje się de facto oświecony despotyzm, w którym mniejszość oświecona prawdą objawioną przyznaje sobie prawo do mentalnej i kulturowej rekonstrukcji dotychczasowych zasobów cywilizacji. W ten sposób ujawnia się ideokratyczna żądza: kasta ideologiczna, która uważa się za bardziej światłą, rości sobie prawo do sprawowania rządów nad mniej oświeconym społeczeństwem, które pozostawione samo sobie mogłoby dać się zwieść utracie tożsamości oraz prześladowaniu mniejszości.

Jurydyzacja polityki prowadzi ponadto do przemiany każdego pragnienia w potrzebę, każdej potrzeby w prawo, każdego prawa w prawo podstawowe, a każda próba jego negacji zostaje odczytana jako brak humanitaryzmu. Ruchy, które powstały w oparciu o tzw. „różnorodność", doskonale to zrozumiały i konsekwentnie stroniąc od haseł suwerenności narodu i instytucji wspólnotowych wysuwają swoje partykularne roszczenia. W ten oto sposób demokracja zyskuje nową definicję, która wypacza jej pierwotne znaczenie.

Powraca wciąż pytanie o Europę, jej dziedzictwo, kulturę, dziejową rolę i przyszłe znaczenie. Pan jednak uważa, że dominująca narracja europejska pozbawiona jest tego typu fundamentalnych pytań. Charakteryzując ten nurt, pisze Pan, że „UE miałaby być pierwszym modelem ponowoczesnej wspólnoty politycznej obalającej mit suwerenności, a zwłaszcza suwerenności narodowej (…) Europa powinna definiować się nie tyle w języku dziedzictwa, co poprzez projekt możliwie najbardziej oczyszczony z wszelkiej pamięci historycznej". Przyzna Pan, że to dość uboga i ograniczona koncepcja?

Nie tylko to przyznaję, ale bardzo nad tym ubolewam. Konstrukcja obecnej Europy kłamliwie odnosi się do cywilizacji europejskiej, aby ją zdestabilizować. Europa przypomina laboratorium globalizmu, utopię zdeterytorializowanego społeczeństwa postnarodowego, pozbawionego swojego historycznego dziedzictwa. Europa nie chce już jednoczyć swoich narodów we wspólnocie cywilizacji. Woli je symbolicznie sprasować i politycznie zdekonstruować, narzucając im zmiany demograficzne, tak by wyłoniło się nowe społeczeństwo, oczyszczone ze zła. Stąd zresztą wzięło się pojęcie wielokulturowości, rozumianej jako religia polityczna. Z tego właśnie powodu narody Europy Wschodniej zwracają się w stronę konserwatywnej idei Europy, którą urzeczywistniają politycznie i kulturowo. Można nie zgodzić się z takim bądź innym przywódcą lub rządem, ale ogólnie rzecz biorąc, inna Europa, o której mówił Miłosz, stanowi obecnie znaczącą część egzystencjalnego rdzenia europejskiej cywilizacji.

Tłum. Karolina Kawecka

Mathieu Bock-Côté – aktywny w mediach socjolog, publicysta, wykładowca na Uniwersytecie Quebeck w Montrealu. Autor wielu książek i artykułów w tytułach prasowych w Ameryce Północnej i Europie. Jego badania koncentrują się głównie na nacjonalizmie Quebecku, latach sześćdziesiątych XX w., a także zachodniej demokracji, w szczególności w odniesieniu do Francji.

OPOKA .org.pl

Czy wiesz, że:

Wielka Brytania: szczepionka na koronawirusa nie dla katolików?
Episkopat Anglii i Walii wydał oświadczenie w związku z trwającymi pracami nad szczepionką na koronawirusa. Biskupi obawiają się, że do badań zostaną wykorzystane ludzkie komórki pochodzące z aborcji. Powstanie dylemat moralny – z jednej strony katolicy postawią sobie za cel ochronę życia swojego i rodziny, z drugiej – nie będą chcieli przyjąć szczepionki.

Turcja: „święta wojna" przeciwko chrześcijanom
Prezydent Erdoğan wysłał cztery tysiące syryjskich najemników do prowadzenia „dżihadu przeciwko chrześcijanom" w Górnym Karabachu. Katolicka pisarka ormiańska Antonia Arslan uważa, że takie działania wpisują się w otomańskie ambicje przywódcy Turków, który dostrzegł możliwość dalszego poszerzenia swych geopolitycznych wpływów.

Włochy: skradziono relikwie św. Jana Pawła II
W Spoleto w katedralnej bazylice skradziono ampułkę z krwią św. Jana Pawła II. Relikwia była przeznaczona dla nowego kościoła pod wezwaniem polskiego papieża, którego konsekracja jest przewidziana na 22 października. Mimo apeli abp Renato Boccardo oraz działań policji, nie udało się odzyskać ampułki. Włoscy karabinierzy zwracają uwagę, że relikwie świętych coraz częściej padają łupem złodziei.

Kenia: próba wprowadzenia aborcji na życzenie
85% Kenijczyków jest za życiem – wynika z sondażu brytyjskiej pracowni badawczej Ipsos MORI. Mimo przytłaczającej postawy pro-life w kraju, parlamentarzyści debatują nad projektem ustawy legalizującej aborcję na życzenie. Szeroka wykładnia pojęcia „zdrowia" w Kenii oznaczałaby możliwość dokonywania zabiegu przez cały okres ciąży. Zdaniem obrońców życia, dążenie inspirują międzynarodowe grupy aborcyjne.

Energetyka konwencjonalna – brudna, więc zła

Od 2050 r. energetyka nie będzie się opierać ani na węglu, ani na gazie; nie powstanie u nas elektrownia jądrowa. W takim razie co? Unia Europejska stawia na energetykę odnawialną – z wiatru, wody i słońca.

Niestety odnawialne źródła energii mogą co najwyżej uzupełnić energetykę konwencjonalną, nie mogą jej zastąpić. Jak twierdzi prof. Władysław Mielczarski z Politechniki Łódzkiej, bez nowych elektrowni konwencjonalnych, stale dyspozycyjnych, o łącznej mocy 10 tys. MW po 2027 r. zacznie przygasać światło, a po 2035 r. całkowicie zgaśnie.

Dlaczego węgiel nie ma przyszłości?

11 grudnia 2019 r. tematem debaty w Parlamencie Europejskim był program zielonego ładu i jego główny cel: neutralność klimatyczna do 2050 r**.** Powstał też specjalny Fundusz Sprawiedliwej Transformacji dysponujący 7,5 mld euro. Władze UE zadeklarowały wsparcie transformacji w naszym kraju w wysokości 2 mld euro.

Zdaniem prof. Andrzeja Szablewskiego (Instytut Nauk Ekonomicznych PAN), dekarbonizacja elektroenergetyki jest nieuchronna. – „Węgiel nie ma przyszłości"– podkreślił. Wartościuje też on energetykę. „Zielona" jest czysta, konwencjonalna „brudna". Andrzej Szablewski przedstawił na konferencji mechanizm destrukcji ekonomiki elektroenergetyki węglowej. Produkcja energii elektrycznej opartej na węglu nie będzie się opłacać.

OZE staje się coraz bardziej konkurencyjna m.in. z powodu wzrostu opłat za emisję CO^2 – z 5 euro do 27 euro w ostatnich latach – oraz zaostrzania wymagań w zakresie emisji innych zanieczyszczeń. Polska Grupa Energetyczna, w skład której wchodzi koncern Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna w Bełchatowie zapłaci za ten rok z tytułu uprawnień do emisji CO^2 ponad 6 mld zł. W poprzednich latach płaciła 1 mld zł. Koszty dekarbonizacji będą dla polskiej gospodarki ogromne – 500 mld zł. Wyparcie węgla i gazu spowoduje zaś rozwój energetyki wodorowej. Rosja gazociągiem Nord Stream 2 chce dostarczać Europie nie ropę naftową, a wodór.

Profesor Szablewski powołując się na niemieckie doświadczenia zwraca uwagę, jak zadziałał mechanizm, który można nazwać przekształcaniem rentownej energetyki w nierentowną. Zaczęło się od udziału OZE w mixie energetycznym na poziomie 30% , co uruchomiło proces utraty rentowności elektrowni na węgiel. Spadły ceny hurtowe, zmniejszył się stopień wykorzystania potencjału wytwórczego – obecnie 25%. Efekt? Zamykanie 50 najmniej rentownych bloków i ogromne straty. W 2019 nastąpiła w Niemczech utrata rentowności energetyki opartej na węglu brunatnym. Europejska polityka klimatyczna jest traktowana jak nowa religia, gdzie nikt nie liczy się z kosztami. Są one jednak znane i podawane z zadziwiającą szczerością.

Źródło: Adobe Stock



Na zwałowisku zewnętrznym ośrodek sportowy

Polska energetyka opiera się jednak na węglu – kamiennym i brunatnym. Jest nowoczesna i dba o ochronę środowiska. Przypomnę, że już w 1994 r. w Bełchatowie powstała pierwsza instalacja odsiarczania spalin. Produktem ubocznym jest tu gips syntetyczny, surowiec do produkcji budowlanego gipsu syntetycznego. Obok Elektrowni Bełchatów powstał Knauff Bełchatów, zakład produkujący płyty kartonowo-gipsowe i inne materiały budowlane. Od lat 90. do 2019 r. w Elektrowni Bełchatów emisja SO^2 zredukowana została o 90%.

Elektrownia Bełchatów oraz Kopalnia Węgla Brunatnego Bełchatów dbają o ochronę środowiska. Dotychczas kopalnia zrekultywowała ponad 2200 ha terenów poeksploatacyjnych. Góra Kamieńsk – dawne zwałowisko zewnętrzne – jest najbardziej spektakularnym efektem działań odnawialnych kopalni. To największe obecnie w centralnej Polsce wzgórze (maksymalna wysokość ponad 407 m n.p.m.) stało się turystyczną atrakcją regionu. Zimą to centrum sportów narciarskich, a w cieplejszych porach roku miejsce turystyki rowerowej i pieszej. W przyszłości stanie się elementem największego w tym regionie kompleksu wypoczynkowego. Po 2050 r. nastąpi likwidacja wyrobisk górniczych. Po napełnieniu ich wodą powstaną jeziora, których lustra wody będą miały łączną powierzchnię ok. 4000 ha. Maksymalna głębokość sięgnie ok. 170 m. Będą dwa razy głębsze od Hańczy, najgłębszego jeziora w Polsce.

Węgiel na 200 lat

Mamy zasoby węgla kamiennego i brunatnego, które wystarczą na zapewnienie Polsce energii elektrycznej na najbliższych 200 lat. Energetykę konwencjonalną należy więc rozwijać, a nie zwijać.

W Złoczewie (woj. łódzkie) są zasoby węgla brunatnego – ponad 600 mln ton, które pozwolą na funkcjonowanie Elektrowni Bełchatów do końca obecnego wieku. Niestety wciąż nie ma koncesji na wydobycie tam tego surowca. De-

cyzje w tej sprawie są zaskarżane przez Greenpeace. Ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła. Zaskarżone zostało też studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy Ostrówek przez stowarzyszenie „Nie dla odkrywki Złoczew". Nowa odkrywka to być albo nie być dla regionu bełchatowskiego i województwa łódzkiego.

Doskonale to rozumie Antoni Macierewicz, poseł z okręgu piotrkowskiego. W udzielonym mi w lutym br. wywiadzie powiedział, że bezpieczeństwo energetyczne obok militarnego i zdrowotnego to najważniejsze zadanie, jakie stoi przed państwem polskim. – Węgiel brunatny jest immanentną częścią naszego bezpieczeństwa energetycznego. Nie spocznę, póki odkrywka w Złoczewie nie zostanie uruchomiona.



ANNA STANIASZEK

Politolog, historyk dziennikarz. Członkini Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana"

Zdecydują względy ekonomiczne

Moc zainstalowana Elektrowni Bełchatów produkującej co roku 21 % krajowej energii wynosi 5298 MW, a moc osiągalna – do 5472 MW. Warto zaznaczyć, że w tej elektrowni pracuje od kilku lat blok o mocy 858 MW, który jest największym blokiem energetycznym w Polsce, wytwarzającym energię elektryczną na bazie węgla brunatnego. Z wyliczeń prof. Władysława Mielczarskiego z Instytutu Elektroenergetyki Politechniki Łódzkiej wynika, że energia odnawialna jest dwa razy droższa od tej z węgla brunatnego w Bełchatowie. Polska gospodarka potrzebuje energii elektrycznej przez cały rok. Niestety wiatr wieje u nas średnio przez dwa tysiące godzin rocznie, a słońce świeci przez 900 godzin.

W polskich warunkach dekarbonizacja oznacza upadek gospodarki. Energetyka odnawialna nie zastąpi konwencjonalnej, może ją tylko uzupełnić. Na Górze Kamieńsk stoi farma wiatrakowa. Pracuje tam 15 wiatraków, każdy o mocy 2 MW. W pobliżu Elektrowni Bełchatów powstaje też na 100 ha farma fotowoltaiczna. Ale i ona nie zastąpi Elektrowni Bełchatów.

1 lipca br. przyjechał do Bełchatowa Wojciech Dąbrowski, prezes Polskiej Grupy Energetycznej. Powiedział na konferencji prasowej, że polską energetykę czeka w ciągu najbliższych 20-25 lat transformacja skierowana na źródła odnawialne. Polska, zdaniem prezesa PGE, musi dostosować się do standardów obowiązujących w Unii Europejskiej. Węgiel przestanie być paliwem podstawowym. Wszelkie działania Komisji Europejskiej idą w kierunku jego wyrugowania.

PGE ma problemy z tanim finansowaniem nowych inwestycji oraz z ubezpieczeniem majątku, chce więc wydzielenia aktywów węglowych do osobnego podmiotu bezpośrednio podlegającego Skarbowi Państwa. W ciągu najbliższych 20-25 lat będzie on prowadzić dotychczasową działalność i inwestować. – To jedyna szansa na dalszą pracę, rozwój i zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego. Jesteśmy na rozstaju dróg. Albo modernizacja, albo polskim przedsiębiorstwom grozi upadłość. A to w konsekwencji może doprowadzić do tego, że one nie będą polskie – mówił Wojciech Dąbrowski.

Co ze Złoczewem? – Nie będziemy mogli realizować tak potężnej inwestycji w oderwaniu od tego, co nas otacza. Zdecydują względy ekonomiczne. Czekamy na politykę energetyczną Polski do 2040 r., która określi rolę Złoczewa oraz elektrowni jądrowej, która moim zdaniem powstanie – stwierdził prezes PGE.

Koszt budowy elektrowni jądrowej to 80-100 mld zł. Ale przekształcenie polskiej energetyki ma kosztować 500 mld zł. Konieczny jest więc program rządowy, gdzie na pierwszym miejscu będą kwestie społeczne. Muszą być przygotowane programy osłonowe dla grup, które są zaangażowane w wydobycie węgla i produkcję energii elektrycznej.

Człowiek wielkiej służby

Z prof. Wojciechem Polakiem, autorem książki „Żółkiewski. Pogromca Moskwy" (wyd. Biały Kruk), rozmawia Mateusz Zbróg.

Panie profesorze, z życiorysu hetmana Żółkiewskiego znamy datę śmierci, a nie znamy dnia urodzin. Czy nie jest tak, że jego życie jest postrzegane przede wszystkim przez pryzmat śmierci w bitwie?

Generalnie to prawda, trzeba jednak pamiętać, że w odniesieniu do jego czasów często jest tak, że znamy tylko datę śmierci, a co do urodzin czasami nie znamy nawet daty rocznej. W przypadku hetmana data roczna jest przyjęta, ale nie jest ona pewna. Faktycznie na życiorysie hetmana zaważyła jego śmierć. Jest to dość częste zjawisko, że ludzie, którzy polegli w obronie ojczyzny są zapamiętywani właśnie z tego powodu. Jest to dobra tendencja, by o ludziach tych pamiętać i być zobowiązanymi do podtrzymywania tej pamięci. Nie inaczej jest z hetmanem Żółkiewskim. Pamiętamy o nim, jako o człowieku, który ojczyźnie oddał wszystko, całe swoje życie.

Zdjęcie: Wyd. Biały Kruk



W polskiej debacie publicznej stale pojawia się narracja, że Polacy chętnie czczą klęski, zwycięstwa zaś świętują z mniejszym zaangażowaniem. Czy zgadza się Pan z tą tezą? Czy kształt pamięci o hetmanie Żółkiewskim, patrzenie przez pryzmat śmierci, nie jest jej potwierdzeniem?

Można powiedzieć, że coś na rzeczy jest. Śmierć za ojczyznę tworzy legendę. W przypadku hetmana była to legenda żywa przez wieki. Mówimy, że poległ pod Cecorą i choć nie jest to do końca precyzyjne, to z miejscem tym kojarzymy tę konkretną postać. Hetman był znakomitym dowódcą, wyróżniał się znakomitym dowodzeniem na polu bitwy. Gdy ginął był już człowiekiem starszym i schorowanym. Niestety popełnił błędy, które doprowadziły do klęski. Ale na to nie zwraca się uwagi. Kluczowa jest śmierć za ojczyznę, która w polskim etosie zawsze była czczona. O wszystkich, którzy ponieśli za ojczyznę najwyższą ofiarę, musimy zachować wdzięczną pamięć.

Z drugiej strony rzeczywiście powinniśmy mocniej zwrócić uwagę w naszej historii na sukcesy. I to nie tylko sukcesy bitewne. Niedawno IPN wydał pięciotomowy słownik polskich i związanych z Polską odkrywców, wynalazców oraz pionierów nauk matematyczno-przyrodniczych i techniki. Polacy dokonali wielu odkryć rangi ogólnoświatowej. Często pracowali za granicą, gdy nie mieliśmy swojego państwa. Jednak gdy je odzyskaliśmy, tysiące naukowców rzucały często bardzo intratne stanowiska i przyjeżdżały do ojczyzny. Coraz częściej zwraca się uwagę także na ten rodzaj poświęcenia. Trzeba pokazywać, że my, Polacy, nie tylko ginęliśmy dla ojczyzny, ale również potrafiliśmy dla niej pracować.

Nie jest to miejsce, by omawiać całokształt życia hetmana, zainteresowanych odsyłamy do książki. Ale gdyby miał Pan wskazać najważniejsze fakty, to co zdecydowało o tym, że o hetmanie Żółkiewskim możemy mówić jako o postaci wybitnej?

Był to człowiek, który oddał Polsce wszystko. Właściwie całe życie spędził na służbie publicznej lub kampaniach wojennych. Brał udział w wielu wojnach w różnych regionach. Całe niemal życie miał zapełnione bitwami, kampaniami, przemarszami. Dodatkowo cały czas był aktywnym politykiem. Miał przepiękny pałac w Żółkwi, którego wielu mogło mu zazdrościć. Problem polega na tym, że on z tych dobrodziejstw nie korzystał, bo zwyczajnie nie miał na to czasu. Być może liczył na to, że – używając obecnej terminologii – przejdzie na emeryturę i wówczas odpocznie, ale nie doczekał, zginął w bitwie. Można powiedzieć, że w ten sposób jego życie dopełniło się.

Pańska książka ukazuje się w 400. rocznicę śmierci hetmana. Uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej jest to rok Stanisława Żółkiewskiego. Ale czy mimo jubileuszu ta postać jest wystarczająco upamiętniana?

Niestety trzeba stwierdzić, że nie. Paradoks polega na tym, że nawet w czasach mojej młodości więcej mówiło się o hetmanie Żółkiewskim, niż teraz. Gdy książka się ukazała to słyszę od czytelników opinię, że jest to postać zapomniana. Jest to też zapewne wynik ogólnej zapaści wiedzy historycznej społeczeństwa. Sejm faktycznie uchwalił rok Stanisława Żółkiewskiego. Zrobiono to jeszcze w 2019 roku, gdy siłą rzeczy nikt nie mógł przewidzieć pandemii. Obecnie z powodu szerzącego się wirusa nadal niewiele się mówi o Stanisławie Żółkiewskim. Ze smutną satysfakcją muszę stwierdzić, że moja książka jest jednym z niewielu przejawów uczczenia jego roku. Uważam też, że w stolicy Polski powinien być pomnik hetmana. Stawiamy pomniki bohaterom naszej historii najnowszej. I słusznie, bo wielu po prostu na to zasługiwało. Ale musimy pamiętać także o dawnych bohaterach. Na pewno pomnik w stolicy należy się zarówno hetmanowi Stanisławowi Żółkiewskiemu, jak i hetmanowi Janowi Karolowi Chodkiewiczowi.

W książce pisze Pan m.in. o tym, że kwestia powołania królewicza Władysława na tron moskiewski mogła być grą na czas. Bojarzy liczyli, że w ten sposób uda im się utrzymać integralność Państwa Moskiewskiego, gdy tymczasem król Zygmunt koniecznie chciał włączenia Smoleńska do Rzeczypospolitej. Tego rodzaju niuanse nakazują zapytać, czy ówczesne koncepcje unii polsko-moskiewskiej miały szanse powodzenia? Czy była to tylko rozgrywka polityczna, czy też realne myślenie o czymś więcej, o dziele – nazwijmy je – cywilizacyjnym?

Generalnie uważam, że w wieku XVII już na unię polsko-moskiewską szans nie było. Takie szanse były w wieku XV, gdy Wielkie Księstwo Litewskie, związane z Polską, rywalizowało z Moskwą o podbój ziem ruskich. Litwa była bardzo blisko tego, by podbić je w całości, a tym samym być może cała Ruś również po-



Źródło: Adobe Stock

łączyłaby się z Polską. Niestety pod koniec XV wieku i w następnym stuleciu rywalizacja ta zakończyła się na niekorzyść Litwy. Żółkiewski miał swoją koncepcję, której głównym elementem było osadzenie królewicza Władysława na tronie moskiewskim. Patrzył dalekosiężnie. Uważał, że nie można się spieszyć. Jego wizja zakładała, że królewicz zostanie obrany carem a kiedyś, na wolnej elekcji, na pewno będzie wybrany także królem Polski i wtedy Wielkie Księstwo Moskiewskie i Rzeczpospolita połączą się unią personalną. Żółkiewski wiedział, że Polska i Litwa zrastały się przez blisko dwa wieki, by z unii personalnej stworzyć unię realną. Wnioskował, że przynajmniej tyle samo czasu potrzeba w przypadku Moskwy, ale miał nadzieję, że finalnie to nastąpi. Moim zdaniem była to koncepcja śmiała, ale chyba już nierealna w tym czasie, choćby dlatego, że król Zygmunt nie zgadzał się na oddanie Smoleńska i na zachowanie integralności terytorialnej Państwa Moskiewskiego. Tak samo nie zgadzał się na szybkie objęcie korony carów przez królewicza Władysława. Królewicz miał kilkanaście lat i król obawiał się o jego życie. Uważał, że przy pierwszym rozruchu zostanie zabity. Moskwa zgadzała się na niewielki tylko oddział polski, który miałby chronić Włady-

sława. Tymczasem kilku poprzednich carów zginęło w tragicznych okolicznościach: uduszeni, otruci czy wręcz rozerwani na strzępy. Król Zygmunt chciał samodzielnie objąć tron, wyprowadzić Państwo Moskiewskie z chaosu, w jakim się znajdowało i dopiero wówczas przekazać władzę synowi. Obaj: hetman i król mieli swoje wizje, które nie zrealizowały się. Trzeba przy tym pamiętać, że ostateczny wynik tych wojen był dla nas sukcesem. Po przyłączeniu Smoleńska i Ziemi Siewierskiej Rzeczpospolita osiągnęła największy w swej historii zasięg terytorialny, obejmując niemal milion kilometrów kwadratowych.

Panie profesorze, wielkie wrażenie zrobiła na mnie dewiza napisana na grobie hetmana Żółkiewskiego: „Powstanie kiedyś z kości naszych mściciel". Niezwykłego wymiaru nabierają te słowa, gdy zdamy sobie sprawę, że jego prawnukiem był Jan III Sobieski. Czy znane są okoliczności wyboru właśnie tych słów?

Nie są znane szczegóły wyboru akurat tej sentencji. Była ona jednak prorocza. Wiemy na pewno, że król Jan III od dzieciństwa, od maleńkości wychowywany był w kulcie Stanisława Żółkiewskiego, swojego pradziada. Miało to wielki wpływ na ukształtowanie późniejszego monarchy. Śmierć Żółkiewskiego na polu bitwy z Turkami, największym ówczesnym wrogiem Polski była wezwaniem dla kolejnych pokoleń. Rok później armia turecka oblega wojska polskie pod Chocimiem. Tam umiera Jan Karol Chodkiewicz. Mimo to zaciekła obrona Chocimia sprawiła, że armia turecka odstąpiła i niepodległość Polski w 1621 roku została ocalona. Formalnie tylko dowódcą naczelnym wojsk pod Chocimiem był królewicz Władysław, który zresztą leżał złożony chorobą. Jednak gdy kilka lat później wyruszył w podróż po Europie, w wielu miastach europejskich witano go jako obrońcę chrześcijaństwa, który uratował kontynent przed najazdem tureckim. W XVII wieku towarzyszyło nam poczucie, że jesteśmy przedmurzem chrześcijaństwa, które broni cywilizacji łacińskiej przed najazdem Turków, ale i w jakimś stopniu przed Moskwą. Było to częścią świadomości narodu szlacheckiego. W takim otoczeniu dorastał król Jan III Sobieski.

Przechodząc już do podsumowania naszej rozmowy: czego jeszcze możemy się dziś uczyć zarówno od hetmana Żółkiewskiego, ale i od całego pokolenia, które reprezentował? Pokolenia, które stworzyło Rzeczpospolitą największą w swej historii, zarówno jeśli chodzi o terytorium, jak i kulturę?

Przede wszystkim służby. Współcześnie kojarzy się nam, że magnaci mieli swoje posiadłości i tylko żyli w nich pławiąc się w luksusie i obracając ogromnymi sumami. Tymczasem życie hetmana, kanclerza, marszałka, czy któregokolwiek człowieka związanego z królem wiązało się przede wszystkim z poświęceniem. Było to życie polegające na ciągłym towarzyszeniu monarsze na dworze bądź na wyprawach wojennych. A podróże wówczas odbywały się w ciężkich warunkach, które wysoko postawieni ludzie musieli znosić na równi z prostymi żołnierzami. Dziś nasi politycy podróżują samolotami, mają wszelkie wygody a często nie zdają sobie sprawy, w jakich warunkach na rzecz Polski pracowali ludzie służby publicznej w poprzednich wiekach.

Prof. dr hab. Wojciech Polak – historyk, nauczyciel akademicki, polityk, publicysta, konsultant naukowy filmów historycznych. Przewodniczący Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej, członek Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP Andrzeju Dudzie. Autor wielu książek poświęconych historii Polski XVI i XVII w., dziejom opozycji demokratycznej, „Solidarności", stanu wojennego w Polsce. Redaktor naczelny pisma naukowego „Fides, Ratio et Patria. Studia Toruńskie".

Źródło: IPN

Zofia Kossak–Szatkowska – matka „Żegoty”

Zofia Kossak primo voto Szczucka, secundo voto Szatkowska urodzona w Kośminie na Lubelszczyźnie to ceniona i popularna w okresie międzywojennym oraz po II wojnie światowej pisarka. W czasie wojny działaczka polityczna, współtwórczyni „Żegoty”, jedynej w Europie i na świecie organizacji ratującej Żydów. Autorka słynnej ulotki „Protest”. Sprawiedliwa wśród Narodów Świata, nazywana antysemitką. Kobieta niezwykła…

Zdjęcie: Z rodzinnego albumu Z. Kossak



W lipcu 1942 roku, w czasie likwidacji getta warszawskiego, Zofia Kossak pisze broszurę „W piekle” oraz odezwę „Protest!”. Ważne to zwłaszcza w kontekście głoszonych przez pisarkę poglądów przed wojną. W odezwie czytamy m.in.: „Świat patrzy na tę zbrodnię, straszliwszą niż wszystko, co widziały dzieje i – milczy. (…) Tego milczenia dłużej tolerować nie można. (…) Kto milczy w obliczu mordu – staje się wspólnikiem mordercy. Kto nie potępia – ten przyzwala”.

O okolicznościach napisania „Protestu” i utworzenia „Żegoty” pisze sama Zofia Kossak w liście do Ireny Rybotyckiej w 1954 roku. Podkreśla, że chodziło o podanie do publicznej wiadomości okrucieństw, jakie były udziałem Żydów, a także potępienie tych zbrodni i zajęcie jasnego stanowiska wobec sytuacji. Wiadomo, iż ulotka została rozrzucona w dużej ilości w kraju, dotarła tez do Londynu. Po jakimś czasie Zofia Kossak i Wanda Krahelska- Filipowiczowa (której mąż był w latach 20. szefem misji II RP na Kaukazie, w Tbilisi) zostały wezwane przez przedstawiciela Delegatury Rządu, a ten zaproponował poparcie czynami zawartych w „Proteście” poglądów. Jak zaznacza pisarka, wspomniany Delegat (Leopold Rutkowski, pseud. Zawadzki) oznajmił: „Dobra. Pieniądze dam, a wy ratujcie Żydów. Proszę o plan jak najprędzej”.

Ratować Żydów! To było jasne. Pozostawało pytanie: jak? Już wówczas wiele osób

pomagało Żydom na własną rękę. Klasztory były przepełnione, uczono zwłaszcza dzieci modlitw. A pamiętać należy, że Polska była jedynym krajem okupowanym, w którym za pomoc udzieloną Żydom groziła kara śmierci. We Francji można było za to samo co najwyżej stracić pracę.

Zarówno Z. Kossak jak i W. Filipowiczowa rozumiały, że Rządowi chodzi o ratowanie jak największej liczby osób. I tak we wrześniu tworzą Tymczasowy Komitet im. Konrada Żegoty. Do współpracy zaprosiły m.in. Janinę Rabbe-Wąsowicz, Annę Lasocką, Marię Tomaszewską. W skład Komitetu weszli też: Witold Bieńkowski, Władysław Bartoszewski. Byli to działacze Frontu Odrodzenia Polski, Stronnictwa Demokratycznego, PPS i. innych. Zaczęto, w znacznej mierze dzięki Zofii Kossak, łączyć się w słusznej sprawie ponad podziałami. Co ważne, jak podkreślała córka Zofii – Anna Szatkowska - obie panie miały radykalnie różne poglądy polityczne: Kossak była zagorzałą katoliczką, Filipowicz – socjalistką. Stronę żydowską w Żegocie reprezentował Adolf Berman. Do początków grudnia 1942 roku opieką Komitetu zostało objętych ponad 180 osób, z których 70 % stanowiły dzieci.



JADWIGA MROŻEK-MYSZKOWSKA

Polonistka, publicystka, autorka książek o Zofii Kossak.

Działania Komitetu nie ograniczały się do Warszawy, ale obejmowały też Kraków, Brześć, Lublin, Kielce, Bochnię, Zakopane, Zamość, Biłgoraj, Kraśnik, Radom, Puławy, Siedlce i Białystok. W ciągu zaledwie dwóch miesięcy Komitet organizował pomoc dla ukrywających się Żydów, zapewniając dokumenty, mieszkanie i utrzymanie. Jak podają źródła, na tę działalność wydano ok. 70 tys. zł. Działalność społeczna okazała się niewystarczającą i 4 grudnia 1942 roku powołano Radę Pomocy Żydom im. Konrada Żegoty przy Pełnomocniku Rządu. Konrad Żegota to dane fikcyjnej osoby, przyjęte ze względów bezpieczeństwa.

Warto w tym miejscu odwołać się do wspomnień świadków, gdyż słowa ich lepiej przemawiają do odbiorcy niż suche fakty historyków. Zofia Kossak w jednym z listów pisze, iż w Żegocie „nie była to praca ani łatwa, ani wdzięczna. Ryzyko szalone. Żydzi są rasą nieodporna psychicznie, przedenerwowaną, załamywali się od razu. W razie schwytania „sypali" wszystkich, którzy im dali schronienie. Kiedyś pytałam jednego bardzo porządnego Żyda, czy w razie „wpadki" sypnąłby nas. Namyślił się nad odpowiedzią. Powtarzam, to był bardzo porządny i rozumny człowiek. Powiedział: „Proszę pani, ja bym nie chciał, ale jakby bili, to ja bym musiał". Otóż to. A Niemcy „bardzo bili" .

Jedna z dziewczynek żydowskich uratowana przez Zofię Kossak z krakowskiego getta – Janina, nie podała nazwiska - powiedziała, że Zofia nie tylko przywiozła ją z Krakowa, ale zajęła się nią, umieszczając w rodzinie pułkownikostwa Ignacego i Anny Lubicz-Sadowskich w majątku Góry nad Pilicą. Smagła dziewczynka miała większe szanse przeżycia na wsi niż w mieście. Zaakcentowała też, że pani Zofia „wykorzystywała wszystkie swoje znajomości dla ratowania tych zza murów".

Również Maurycy Gelber potwierdził, że twórczyni „Żegoty" ukrywała go w swoim domu, gdzie przebywał pół roku, nigdy nie wychodząc. Raz w tygodniu łączniczka z konspiracji przynosiła mu jedzenie. Wiadomo też, że „Żegota" ratowała życie Władysławowi Szpilmanowi. Ten jednak w swojej słynnej książce „Pianista" nie wspomina o tym.

Włoska badaczka Carla Tonini nazwała Z. Kossak antysemitką, która ratowała Żydów. Także część – i to znaczna polskich znawców tematu – wygłasza poglądy, które ukształtowały się pod wpływem stanowiska, jakie zajmowała wobec kwestii żydowskiej Zofia Kossak przed II wojną światową. Z tym stanowiskiem nie zgadzał się m.in. bliski współpracownik Szczuckiej – Władysław Bartoszewski, który pytał: czy gdyby była antysemitką, poświęcałaby życie swoje i swoich dzieci, aby ratować Żydów?

Zapytana o tę kwestię Anna Szatkowska, powiedziała: „Matka była dziwna; żeby ją zrozumieć, musiałybyście porozmawiać ze wszystkimi ludźmi, którzy ją w życiu spotkali. Każdy inaczej ją zapamiętał. (…). Matka nie lubiła Żydów, ale ich szanowała. W domu nigdy nie mówiono źle o nich.(…)". Kiedy jednak pisarka, mieszkając przed wojną w Górkach, posyłała dzieci do sklepu, zawsze mówiła, aby szły kupować do Polaka. Zadać może ktoś pytanie: to antysemityzm czy patriotyzm?

Dopiero w 1982 roku Zofia Kossak została uznana przez państwo Izrael za Sprawiedliwego wśród Narodów Świata i jej imię figuruje w alei Sprawiedliwych w ogrodzie Yad Vashem w Jerozolimie. Informację o tym jakże istotnym wyróżnieniu przekazał w 1989 roku do Muzeum Z. Kossak-Szatkowskiej w Górkach prof. dr Maurycy Horn – Dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego.

* * *

Zofia Kossak – gorliwa katoliczka, zawsze wierzyła, że dobro do człowieka wraca. Po II wojnie światowej Jakub Berman – szef bezpieki w Polsce, pan życia i śmierci, brat Adolfa – zasugerował pisarce wyjazd z Polski. Skazując ją na emigrację, uratował życie...



Źródło: Adobe Stock

Prowadzeni zaufaniem i miłością

Losy polskiego duchowieństwa w okresie II wojny światowej doczekały się powszechnie dostępnych opracowań i badań naukowych, lecz na szczególną uwagę zasługuje księga przedstawiająca martyrologię duchowieństwa archidiecezji wileńskiej, największej struktury administracyjnej Kościoła w przedwojennej Polsce.



Działania przeciwko Kościołowi katolickiemu, stanowiącemu ostoję moralną narodu polskiego w okresie II wojny światowej, realizowane przez dwa wrogie totalitaryzmy: hitlerowskie Niemcy i sowiecką Rosję, w sposób szczególny dotknęły duchowieństwo archidiecezji wileńskiej w latach 1939-1945.

Prowadzone w tym zakresie badania przyczyniły się do wydania publikacji pt. „Martyrologia duchowieństwa archidiecezji wieleńskiej 1939-1945", autorstwa ks. dra Tadeusza Krahela. Licząca ponad 450 haseł osobowych księga zawiera obszerne biogramy kapłanów diecezjalnych, alumnów i braci zakonnych – zamordowanych, więzionych, zesłanych oraz represjonowanych. Specyfika archidiecezji wileńskiej oraz zachowany materiał źródłowy wymagał analitycznych i wnikliwych badań, które autor prowadził przez okres ponad 40 lat. W przedmowie ks. prof. Roman Dzwonkowicz podkreślił, iż „postawy i losy przedstawionych osób pozostają zawsze aktualne. Często są one wzruszające, dzięki czemu przedstawione w nich osoby „żyją", a ich losy interesują czytelnika".

W męczeńskie losy duchowieństwa należy wpisać także doświadczenia kapłanów ratujących ludność żydowską, którzy niosąc pomoc niejednokrotnie ponieśli śmierć lub byli represjonowani. Bł. ks. Stanisław Pyrtek, dając świadectwo świętości, w celi śmierci na kartach brewiarza zapisał słowa pożegnania skierowane do najbliższych: „kilka godzin dzieli mnie od śmierci niczem nie zasłużonej. Obowiązkiem kapłana jest złożyć i tę ofiarę za Chrystusa. Ginę za nauczanie religii". Przypominanie tej tak trudnej historii we współczesnych czasach jest szczególnie istotne ze względu na oskarżenia o antysemityzm kierowane wobec Polaków.



KAMIL SULEJ

Członek Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Publikacja ks. dra Tadeusza Krakela bogata w cenne materiały źródłowe bez wątpienia stanowi istotne uzupełnienie historii losów męczeństwa duchowieństwa archidiecezji wileńskiej w latach 1939-1945. Wydaje się, iż istotę publikacji stanowi możliwość poznania każdego człowieka poprzez bezgraniczne zaufanie Chrystusowi oraz miłość wobec drugiego człowieka, za co bohaterowie książki ponieśli największą karę.

Zachęcamy do lektury!

Znalezione w sieci:

Paweł Ozdoba @PawelOzdoba

Kanadyjski portal @LSNCatholic pisze o naszym @Marsz_dla_Zycia w tym także o udziale Prezydenta @AndrzejDuda. Udowodniliśmy, że nawet w tym trudnym czasie jesteśmy w stanie licznie manifestować swoje poglądy i bronić wartości. Dziękujemy za Waszą obecność!

> **LifeSite Catholic** @LSNCatholic · 24 wrz
> Polish president for first time joins 5,000 pro-lifers to March for Life in Warsaw bit.ly/33X7jQd

11:52 AM · 24 wrz 2020 · Twitter for iPhone

5 Tweetów podanych dalej **10** Polubień

ks. Daniel Wachowiak @DanielWachowiak

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec zapowiedział wprowadzenie od V 2021 w Niemczech pełnej interkomunii z protestantami.

No tak. Nie musisz już wyznawać katolickiej wiary w Eucharystię. Żyj obojętnie jak. W Niemczech dostaniesz "opłatek".

Schizma się uzewnętrznia.

11:06 AM · 4 wrz 2020 · Twitter Web App

174 Tweety podane dalej **14** Cytatów z Tweetów **684** Polubienia

Tomasz Terlikowski @tterlikowski

Kanadyjska akcja promująca posiadanie jednego dziecka i sugerująca, że drugie to krzywda dla pierwszego jest przede wszystkim głupia. A ja cieszę się, że moje dzieci (pięcioro) modlą się o kolejne rodzeństwo. To dla nich radość, a nie krzywda. I dziękuję Bogu, że tak myślą!

1:14 PM · Sep 27, 2020 · Twitter Web App

17 Retweets **204** Likes

Dominika Cosic @dominikacosic

A to zabawne: prezydent Macron w tych dniach spotka się z premierem Orbanem, by spróbować go pogrilować w sprawie praworządności 😎 Really? I nie chodzi tyle o Żółte Kamizelki, ale reformę systemu sprawiedliwości we Francji, protesty prawników i francuskie ustawy covidowe.

10:08 AM · 23 wrz 2020 · Twitter for iPhone

134 Tweety podane dalej **5** Cytatów z Tweetów **534** Polubienia

Civitas Christiana



Katolicka Nauka Społeczna





Radio Civitas Christiana



Felietony





Kultura



OKWB

Szukaj nas pod nazwą Civitas Christiana na SOUNDCLOUD

Europejskie spojrzenie Prymasa Wyszyńskiego

Życie, postawę, myśl teologiczną i społeczną Prymasa Tysiąclecia można analizować pod wieloma aspektami. Rola przywódcy, jaką pełnił wobec narodu polskiego też miała różne odcienie. Było to w oczywisty sposób przywództwo nieusankcjonowane, charyzmatyczne, a jednak najzupełniej realne, osadzone głęboko w ludzkich potrzebach i sercach, a dodatkowo, promieniujące daleko poza granice Polski.

„Nie jestem politykiem, jestem pasterzem"

Wiedeń, 1 września 1929 roku. Przyszły doktor ks. Stefan Wyszyński rozpoczyna roczną podróż studyjną po krajach Europy Zachodniej. Odwiedzi Austrię, Włochy, Francję, Belgię, Holandię i Niemcy, aby szukać odpowiedzi na współczesne wyzwania duszpasterskie. Przedmiotem jego zainteresowań będą problemy związków zawodowych i organizacji katolickiej młodzieży robotniczej, ale przede wszystkim doktryny i ruchy społeczne. Owocem spostrzeżeń z tego okresu stanie się publikacja „Główne typy Akcji Katolickiej za granicą", a zdobyte doświadczenie będzie pomocne w pracy z młodzieżą, klerykami oraz robotnikami.

Przytoczony mało znany europejski wątek w biografii Prymasa Tysiąclecia zainspirował mnie do spojrzenia na Jego osobę przez pryzmat polityka, a nawet szerzej, geopolityka, który mimo braku osobistych dążeń w tym kierunku, ale wobec szczególnych okoliczności epoki staje się przywódcą „tempore interregni" – czasu opustoszałego tronu, nie tylko w wymiarze duchowym. Oczywiście, nie rozważam tu pospolitego znaczenia słów „polityk" i „geopolityk" – chodzi o reprezentanta polityczno-narodowościowych aspiracji społeczeństwa, doskonale orientującego się w realiach sobie współczesnych, jednocześnie posiadającego autorytet na arenie międzynarodowej.

Sam kard. Wyszyński jako nowo mianowany metropolita warszawski, gnieźnieński i Prymas Polski, zastrzegał: „nie jestem ani politykiem, ani dyplomatą, nie jestem działaczem, ani reformatorem. Jestem natomiast ojcem waszym duchowym, pasterzem i biskupem dusz waszych, jestem apostołem Jezusa Chrystusa". Historia pokazała jednak, że ranga Jego zadań i działań wychodziła daleko poza wymienione funkcje.

Polityczne aspekty prymasostwa, choć już w nieusankcjonowanej prawnie formie, w XX w. odrodził kard. August Hlond, będący wybitną postacią życia kościelnego i narodowego. To jednak przede wszystkim okres posługi kard. Wyszyńskiego wyznaczył Kościół do nowej roli, do której ze swej natury

nie jest powołany, czyli jedynej organizacji społecznej niezależnej od komunistycznego państwa. Komunizm wpychał Kościół w ramy polityczne, a kard. Wyszyński mając świadomość braku legalności tej państwowości, stał się mimowolnie „pierwszym politykiem drugiego obiegu". Czy pragnął powierzonej mu przez historię władzy? Z pewnością nie, ale uważał jej sprawowanie za obowiązek wobec ojczyzny.

Dla polskiego Kościoła w europejskim układzie sił

Dobro narodowe od zawsze łączy się z interesem międzynarodowym, co silnie wybrzmiało w okresie komunizmu. Kard. Wyszyński rozumiał, że jego działania musiały być dostosowane do układu sił na kontynencie europejskim, co czynił z dużą mądrością, czerpiąc z dorobku innych społeczeństw katolickich. Miał doskonałe rozeznanie swoich czasów, żywo interesowały Go sprawy bieżące, nie tylko lokalne, ale również globalne. Prymas starał się ulokować pozycję Polski w Europie, patrząc dalekowzrocznie szukał dla swojej ojczyzny rozwiązań geopolitycznych, co najdobitniej podkreśla ,,List biskupów polskich do niemieckich" z 1965 r. W dokumencie zaakcentowano, że historia polskiego Kościoła była styczna z historią kościołów innych państw, przez co jesteśmy częścią tradycji cywilizacji zachodniej. Postulowano także utworzenie bloku obrony chrześcijaństwa w centralnej Europie przed ateizmem. Ocenia się, że List zapoczątkował pojednanie z Niemcami i utorował drogę św. Jana Pawła II na tron Piotrowy.

Jednocześnie świadomie budował relacje międzynarodowe Episkopatu Polski w oparciu o kard. Karola Wojtyłę. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dzielili



Źródło: Adobe Stock

się z obowiązkami – Prymas wyjeżdżał wyłącznie do Rzymu, Wojtyła jeździł natomiast po całym świecie. Nad Tybrem podejmował działania dyplomatyczne, m.in. w kierunku utworzenia regularnej organizacji diecezjalnej na ziemiach zachodnich. Mimo sprzeciwu Piusa XII wobec ustępstw na rzecz komunizmu, potrafił przeforsować porozumienie regulujące stosunki z państwem w 1950 r., co uchroniło polski Kościół przed demontażem od środka.



MARTA WITCZAK-ŻYDOWO

Politolog. Sekretarz redakcji, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Prymas kierował się realizmem politycznym – wiedział, że nie może liczyć na pomoc Zachodu, który chciał wykorzystać Polaków do destabilizacji sowieckiego imperium, ale bez brania odpowiedzialności za skutki swych działań. Nie miał też złudnych nadziei na rychły upadek komunizmu, ponieważ doskonale znał ideologię i mechanizmy tego ustroju; w Polsce międzywojennej wymieniano Go nawet w gronie sowietologów. Analizując układ sił na kontynencie, przytaczał opinię prof. Oskara Haleckiego: „przyczyną destabilizacji w Europie na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci było pozbawienie Polski niepodległego bytu państwowego". Bardzo chciał, aby Polska jako suwerenne państwo zajęła należne jej miejsce wśród innych narodów.

Nie ma ładu na Starym Kontynencie

Wiedząc więcej niż przeciętny Polak o moralnych skutkach przemian cywilizacyjnych na Zachodzie, kard. Wyszyński miał również dużo spostrzeń i refleksji odnośnie całego Starego Kontynentu. Troszczył się o jego tożsamość kulturową, której filarem była religia katolicka, a którą komunizm, jako system ateistyczny i dążący do wychowania człowieka bez uwzględniania jego potrzeb duchowych, chciał jak najskuteczniej zniszczyć. Władze komunistyczne podejmując walkę z Kościołem w Polsce, ale także i całej Europie, miały na celowniku papieża, biskupów, duchowieństwo, świeckich zaangażowanych religijnie, stąd troska Prymasa o tożsamość Europejczyków – by byli świadomi kultury, w której żyją i która nas tworzyła.

Już w czasach sobie współczesnych widział Europę gubiącą się w meandrach postępu, zatracającą całą myśl wypracowaną przez chrześcijaństwo i przechodzącą na myślenie indywidualistyczne we wszystkich dziedzinach życia. Zauważał oderwanie ludzi od Kościoła, rodziny, społeczeństwa na rzecz rozwoju osobistego, wolności i niezależności. Mówił, że „jedną z niedoli naszych czasów jest zmaterializowanie naszych myśli, uczuć, najświętszych spraw. Materia jest niemal bóstwem", a także, że „bez chrześcijaństwa nie będzie Europy".

Prof. Paweł Skibiński wskazuje, że często spotyka się z opiniami historyków Kościoła na Zachodzie, którzy mówią: „wielka szkoda, że nie mieliśmy swojego Wyszyńskiego". Oddziaływanie Prymasa na inne kraje, szczególnie europejskie, było niebagatelne. Najpierw traktowano Go podejrzliwie, potem z podziwem i czcią. Opisywany wcześniej wyjazd w ramach doktoratu z 1929 r. do Europy Zachodniej był wyjątkiem – Prymas nie chciał wyjeżdżać z ojczyzny, traktując pobyt w niej jako swój obowiązek, a mimo to, poznała Go cała Europa.

Zapraszamy również do obejrzenia debaty online o Prymasie Wyszyńskim, która odbyła się w Oddziale w Poznaniu:

YouTube

https://www.youtube.com/watch?v=MZ7g5FQc1K4

Kanonizacje, które wstrząsnęły Polską

Nie ukrywam, że do napisania tego krótkiego eseju skłoniła mnie sprawa przełożenia w czasie beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia. Jeśli bowiem na taką uroczystość czeka się tysiąc lat, to warto spojrzeć na nią z perspektywy tysiącletniej historii splotów polityki i religii.

Ale to nie będzie jeszcze jeden tekst o świętych i wcale nie dlatego, że Polska, wbrew pozorom, nie ma ich znowu aż tak wielu, jak niesie fama, choć w tym względzie nie chodzi przecież o statystyki. Zamierzam skreślić parę zdań o tym, jak nasza wspólnota narodowa dojrzewała u boku Kościoła, a akurat kanonizacje mogą okazać się przekonującą ilustracją tego procesu.

Nie święci garnki lepią

Sama forma ogłoszenia przez Kościół nowego świętego i wpisania jego imienia do martyrologium rzymskiego zmieniała się, a prawo kanoniczne wymagało coraz to nowych procedur i dokumentów. Czynniki, które składały się na sukces procesu kanonizacyjnego, były zawsze złożone: od prostej polityki i zapotrzebowania władzy na nowy autorytet, aż po ludowy kult domagający się uznania własnego wyobrażenia o działaniu łaski Bożej. Trzeba powiedzieć sobie jasno, że niektórzy święci mieli w tym względzie więcej szczęścia, innym pozostała lokalna cześć i żywa, trwająca niekiedy całe wieki pamięć ludzi szukających opieki niebieskich patronów. Zawsze jednak oficjalna decyzja Kościoła umacniała kult świętego, usprawniając przekaz wiary. Historyk spojrzy jednak na tę idealną rzeczywistość nieco szerzej – poszuka w niej śladów długiego procesu kształtowania mentalności ludzkiej i dojrzewania określonych pojęć społecznych, które pozwalały w uniwersalnych ramach chrześcijaństwa zbudować bardziej zrozumiały ład. Publicyście zaś wolno będzie poprowadzić Czytelnika nieco dalej, proponując śmielsze sposoby poszukiwania odpowiedzi na pytania o źródła naszej narodowej tożsamości i przyczyny, dla których od ponad tysiąca lat odgrywamy własną, niedającą się niczym zastąpić rolę w dziejach Europy i Kościoła powszechnego.

Wojciech

Biskup praski zginął zamęczony przez Prusów 23 kwietnia 997 roku w czasach, gdy Kościół nie domagał się jeszcze oficjalnego zatwierdzenia kultu świętego przez papieża. Nie ma żadnych źródłowych przesłanek, dla których moglibyśmy przyjąć, że aktu tego dokonał Sylwester II. Z danych przekazanych przez najwcześniejsze żywoty świętego Wojciecha i nieco późniejsze kroniki jasno wynika, że osobą, która z pełną determinacją przystąpiła do uznania męczeńskiej śmierci misjonarza Prusów, był w pierwszej kolejności Bolesław Chrobry, wówczas jesz-

Źródło: Adobe Stock



cze książę zmierzający do umocnienia swojej pozycji w świecie chrześcijańskim u boku cesarza niemieckiego. Wiele wskazuje na to, że w przypadku biskupa Wojciecha oficjalnym aktem kanonizacyjnym stało się otwarcie trumny wraz z tzw. podniesieniem relikwii, które miało miejsce podczas pielgrzymki Ottona III w roku 1000. Choć czynność ta dokonała się w obecności Radzima Gaudentego, reprezentującego polski Kościół, nie można oprzeć się wrażeniu, że uroczystość religijna była w istocie rzeczy płaszczyzną spotkania o charakterze dyplomatycznym, choć przecież brzemienną w decyzje nie tylko polityczne, ale i kościelne. Czy należy w związku z tym odrzucić prawomocność aktu kanonizacyjnego, a w konsekwencji wiarygodność Wojciechowego wzorca biskupa-misjonarza, który zadzierał z władzą i upominał się o prawa niewolników? Zdecydowanie – nie. Wszak mówimy o czasach napiętnowanych powolnym wychodzeniem Kościoła z głębokiej zapaści, gdy jego losy i losy jego wiernych spoczywały wyłącznie w rękach władzy świeckiej. Jeśli Bolesław zdecydował się wykupić zwłoki zamęczonego rytualnie biskupa praskiego i pochować je uroczyście w stolicy swego księstwa, to znaczy, że przyjmował rolę krzewiciela wiary chrześcijańskiej. Stawał się patronem i organizatorem tego procesu, jak czyniło to za każdym razem wielu władców przed nim, bo tak wtedy wyglądały realia chrystianizacyjne i żadne nowoczesne ubolewanie nad tym faktem niczego nie może zmienić.

O tym, że decyzja Chrobrego z czasem, choć z całą pewnością nie od razu ani nawet nieprędko, znalazła zrozumienie nie tylko elit dworskich, ale i była tłumaczona prostym poddanym, świadczy późniejsze uzupełnienie obrazu pozyskania ciała świętego. Na jednej z kwater Drzwi Gnieźnieńskich, wykutych zapewne w ostatniej ćwierci XII w., widnieje scena ważenia cennych relikwii, w której obok księcia biorą udział jego rycerze kładąc na szalę wymagane przez Prusów złoto. Potomni, żądni widzieć w tym akcie szersze grono dodali jeszcze poświęcenie pewnej wdowy, która oddała na ten cel swój ostatni grosz. Oczywiście, ten szczegół – zaczerpnięty wprost z opowiadania ewangelicznego nie ma raczej nic wspólnego z realiami końca pierwszego tysiąclecia, a samym świętym szczątkom przyszło jeszcze wiele razy się zagubić i odnaleźć, po raz ostatni raptem przed niespełna stu laty – zwrócić musi jednak uwagę osób interesujących się zrastaniem świadomości narodowej Polaków z ich tożsamością religijną.

Stanisław

Nie mniej „polityczny" był proces kanonizacyjny biskupa krakowskiego, Stanisława ze Szczepanowa. Znowu, nie zmierzam do



Źródło: Adobe Stock

kultów, a my dysponujemy świadectwami stałej czci składanej świętemu Wojciechowi przez polskich władców, łatwo dopatrzyć się w procesie Stanisława Szczepanowskiego przesłanek leżących gdzieś na pograniczu ideologii i polityki. Świadczy o tym hagiograficzny opis zrastania członków porąbanego ciała męczennika zapowiadający zjednoczenie Królestwa Polskiego. A jednak, biskup krakowski zaliczony oficjalnie w poczet świętych w 1253 r., zaadoptowany został przede wszystkim przez lud, dopatrujący się w nim stróża wyższości prawa boskiego nad ludzkim. Dziś trudno nam sobie uzmysłowić, jakim zwrotem ideowym stało się dowartościowanie roli poddanego w obliczu niesprawiedliwości króla będącego przecież w oczach poddanych i wobec prawa pomazańcem Boga. Stanisław ze Szczepanowa raz na zawsze stał się gwarantem powstrzymywania władzy przed nadużywaniem jej autorytetu.

udowodnienia świętości człowieka wyniesionego na ołtarze wiele dekad po swojej śmierci, ponieważ jego prowadzony w połowie XIII w. proces kanonizacyjny, pierwszy w Polsce i jeden z pierwszych w Europie, jest bardzo dobrze udokumentowany. Chcę raczej wskazać na złożone realia tego postępowania: wpierw na chęć dowartościowania władzy biskupiej w czasach pełnego wdrażania w Polsce reformy gregoriańskiej, następnie na udział w tych staraniach książąt piastowskich, podzielonych, ale gotowych poddać się autorytetowi Kościoła, a wreszcie na świadomość stanów społecznych, wśród których rody rycerskie przejmowały na siebie rolę decydenta o losach przyszłości rodzącego się narodu. Historycy wskazują na swoistą rywalizację pomiędzy Wojciechowym Gnieznem a Krakowem przechowującym kult zamordowanego przez Bolesława Śmiałego biskupa. Choć źródła hagiograficzne podkreślają wzajemną zależność obu



Źródło: Adobe Stock

Źródło: Adobe Stock

Jezuickie drogi do świętości



Czasy nowożytne nie skąpiły naszej ojczyźnie świętych. Dwaj z nich, Stanisław Kostka i Andrzej Bobola, członkowie Towarzystwa Jezusowego, zasłużyli na tytuł drugorzędnych patronów naszego narodu. Obaj pochodzili ze średniozamożnej szlachty: pierwszy nie zasłużył się niczym innym poza wyborem zakonu wbrew rodzicom, drugi – pełną poświęcenia pracą nad nawracaniem prawosławnych mieszkańców dalekich kresów Rzeczpospolitej i poniesionym za tę sprawę męczeństwem z rąk Kozaków. Obaj byli świadkami triumfu reformy trydenckiej i potęgi zrośniętej z dwóch członów ojczyzny. Ich osobowości i kulty wyprowadziły Polskę niejako na szerokie wody Kościoła powszechnego. Stanisław Kostka, buntownik usprawiedliwiony, stał się w 1606 r. pierwszym błogosławionym w zakonie jezuickim. W 1621 r. Władysław IV Waza kazał sprowadzić do Polski relikwię głowy Stanisława i odtąd hetmani święcący triumfy w zmaganiach z Turkami lubili powoływać się na pomoc tego pochodzącego ze szlacheckich „nizin" chłopaka. Do Andrzeja Boboli z powodu jego bezprecedensowych sukcesów ewangelizacyjnych przylgnął przydomek „duszochwat". Łowił dusze innowierców posłuszny charyzmatowi swego zgromadzenia. Nie miał zbyt lotnego umysłu, ale, zdaje się, rozumienie słowa „kerygmat" nie było mu do niczego potrzebne. Jego beatyfikację przeprowadził Pius IX, dla którego sprawa niepodległości Polski była bardzo żywa. Zakończenie procesu kanonizacyjnego jezuickiego męczennika w 1938 r. zbiegło się z przygotowaniami do wojny, która miała się stać nie tylko dla Polaków hekatombą. Triumfalny przejazd sprowadzonych z Rzymu relikwii św. Andrzeja można uznać za doskonałą ilustrację, jak nierozerwalnie w umysłach polskich idea niepodległości i katolicyzmu zrosła się w twór gdzie indziej nieznany.



ANNA SUTOWICZ

Historyk, publicystka. Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Ciąg dalszy nastąpi?

Nie da się w tak krótkim szkicu odnieść do wszystkich fascynujących problemów spajania polityki i życia Kościoła w Polsce w wiekach przeszłych. Jedno pozostaje wszakże pewne: na tej wzajemnej współpracy wyrósł wspaniały naród, który potrafił oprzeć się pokusie ubóstwienia swoich władców, a w ich miejsce dowartościował świętych buntowników. Jego elity przez setki lat wprzęgnięte bywały w bezprecedensowe w dziejach Europy dzieło, jakim stała się świadoma swojego celu wspólnota. Bardzo bym chciała, aby nastąpił ciąg dalszy tej historii...

Kustosz Starej Francji

W czerwcu zmarł Jean Raspail – znany wielu francuski pisarz, monarchista. Przed kilku laty w wywiadzie dla „Polskiego Radia" dokonał takiej oto autoprezentacji: „jestem wyznania katolickiego, jestem katolikiem tradycjonalistą, po drugie, jako monarchista i rojalista jestem również tradycjonalistą".

Jego powieści wywoływały szereg dyskusji, której osią był stan zachodniej cywilizacji, w tym i stan Kościoła. „Obóz świętych" – powieść, którą francuski czytelnik otrzymał w 1973 r, a polski kilkanaście lat temu, została z jednej strony uznana za tragicznie proroczą, z drugiej zaś za „rasistowską", „ksenofobiczną" etc. Autor opisuje w niej inwazję imigrantów, którzy przybywają na łodziach do Europy, ich zachowanie przypomina te, które możemy od miesięcy obserwować na ekranach telewizorów widząc zachowania przybyszów w relacjach z Włoch, Francji czy ostatnio ze Stanów Zjednoczonych w tzw. Protestach Black Life Matters.

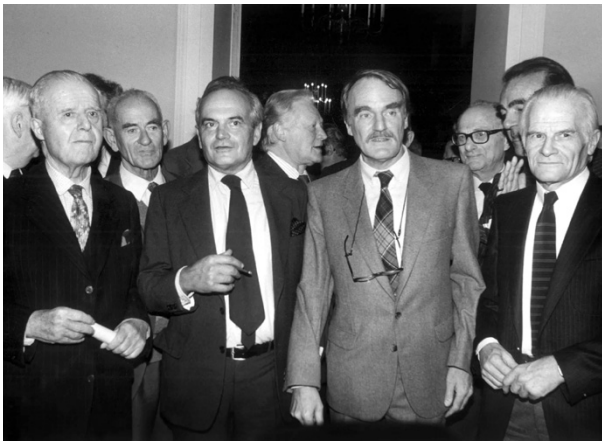


Zdjęcie: Rue des Archives

Jean Raspail już prawie 50 lat temu widział, że stopniowe niszczenie cywilizacji Zachodu następuje nie z winy przybyszów, tylko z autodestrukcji do której ta cywilizacja sama się doprowadza. Raspailowska Francja poddaje się przed Hindusami jeszcze zanim dobiją oni do jej brzegów i wszystko to pod hasłem fałszywego humanitaryzmu. Zachód zdaniem Raspaila upada, bo odciął się od własnych korzeni, a w jego rozumieniu owe korzenie to korzenie oparte o religię. W rozmowie z obecnym członkiem zarządu TVP Mateuszem Matyszkowiczem przeprowadzonej w 2018 r. powiedział, że obecnie nie widzi dobrego sposobu na rozwiązanie kryzysu migracyjnego, ponieważ „Jedyne możliwe do podjęcia rozwiązanie… trudno je wyrazić, mój Boże, jakże trudna jest odpowiedź… Jedyne rozwiązanie nie jest bowiem zgodne z chrześcijańską miłością. Rozumie Pan? Nie jest godne miłości chrześcijańskiej, która zresztą została skradziona i zaadaptowana przez różnorakie ideologie. Nie można zabronić wstępu imigrantom. A jednak ze względu na ich liczbę nie da się wszystkich zasymilować. (…) Rozwiązania

jawiące nam się jako możliwe uciekają się do przemocy, są bardzo surowe, pozbawione wielkoduszności, którą nie możemy więcej szafować. Nie damy rady." W tej samej rozmowie stwierdził, że „Narody, które są dziś silne, które liczą się w dzisiejszym świecie – choć nie ma ich już wielu – to te, dla których wciąż ważne są takie wartości jak: patriotyzm, wartości narodowe oraz religia, której nadają wielkie znaczenie, a która często jest religią większości społeczeństwa. Wśród tych narodów można wymienić Polaków wyznających w większości religię katolicką. Niemal wszystkie kraje prawosławne są silne narodowo. Dlaczego? Ponieważ są jednocześnie rosyjskie i prawosławne, a prawosławie jest dla nich sprawą ogromnej wagi, tak jak kiedyś dla Francji sprawą wielkiej wagi była religia katolicka. Kraj, który ma swoją religię, jest krajem silnym, który nie ulegnie innym.".

Odpowiedzią na kryzys cywilizacyjny jego zdaniem mogły by być wartości jakie niesie ze sobą monarchia rozumiana jako władza sprawowana z boskiego namaszczenia. Powieści „Sir" i „Król zza Morza" są swoistym manifestem monarchistycznym autora, który wie, że restytucja takiej monarchii nie jest możliwa, bo „Zerwanie było zbyt długie. Ponad sto pięćdziesiąt lat minęło od czasów ostatniego króla Francji. Król nie jest już figurą z francuskiej imaginacji. Francja to najbardziej zdechrystianizowany kraj Europy. Gdzie nie ma Boga, tam nie ma króla!". Jednak w tym samym wywiadzie udzielonym w 2000 r dla francuskiego ,,Insurrection" stwierdza: „Idea rojalistyczna nigdy nie ulegnie przedawnieniu, ponieważ jest ponadczasowa. Dziś we Francji nie ma osoby wcielającej historyczną ciągłość narodu. Myślę, że możemy kochać króla, być wierni królowi… Rojalizm, jak go rozumiem, nie jest stanowiskiem politycznym. Przeciwnie, jest podejściem etycznym, filozoficznym i religijnym. Rojalizm jest piękną i szlachetną ideą, spełniającą potrzeby tego, co w nas najlepsze: heroizmu, poczucia sacrum i ideału."



Zdjęcie: Rue des Archives

W 1981 r. Jean Raspail zdobył prestiżową nagrodę Grand Prix Akademii Francuskiej za książkę „Ja, Antoni de Tounens, król Patagoni".

Według Raspaila władza króla jest postawiona na innym fundamencie, niż zmienne rządy powstałe z wyboru – idea, na której się opiera, jest stała, nawet jeśli monarchowie nie zawsze w pełni są godni tronu. Raspailowski król jest ideałem na wzór króla Artura: dumny bez cienia pychy, władczy bez najmniejszej cechy tyrana, jednocześnie skromny i pokorny. Powieść ukazuje, że sam fakt ukoronowania kogoś na króla nie czyni z niego legalnego monarchy – warunki, które są konieczne do tego, by władza była prawowita, a nie uzurpatorska, nie są łatwe do wykonania. Dopiero krzyżmo i olej, którym namaszcza się władcę, czynią z niego osobę godną miana prawdziwego panującego, a jeśli koronowany jest człowiekiem w pełni godnym korony, spadają na niego łaski.

W opisywanej powieści jest to przedstawione w sposób niezwykle wzruszający – książę Filip w trakcie swej drogi ku koronie spotyka śmiertelnie chorego chłopca, któremu obiecuje, że po koronacji powróci, by go uzdrowić. Autor tak przedstawił tą scenę uzdrowienia: „pochylił się nad dzieckiem. Nagle opuścił go wszelki strach. Położył dwa palce na czole chłopczyka i powiedział do niego: – Król cię dotyka, Bóg cię uzdrawia. Starodawna, cudow-

na moc królów Francji, która spływała na nich podczas namaszczenia. Ludwik Święty uleczył setki nieszczęśliwców.

Bóg i religia na których oparta jest wizja cywilizacji wg. Raspaila są niezależne od ludzkich słabości, co nieczęsto widzi obecny człowiek negując moc sakramentów, obserwując upadek kapłanów.



PIOTR MAZUR

Publicysta, Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

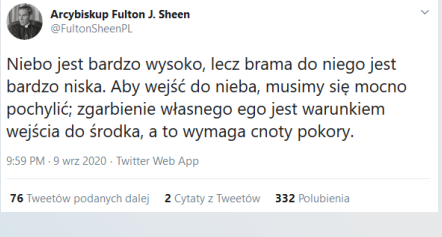
Ostatnia powieść tego autora, zatytułowana „Miłosierdzie" poświęcona jest temu, że Kościół katolicki jest „Świętym Kościołem grzesznych" ludzi i że grzeszność, a nawet zbrodnia nie omija kapłanów; mimo to sakrament kapłaństwa jest ponad popełnioną zbrodnię. Osią tej powieści jest spowiedź gdzie spowiednikiem jest ksiądz, który przed laty dokonał morderstwa, a penitentem prawnik, który go wówczas bronił. Przypadkowe spotkanie u kratek konfesjonału jest pretekstem do rozważań na temat tytułowego miłosierdzia, siły sakramentu kapłaństwa. Autor w rozmowie z ks. Guillaume'm de Tanoüarn opisując tę powieść stwierdził: „Prawdziwym tematem powieści nie jest wstrząsająca zbrodnia, ale przejmująca wiara, jakiej dał dowód bohater książki, ksiądz z Bief. Zawsze rozważałem tę możliwość. Nikt nie wie, jak zachowywał się w więzieniu prawdziwy ksiądz-zabójca. Nie opierałem się dokładnie na jego życiu. Wyobraziłem sobie tylko, że w książce mógł wprawić w zdumienie swoich współwięźniów, gdy podczas spaceru zaczął jednego spowiadać. Proszę popatrzeć na Moc i chwałę Grahama Greena. Nie jest aż tak dramatyczna, ale zawiera podobny motyw: ksiądz-alkoholik, żyjący z kobietą, który jednak w pełni pozostaje kapłanem. Wiara nie jest w sumie czymś skomplikowanym."

Słowa Jeana Raspaila, przytoczone na koniec, że „wiara nie jest w sumie czymś skomplikowanym", przy jego jednoczesnym, można rzec, pesymistycznym oglądzie otaczającej rzeczywistości, pokazują, że mimo widzialnego zła zawsze można zachować ufną wiarę dziecka, dlatego warto sięgnąć po twórczość tego pisarza.

Znalezione w sieci:

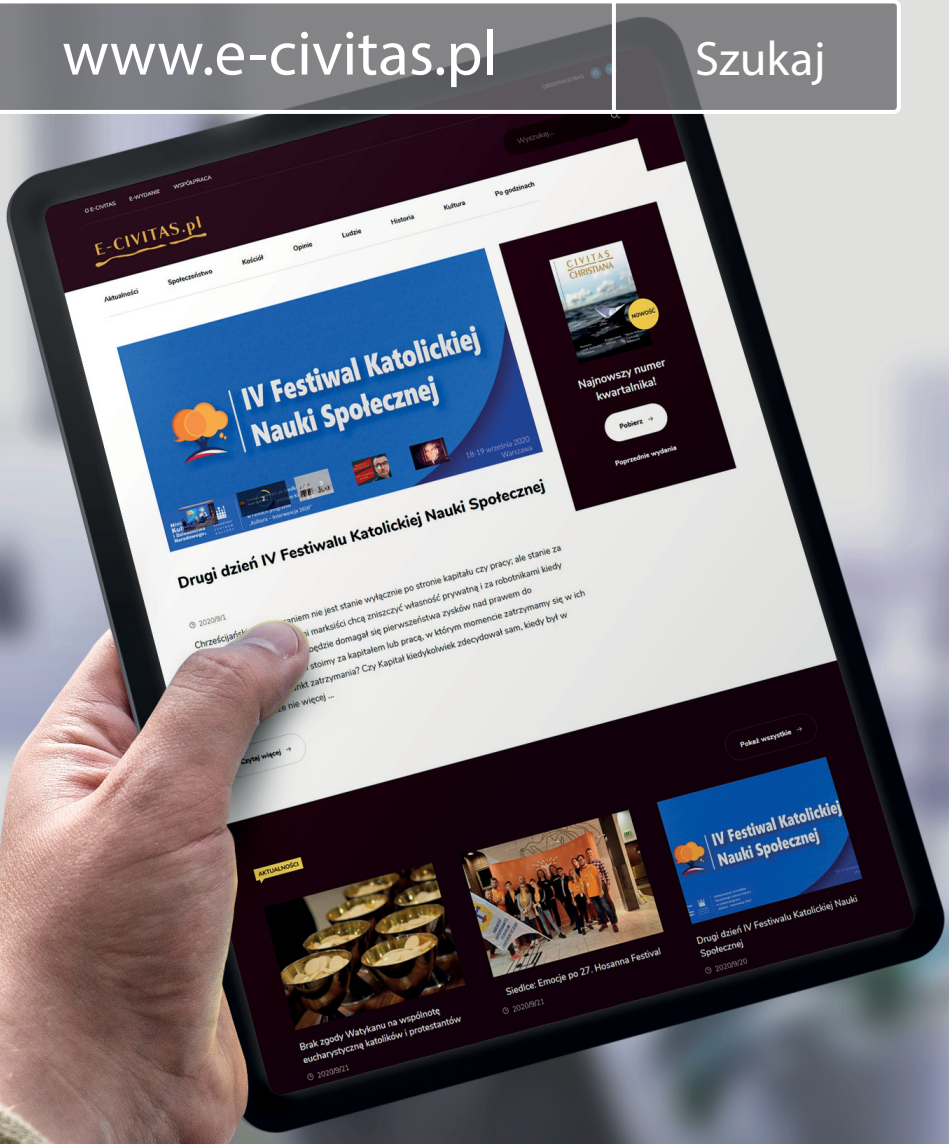






JUŻ JEST!
NOWA ODSŁONA PORTALU!

www.e-civitas.pl | Szukaj



Prawda zwycięży!

Tegoroczny czas wakacyjny na niespotykaną dotąd skalę odsłonił szerzej prawdę o znakomitej i „opiniotwórczej" części ludzi reprezentujących tzw. społeczno-polityczny ruch LGBT.



Źródło: Facebook Civitas Christiana

Z pozoru niewinne kolorowe marsze na rzecz równości, które były organizowane w latach minionych, w tym roku zostały zastąpione trwającą tygodniami serią drastycznych i dotkliwych prowokacji. Wymierzonych tym razem już nie tylko w wartości bliskie większości Polakom, ale i w konkretnych ludzi – współobywateli.

Obsceniczne drwienie z hołdu złożonego powstańcom warszawskim 1 sierpnia, demonstracyjne bezczeszczenie budynków użyteczności publicznej, pomników i świątyń, aż po sięgnięcie po agresję fizyczną i przemoc wyczerpującą znamiona czynów objętych kodeksem karnym. To tylko fragment tego obrazu.

Zastrzegam, że nie zamierzam skupiać się na analizie motywacji i czynów postaci, które dopuściły się tych haniebnych czynów. Wystarczy nam już tego kuriozalnego widowiska medialnego, którego symbolem jest niejaki Margot i wrzaskliwo-biznesowe otoczenie. To pozostawiam właściwym do tego organom odpowiedzialnym za przestrzeganie prawa i specjalistom innych dziedzin nauki i paranauki.

Dowiedzieliśmy się jednak bardzo ważnej rzeczy. Rzekomo tolerancyjne osoby agresywnie w grupie atakujące pojedynczych ludzi z powodu odmiennych przekonań - już nie tylko słownie, ale i uderzeniem pięści i buta - nie są marginesem wymienionego przeze mnie wyżej ruchu społeczno-politycznego, ale jego wiarygodnymi przedstawicielami. Dowodem tego jest zarówno prezentowanie z pietyzmem przez media tych osób, jak i ich czynów karalnych. Ale dotkliwsza w skutkach jest postawa tzw. autorytetów i części organizacji pozarządowych, w tym tych istniejących w celu monitorowania przestrzegania prawa.

Kryzys autorytetu nasza cywilizacja przeżywa już od pewnego czasu, a ich miejsce coraz częściej zajmują tzw. celebryci. Najsmutniejsze jest w tym jak rzekome autorytety legitymizujące sierpniowe prowokacje usilnie pragną dołączyć do grona celebrytów. Warto przypomnieć w tym miejscu, że nasze środowisko konsekwentnie poprzez Nagrodę Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" im. Włodzimierza Pietrzaka i nagrody lokalne jako jedno z niewielu w kraju na taką skalę promu-

je osoby i instytucje, które są autentycznymi i niekwestionowanymi autorytetami.

Dojrzałe społeczeństwo i państwo prawa opiera się na społecznym zaangażowaniu i prawie organizowania się obywateli. Ponad 30 lat po likwidacji ustroju komunistycznego, Polska dumna jest z tysięcy różnego rodzaju organizacji, towarzystw, fundacji, stowarzyszeń zajmujących się całym spektrum spraw mniejszych i większych, lokalnych i ogólnopolskich. To prawdziwa siła i dowód odpowiedzialności społecznej Polaków.



MACIEJ SZEPIETOWSKI

Prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Nowym i przykrym doświadczeniem był więc w tym kontekście medialny gwar w obronie Margot wywołany przez część tzw. pozarządowych instytucji monitorujących przestrzeganie praw człowieka, które na bok odłożyły cele i zadania, do których deklaratywnie są powołane, a skupiły swoje zaangażowanie na uwiarygodnianiu postawy człowieka dopuszczającego się czynów społecznie i prawnie nieakceptowalanych. Wszystko wydaje się trochę jaśniejsze, jeżeli przyjrzymy się bliżej temu zjawisku.

Otóż większość tych organizacji to międzynarodowe instytucje, które prawa człowieka traktują dość wybiórczo, promując m.in. jako jedno z praw człowieka prawo do aborcji. Na gruncie polskim są to często ich faktyczne agendy, skrojone na potrzeby krajowego odbiorcy – wykorzystujące lokalny sztafaż, będący dodatkiem do ideologicznego i organizacyjnego fundamentu pierwowzorów z zagranicy. Utopijne ideologie (a wspomniany wyżej ruch spełnia te kryteria) posługują się zręcznie mediami, uniwersyteta-

Znalezione w sieci:



mi i tego typu organizacjami, pozornie mającymi status instytucji szanowanych i opiniotwórczych.

Warto mieć to na uwadze, aby dziedzictwo i doświadczenie siły polskich organizacji pozarządowych odróżnić od środowisk instrumentalnie wykorzystujących skrajne zjawiska społeczne w celu destrukcji obowiązujących instytucji prawnych.

Nie oszukujmy się. Temat promocji i akceptacji dla rozwiązań prawnych uderzających w małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, rodzinę i ład społeczny będzie powracał, w różnych formach i natężeniu. Od łagodnego oswajania, medialną propagandę, interwencje nieformalnej orwellowskiej policji myśli, aż po, co pokazały ostatnie tygodnie, przemoc fizyczną. Zbyt wiele ziemskich sił medialno-biznesowo-politycznych jest w to zaangażowanych. Musimy mieć tego świadomość i być na to przygotowani.

Czy Prawda jest wobec tego na straconej pozycji? Jedyną rzeczą potrzebną złu do zwycięstwa jest bierność dobrych ludzi – głoszą znane powszechnie słowa przypisywane pewnemu irlandzkiemu filozofowi. Bądźmy więc optymistycznymi, radosnymi przekonanymi świadkami Prawdy. Bez strachu i kompleksów, z chrześcijańską nadzieją, czujnie niosąc przesłanie cywilizacji życia i miłości. Bo Prawda bez względu na wszystko zwycięży!

Zapraszamy także do wysłuchania podcastu Piotra Sutowicza w tej tematyce:

https://soundcloud.com/user-333522290/piotr-sutowicz-jeszcze-prowokacja-czy-juz-wojna



Źródło: Facebook Civitas Christiana

Nauka społeczna Kościoła nie jest dodatkiem, ale częścią doktryny

Z ks. prof. Grzegorzem Sokołowskim, Prezesem Fundacji Obserwatorium Społeczne, rozmawia Piotr Sutowicz.

Minęło już 5 lat od momentu, kiedy abp Józef Kupny, metropolita wrocławski, powołał Fundację Obserwatorium Społeczne. Czy mógłby ks. profesor przybliżyć nam cel jaki temu przyświecał?

Ksiądz Arcybiskup w dniu ingresu do katedry wrocławskiej, 16 czerwca 2013 r., w homilii programowej powiedział, iż chciałby odzyskania przez myśl społeczną Kościoła we Wrocławiu dawnego blasku, tak by służyła ona rozwiązywaniu problemów społecznych dla dobra osoby i społeczeństwa. Ten blask katolickiej nauki społecznej kształtowali we Wrocławiu: kard. Bolesław Kominek, ks. prof. Józef Majka, ks. prof. Jan Krucina i ks. prof. Piotr Nitecki. Konsekwencją tych słów było powołanie przez abp Józefa Kupnego Fundacji Obserwatorium Społeczne, której podstawowym celem jest propagowanie nauczania społecznego Kościoła, tak by w świetle tego nauczania chrześcijanie kształtowali rzeczywistość, w której funkcjonują.

Z jednej strony zadania te pojmowane są jako istota posłannictwa Kościoła, z drugiej wydaje się, że zajmują bardzo mało miejsca w jego codziennym posługiwaniu. Dlaczego?

Jak podkreślił abp Józef Kupny w przywołanej homilii, nauka społeczna Kościoła nie jest jakimś dodatkiem, ale integralną częścią doktryny



Zdjęcie: Obserwatorium Społeczne

Kościoła. Obserwując rzeczywistość społeczną można dostrzec, iż coraz więcej osób traktuje nauczanie Kościoła w sprawach społecznych poważnie. Można zaobserwować np. uczciwsze traktowanie pracowników przez przedsiębiorców, czy też poczucie istnienia dobra wspólnego społeczności.

Trudności jakie mogą istnieć w przekazie myśli społecznej Kościoła wiążą się z dużą dynamiką zmian społecznych. Kościół musi, co podkreślił Sobór Watykański II, odczytywać znaki czasu, czyli poznawać, czym żyje współczesny świat, jakie są problemy człowieka obecnych czasów oraz jakie zachodzą procesy w społeczeństwie i oświetlać te sprawy światłem Ewangelii. Do tego potrzeba odwagi, by z jednej strony nie uciekać od spraw świata, a z drugiej – mówić jasno i wyraźnie, co jest nieetyczne, co jest sprzecz-

ne z poszanowaniem godności człowieka. Może czasami za mało, my chrześcijanie, mamy tej ewangelicznej odwagi.

Jakie działania Fundacji mógłby ks. profesor podać jako sztandarowe czy po prostu istotne z perspektywy wytyczonych zadań?

Jedną z głównych inicjatyw podejmowanych przez Obserwatorium Społeczne są Debaty Społeczne, które organizujemy wraz ze stowarzyszeniem „Civitas Christiana", przez Stowarzyszenie zostaliśmy zaproszeni do współorganizacji Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej. Pionierskim przedsięwzięciem w skali światowej są konferencje dotyczące bezpieczeństwa uczestników zgromadzeń religijnych organizowane wraz z Wyższą Szkołą Policji w Szczytnie i Szkołą Główną Służby Pożarniczej w Warszawie. We współpracy z Gminą Trzebnica i Instytutem Pamięci Narodowej organizujemy cykl konferencji dotyczących integracyjnej roli Kościoła katolickiego na Ziemiach Zachodnich i Północnych po II wojnie światowej. Często efektem konferencji są publikacje naukowe. Ponadto współpracujemy z Instytutem Statystyki Kościoła Katolickiego w opracowywaniu raportów dotyczących różnych aspektów religijności. Ważnym elementem naszej działalności był wieloaspektowy projekt dotyczący patriotyzmu realizowany przy wsparciu Gminy Wrocław, a także projekty związane z ekologią wsparte przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska. Zorganizowaliśmy też Studium Społeczne, którego celem było przekazanie podstawowej wiedzy w zakresie katolickiej nauki społecznej osobom zaangażowanych w ruchach katolickich, ponadto byliśmy inicjatorem szkoleń dla katechetów i liderów organizacji młodzieżowych w różnych zakresach tematycznych, prezentując sposoby rozwiązania współczesnych problemów społecznych w świetle nauczania społecznego Kościoła.

Jak widać, część z tych inicjatyw realizowana jest wspólnie z Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana". To, że my próbujemy być na tym polu aktywni, dla nas jest oczywiste, choćby z tego powodu, że patron, którego sobie obraliśmy ks. kard. Stefan Wyszyński, był wielkim promotorem nauki społecznej Kościoła i jego przesłaniu nie wolno nam się sprzeniewierzyć, ale czy mógłby ks. prof. pokusić się o jakąś ocenę naszego wspólnego działania?

Cieszę się z naszej współpracy, gdyż uważam, że podnosi to efektywność podejmowanych działań. Razem możemy znacznie więcej dokonać. W sprawach związanych z katolicką nauką społeczną jest wiele przestrzeni do działania także dla innych organizacji, fundacji i stowarzyszeń. Nie możemy jednak traktować siebie jako konkurencji. W mojej ocenie taką formułą jednoczącą, podkreślającą jedność, choć w różnorodności, jest organizowany przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" Festiwali Katolickiej Nauki Społecznej. Jest to coroczna inicjatywa, która powinna wzajemnie inspirować organizacje działające z inspiracji myśli społecznej Kościoła do odważniejszego i efektywniejszego działania.

Duża część przedsięwzięć Fundacji to organizacja Debat Społecznych. Dziś brakuje nam uczciwej rozmowy i nieobrażania przeciwnika.

Wspólnie, organizując debaty społeczne, staramy się by ich uczestnikami były osoby o różnych poglądach, by były one, tak jak Pan powiedział, szkołą uczciwej, z poszanowaniem drugiej strony, rozmowy. Odnoszę wrażenie, że często paneliści, którzy przed debatą podchodzili do siebie, mówiąc delikatnie, z dystansem, rezerwą po debacie przekonywali się, że ten, który ma odmienne poglądy, nie jest złym człowiekiem, można z nim rozmawiać. W obecnej sytuacji społecznej w Polsce jest to doświadczenie niezmiernie ważne i potrzebne. Tym, co nam szczególnie przyświeca, jest uświadamianie osób związanych z różnymi grupami społecznymi, że ten drugi, związany z inną grupą, posiada taką samą godność jak ja, należy mu się szacunek, taki, jakiego ja bym oczekiwał dla siebie, ma prawo wyrazić swoje poglądy i idee.

Jubileusz wrocławskiego *think tanku*

W ostatni poniedziałek sierpnia, w nowo oddanym do użytku budynku biblioteki Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu odbyła się uroczystość jubileuszu pięciu lat istnienia Fundacji „Obserwatorium Społeczne", powołanej przez księdza Arcybiskupa Józefa Kupnego Metropolitę Wrocławskiego. W okolicznościowym spotkaniu, oprócz czcigodnego fundatora, władz instytucji, wzięli udział przedstawiciele środowisk współpracujących z Obserwatorium na różnych polach. Do tej grupy ma zaszczyt należeć również nasze środowisko.

Ksiądz Arcybiskup w swym przemówieniu przypomniał początki Fundacji, w tym, również kilka głównych idei, które przyświecały jej powołaniu. Mówił o tym, że chciał, by placówka, zajmująca się przede wszystkim katolicką nauką społeczną, nie miała charakteru ściśle konfesyjnego, stąd jej istnienie nie jest oparte ani o wrocławską Kurię Metropolitarną ani też nie pozostaje w strukturach Papieskiego Wydziału Teologicznego.

Jest więc Obserwatorium „think tankiem" niezależnym, lecz silnie opartym na ewangelicznych korzeniach oraz inspirującym się nauczaniem społecznym Kościoła właśnie. Nawiązuje on do wielkich tradycji myśli chrześcijańskiej, zarówno do encyklik społecznych papieży, nauczania soborowego, dorobku naukowego KNS, czy społecznych dokumentów episkopatu.

Obserwatorium to szyld pod którym dokonuje się refleksji zarówno tej okołopolitycznej analizującej nasze życie społeczne z punktu widzenia chrześcijańskiego, jak i tej szerszej filozoficznej czy wręcz historiozoficznej. Tu toczą się dyskusje, nad obecnym stanem polskiej religijności, patriotyzmem, rolą mediów, funkcją i potrzebą dialogu społecznego. To w ramach prac Obserwatorium dokonuje się również analizy służącej zabezpieczeniu dużych zgromadzeń religijnych.

Jeśli chodzi o współpracę z naszym Stowarzyszeniem, oprócz całego szeregu debat społecznych, które wspólnie prowadzimy, jest i miejsce na szereg mniejszych inicjatyw, spotkań, konwersatoriów, których liczba i różnorodność znalazły swe odbicie w okolicznościowej publikacji będącej kroniką rzeczywistej ciężkiej pracy placówki.

Zdjęcie: Obserwatorium Społeczne



W tym miejscu warto też przypomnieć, że przecież Fundacja jest jednym z podmiotów włączających się w inicjatywę naszego środowiska którą jest Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej.

Więcej na temat działalności instytucji, w tym także naszych wspólnych działań, można przeczytać w wywiadzie, jaki znajduje się na sąsiedniej szpalcie pisma, którego udzielił nam jej prezes ks. prof. Grzegorz Sokołowski. Tych, których ciekawości tekst wywiadu nie wyczerpie, zachęcamy również do odsłuchania podcastu jaki nagraliśmy z księdzem profesorem.

Piotr Sutowicz

https://soundcloud.com/user-333522290/ks-prof-sokolowski-nasze-dzialania-powinny-pokazywac-ze-kazdy-czlowiek-ma-swoja-godnosc

Pandemia nas nie zatrzymała

W niezwykłych okolicznościach, stanu epidemii, ale zdesperowani, by uczcić Królową Polski i swego patrona kard. Stefana Wyszyńskiego na Jasnej Górze 28 maja odbyła się jubileuszowa 40. Ogólnopolska Pielgrzymka Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Z konieczności do Częstochowy przyjechali tylko nieliczni przedstawiciele oddziałów z różnych regionów kraju, ale dzięki transmisji telewizyjnej w TV Trwam i w internecie wspólnota, w wymiarze duchowym, była znacznie powiększona. Łączyli się także pracownicy grupy INCO S.A. Władze Stowarzyszenia na Jasnej Górze reprezentowali: Sławomir Józefiak, przewodniczący Rady Nadzorczej i Tomasz Nakielski, prezes Zarządu Stowarzyszenia. Obecni byli również: ks. Dariusz Wojtecki, asystent kościelny „Civitas Christiana" i ks. Ryszard Umański, asystent oddziału w Częstochowie. Dzień modlitwy został wybrany nieprzypadkowo. 28 maja to rocznica śmierci Prymasa Wyszyńskiego.

Jasna Góra– miejsce władania Królowej

Witając uczestników pielgrzymki dopiero co mianowany przeor Jasnej Góry, o. Samuel Pacholski przywołał słowa Prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego: „Jasna Góra to miejsce władania Królowej, to Ona tu rządzi. To Ona wybrała to miejsce, w którym przez sześć wieków obraz Jej jest czczony i przez przyczynę Maryi zyskujemy dla naszego Narodu wielkie łaski. My zaś wszyscy tutaj przychodzący to Jej dzieci, Jej sługi, Jej niewolnicy". Przypomniał, że pielgrzymowanie Stowarzyszenia do tronu Jasnogórskiej Matki Kościoła zawsze związane jest z rocznicą śmierci Prymasa Tysiąclecia, który jest patronem wspólnoty, i o którego rychłą beatyfikację od tylu lat się modli.



Zdjęcie: o. Michał Bortnik

Zdjęcie: o. Michał Bortnin

Abp Wacław Depo: potrzebne jest odważne i konsekwentne świadectwo wiary katolików świeckich

Mszy Św. w kaplicy Matki Bożej przewodniczył abp Wacław Depo, metropolita częstochowski. W kazaniu przywołując adhortację apostolską Jana Pawła II o Kościele w Europie, przestrzegał przed współczesnymi trendami tzw. pełzającej sekularyzacji. Przypomniał diagnozę papieża, że łatwiej jest dzisiaj deklarować się jako agnostycy, poszukujący, niż jako wierzący. Przyznał, że odnosi się wrażenie, że niewiara jest czymś naturalnym dla człowieka, podczas gdy wiara wymaga uwierzytelnienia społecznego, które nie jest oczywiste ani przewidywalne.

– I tutaj odnajdujemy również zadanie dla „Civitas Christiana"– wskazał abp Depo, podkreślając potrzebę i rolę osobistych świadectw życia i działania katolików w duchu Ewangelii.– Ten trend, żeby religia była zepchnięta do spraw osobistych, a nie publicznych świadectw, będzie nam towarzyszył nieustannie – diagnozował kaznodzieja. – Dzisiaj mamy podnieść głowę do góry, dlatego, że jesteśmy zawierzający Bogu, a nie tylko pochłonięci własnymi słabościami (…) Po to prosimy Ducha Świętego o Jego dary. Nie bójmy się wzywać Ducha Świętego, by nas odnowił, to On uzdalnia nas do odważnego zawierzenia Bogu we wszystkim – zachęcał metropolita częstochowski.

Nie mogło nas tu nie być

– Chociaż czas jest trudny, nie wyobrażaliśmy sobie, żebyśmy tutaj, przynajmniej jakąś delegacją, nie pojawili się, a cała organizacja łączy się z nami duchowo – mówił Tomasz Nakielski, prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana". Podkreślał, że tegoroczna, jubileuszowa pielgrzymka była czasem szczególnej próby wiary i nieustannym błaganiem o beatyfikację Prymasa Tysiąclecia. – Kiedy na nią wciąż czekamy, to modlitwa nasza nabiera jeszcze większej wymowy i ufamy, że jest to czas dany nam do lepszego przygotowania do wyniesienia ks. Prymasa na ołtarze, i do tego, jak tego świętego „wykorzystać", by stał on się patronem wielu pięknych rzeczy w Kościele i Ojczyźnie. Traktujemy to z wielką pokorą – zauważył Tomasz Nakielski.



Wyjątkowość naszego Patrona

– Kardynał Wyszyński w swoim nauczaniu był wyjątkowy – przypomniał Sławomir Józefiak, przewodniczący Rady Nadzorczej Stowarzyszenia „Civitas Christiana". – Ks. Prymas proponował wynikające z nauki Kościoła konkretne rozwiązania społeczne, odnosząc się np. do rodziny mówił nawet o płacy dla matek wychowujących dzieci, mówił o roli związków zawodowych. To jest ta wyjątkowość sięgania do konkretów, które później stanowią fundament życia społecznego – zwrócił uwagę przewodniczący Rady.

Na program jubileuszowej pielgrzymki, obok Mszy Św., złożyły się też: droga krzyżowa prowadzona przez ks. Ryszarda Umańskiego, asystenta oddziału w Częstochowie, z przywoływaniem słów naszego patrona i błaganie o rychłą beatyfikację Prymasa Wyszyńskiego, mimo deszczu, pod Jego pomnikiem znajdującym się przed wejściem do sanktuarium.

Na nowo zawierzyć się Matce

Podczas Apelu Jasnogórskiego Tomasz Nakielski dokonał kolejnego aktu zawierzenia stowarzyszenia „Civitas Christiana" i pracowników Grupy INCO S.A. Jasnogórskiej Maryi oddając Jej wszystko co nas stanowi i kim jesteśmy.

Izabela Tyras

Organizacja na ciężkie czasy



Z Leszkiem Laskowskim, Przewodniczącym Zarządu Oddziału w Koszalinie, rozmawia Mateusz Gawroński.

Jak wyglądały Pańskie początki w Stowarzyszeniu? Jak wyglądało ono wtedy?

Wstąpiłem do Stowarzyszenia w 1988 r. Zdawałem sobie sprawę z konieczności zmian jego formuły – zbyt dużą cenę zapłacono za taktykę polityczną lat powojennych. Jednocześnie byłem świadomy, jakie znaczenie ma ono jako depozytariusz tradycji narodowych. Przedtem pracowałem jako nauczyciel historii w szkole, której współorganizatorem po wojnie był Michał Wieruszewski z 1. Kompanii Kadrowej Józefa Piłsudskiego, ale w latach osiemdziesiątych, w czasach rządów PZPR, nikt nie chciał o tym pamiętać. Lokalne Stowarzyszenie wspierało wtedy organizujące się środowiska niszczone przez system komunistyczny – m.in. Związek Sybiraków. Gdy byłem z Towarzystwem Miłośników Wilna i Kresów Wschodnich na ich pierwszym wyjeździe do ojczystego Wilna, koszalińscy kresowiacy płakali przed Ostrą Bramą, a w siedzibie Związku Polaków na Litwie miejscowa działaczka żartobliwie stwierdziła: „To wy jesteście zza Buga". Oceniając z perspektywy czasowej „transformację" Stowarzyszenia w latach 90. należy zauważyć, ze przyjęta w końcu formuła działalności jest najlepsza z punktu widzenia użyteczności społecznej.

Co dzisiaj powinno oznaczać stwierdzenie „jestem członkiem Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana"?

Członkostwo w „Civitas Christiana" to przede wszystkim działalność formacyjna – w oparciu o katolicką naukę społeczną, która jest „filtrem" chroniącym człowieczeństwo.



Zdjęcie: Mateusz Gawroński

Należy jeszcze wrócić do kwestii narodowych. Gdy odzyskiwaliśmy wolność wydawało się, że prawo do artykułowania wartości patriotycznych jest niezbywalne i raz na zawsze zagwarantowane. Byliśmy w błędzie. Tej sfery musimy także bronić. Pochodzę z regionu, o którym poeta Jerzy Pietrkiewicz napisał: „Ziemia Dobrzyńska, a w niej chyba najwięcej ojczyzny". Tam – tysiąc lat polskości, tu – w Koszalinie – 75 lat. Jest co robić.

Jesteśmy świadkami agresywnej ofensywy środowisk LGBT, laicyzacji czy chociaż-

by ograniczeń związanych z pandemią. Jak możemy wg Pana realizować misję katolików świeckich?

Jesteśmy organizacją na te ciężkie czasy. Ale jak powiedział kardynał-elekt Ignacy Jeż – więzień obozu w Dachau, niepoprawny optymista i mistrz dowcipu sytuacyjnego – „czasy zawsze są ciężkie". Neomarksizm to próba cofnięcia rozwoju ludzkości o kilka tysięcy lat. Zanim napłynęła ta fala, to już wcześniej diecezja koszalińsko-kołobrzeska stała przed koniecznością powtórnej ewangelizacji.

Jest Pan historykiem i ma Pan na koncie m.in. publikację dotyczącą koszalińskich pomników. Który z nich jest w Pana ocenie najważniejszy dla miasta, a który dla Stowarzyszenia?

Pomniki i tablice pamiątkowe Koszalina stały się tylko pretekstem do rozważań o świadomości historycznej mieszkańców naszego miasta – „rozbitków dziejowych", wywodzących się z różnych regionów dawnej Rzeczypospolitej. Nie do przyjęcia jest dla mnie ocena jednego ze szczecińskich socjologów, który, przyjeżdżając w latach 90. do Koszalina i zasiadając w redakcji lokalnego rocznika, napisał, że jesteśmy społeczeństwem bez historii i bez szans na własną historię.

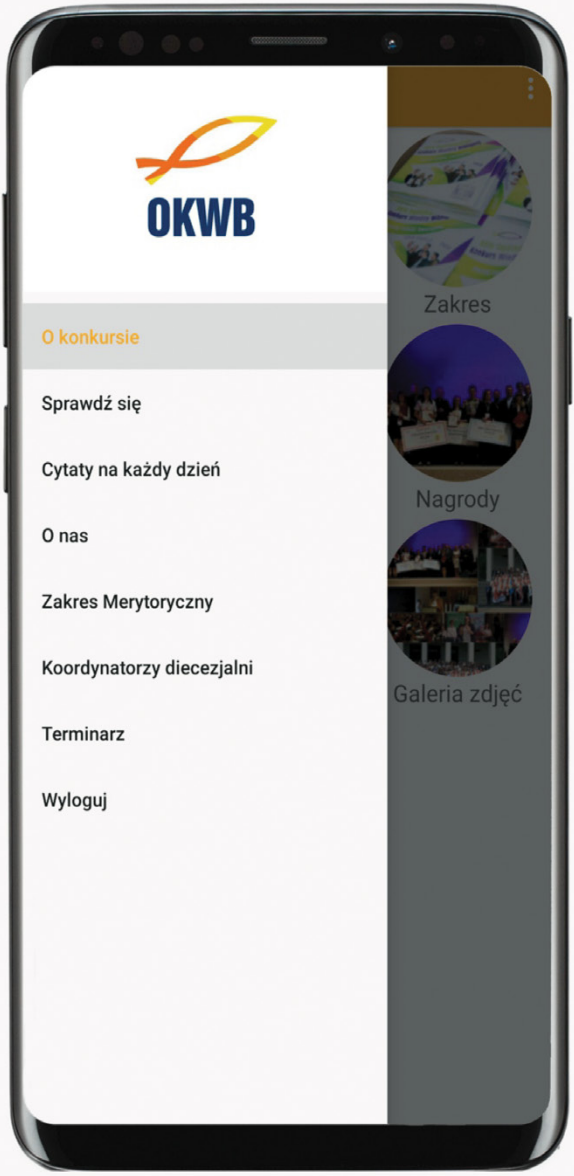
Dla miasta najważniejszy jest skromny pomnik Jana Pawła II przy katedrze, powiązany z papieską wizytą w 1991 r. W wizji autorki, Anny Grabiwody, ornaty nie przytłaczają człowieka. „Civitas Christiana" ufundowało pomnik „Drogi do Wolności" przy sanktuarium na Górze Chełmskiej – poświęcony powstańcom listopadowym, którzy, internowani w Prusach, budowali tu drogę. To pomnik, przy którym ludzie chętnie się fotografują, a nie wszyscy wiedzą, że sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej jest najliczniej nawiedzanym przez pielgrzymów na Pomorzu Zachodnim. Odrodzenie tego zniszczonego przez reformację miejsca kultu przepowiedział w swojej balladzie dziewiętnastowieczny poeta, romantyk Johann Benno – Niemiec, ewangelik, życzliwy słowiańskiej przeszłości Koszalina i regionu.

Pracując w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej na pewno spotyka się Pan z „trendami" czytelniczymi. Co ludzie dziś czytają?

Nowe trendy czytelnicze są czymś całkowicie normalnym. Jednak niedobrze jest, jeśli przy tym odrzuca się dorobek literatury klasycznej – kształtującej człowieka i budującej kulturę narodową. Bardzo niepokojący jest poziom ludzi zdobywających wyższe wykształcenie. Jeżeli ktoś przychodzi do biblioteki po to, żeby mu zestawiono bibliografię do pracy licencjackiej lub magisterskiej, to całkowite wyzbycie się ambicji i elementarnej uczciwości.

W swoim czasie jako koszaliński zarząd „Civitas Christiana" wystąpiliśmy do władz Stowarzyszenia o zorganizowanie obchodów związanych z 50-leciem śmierci Zofii Kossak. Obok możliwości, jakie dawało „Civitas Christiana", wykorzystałem także ścieżkę edukacyjną Koszalińskiej Biblioteki Publicznej – prowadząc zajęcia na ten temat dla młodzieży i dorosłych. W mojej ocenie państwo polskie nie spłaciło nadal długu jaki ma wobec skromnej pisarki herbu „Kos" z Górek Wielkich. Zajmuję się także tworzeniem bibliografii regionalnej – banku wiedzy o naszych terenach. Z tego punktu widzenia można zaobserwować bardzo korzystne zmiany – budzenie się aktywności społecznej i nadrabianie zaległości w integracji spowodowanych rządami do 1989 r.

Leszek Laskowski – wieloletni działacz Stowarzyszenia związany z Koszalinem. Obecnie Przewodniczący Zarządu Oddziału w Koszalinie i Wiceprzewodniczący Zarządu Oddziału Okręgowego w Koszalinie. Odznaczony medalem XX-lecia KSCCh za całokształt pracy na rzecz Stowarzyszenia.



Aplikacja OKWB

Dostępna na Google Play

#ByćBliżejSłowa

Spotkanie z Żywym Słowem

W dniach 15 i 16 czerwca 2020 r., w datę Finału 24. Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, w sposób inny niż dotychczas, obchodziliśmy święto Pisma Świętego. Rokrocznie w tym czasie spotykamy się w Niepokalanowie, w gronie laureatów, katechetów i sympatyków Konkursu z całej Polski. Z powodu pandemii spotkanie miało jednodniowy, skrócony program, zaś część działań została przeniesiona online.

„Effatha" – Spotkanie z Żywym Słowem to hasło przewodnie, które przyświecało spotkaniu w gronie przedstawicieli uczestników, ich rodziców, organizatorów u stóp Niepokalanej Wszechpośredniczki Łask 16 czerwca 2020 r. w Niepokalanowie. Pierwszym punktem programu była Msza Święta w intencji dzieła Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, której przewodniczył ks. Dariusz Wojtecki – asystent krajowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" i członek komisji Konkursowej OKWB. W koncelebrze Mszę Świętą sprawowali: ojciec Mirosław Adaszkiewicz – kustosz sanktuarium, ksiądz Marcin Rogala – asystent oddziału w Radomiu oraz ksiądz Maciej Goratyński z Archidiecezji Łódzkiej.

Modlitwa w łączności duchowej z osobami, którym sercu dzieło OKWB jest bliskie, miała charakter nawiązujący do trudnego czasu pandemii, jaki przyszło nam przeżywać. W oprawę liturgiczną Mszy Świętej włączyli się uczestnicy Konkursu: liturgia Słowa – Krzysztof Niemczyk, psalm i Alleluja – Anita Łebedowska, zaś modlitwa powszechna wolontariuszka – Katarzyna Ozga. Zgodnie z tradycją, udaliśmy się też na pamiątkowe zdjęcie przed bazylikę.

Następnie uczestniczyliśmy w Nabożeństwie Słowa Bożego wraz z adoracją Najświętszego Sakramentu, podczas której można było usłyszeć fragmenty Pisma Świętego, zaczerpnięte z zakresu merytorycznego 24. edycji Konkursu – Księgi Liczb i Listu św. Pawła do Koryntian. Ks. Dariusz Wojtecki we wprowadzeniu mówił: „Otwórzmy się na Słowo Boga, aby mogło ono rozkwitnąć w naszym życiu owocami Ducha Świętego. Niech to nasze spotkanie z żywym Słowem będzie inauguracją tegorocznego Święta Biblii, abyśmy jeszcze głębiej mogli poczuć radość Ewangelii". W dalszej części rozważań Ks. Dariusz skierował do uczestników słowa nawiązujące do obecnie panującej sytuacji: „Chociaż hałas i zagłuszanie panują dzisiaj wokół nas jak nigdy dotąd, i to nie tylko z powodu pandemii, niemniej jednak to wezwanie „Effatha" niech wciąż rozbrzmiewa w waszych sercach, aby otworzyć się na pełną radość życia. Jesteście zaproszeni do dawania świadectwa radości ze spotkania z Jezusem w Jego Słowie. Każde spotkanie z Jezusem zmienia wasze życie. Taki jest Pan. Zechciejcie opowiadać o tym, jak wiele cudownych rzeczy może czynić Pan Jezus w waszym życiu. Nie lękajcie się słuchać Ducha Świętego, który być może pod-



Zdjęcie: Aneta Żylińska

powiada wam odważne decyzje!". Medytacja była przeplatana pieśniami przygotowanymi przez młodzież. W oprawę liturgiczną Celebracji Słowa Bożego zaangażowani byli: Rafał Paluchowski, Ewa Urbanek i Monika Pazdan. Msza Święta i Nabożeństwo Słowa, dzięki uprzejmości Ojców Franciszkanów, były transmitowane na żywo na ich kanale Youtube, za co składamy serdeczne Bóg zapłać!

Podczas wizyty w Niepokalanowie, podobnie jak w latach ubiegłych, uczciliśmy postacie św. Maksymiliana i św. Jana Pawła II, składając kwiaty i zapalając znicze pod ich pomnikami. Pomodliliśmy się również przy pomniku kardynała Stefana Wyszyńskiego, wspominając ten szczególny rok, w którym miała odbyć się kanonizacja patrona naszego Stowarzyszenia. Następnie w duchu wspólnoty udaliśmy się na obiad.

W drugiej części spotkania odbyła się promocja projektu Biblia Audio Młodych, który został zrealizowany po raz pierwszy, we współpracy z twórcami Biblii Audio. Projekt to dźwiękowa opowieść biblijna, ukazująca Księgę Liczb i List św. Pawła do Koryntian, wzbogacona akustycznymi efektami specjalnymi i oryginalną muzyką, w której udział wzięli uczestnicy naszego Konkursu. Projekt zaprezentowali Marta Witczak – Żydowo – koordynator projektu oraz Patryk Makowski – przedstawiciel Biblia Audio Superprodukcja. Marta i Patryk przypomnieli jak wyglądał proces realizacji projektu, zaprezentowali jego efekty, podzielili się humorystycznymi sytuacjami, które towarzyszyły nagraniom. Wszyscy uczestnicy spotkania otrzymali pamiątkowe wydania w postaci Digipacku z nagraniem. W sposób szczególny zostali docenieni ci, którzy użyczali swego głosu do audiobooka. Kolejnym promowanym projektem była świeżo przygotowana aplikacja OKWB #ByćBliżejSłowa, którą zaprezentował zespół koordynujący w składzie: Ula Tomasiak, Wojciech Ostrowski oraz Marcin Sułek. Dzięki temu dowiedzieliśmy się, że w aplikacji dedykowanej OKWB użytkownicy znajdą

Zdjęcie: Aneta Żylińska



m.in. informację o idei Konkursu, bezpośredni dostęp do zakresu merytorycznego bieżącej edycji, cotygodniowy test wiedzy z Pisma Świętego z nagrodami, a także inspirujące cytaty ze Słowem Bożym. Aplikacja dostępna jest w systemie Android, do pobrania w sklepie Google Play. Na koniec spotkania Agnieszka Zalewska – koordynator krajowa Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej zaprezentowała działania inicjowane podczas pandemii, plany dotyczące organizacji jesiennej edycji Konkursu w sferze online, a także zarys 25. Jubileuszowej edycji OKWB.

W pierwszy dzień obchodów upamiętniających datę Finału – 15 czerwca 2020 r. – została przygotowana specjalnie dla uczestników Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej wieczorna transmisja z księdzem Teodorem Sawielewiczem z kanału Teobańkologia (czyli ewangelizacja – poważne treści w filigranowej formie). Ksiądz Teodor wygłosił konferencję do młodych pt. „Jak usłyszeć głos Boga w swoim życiu?" Słuchacze mieli również możliwość zadawania prowadzącemu pytań na żywo, na które spontanicznie odpowiadał. Następnie ks. Teodor poprowadził różaniec w intencji rozpoznania powołania życiowego oraz modlił się wstawienniczo o słuch duchowy. W transmisji online uczestniczyło w szczytowym momencie 35 tys. odbiorców na wszystkich kanałach.

Na okazję wspomnienia czerwcowego Finału OKWB został przygotowany również cykl podcastów ze świadectwami uczestników Konkursu pt. „Biblia Księgą mojego życia". Były one publikowane od 15 czerwca do 19 czerwca 2020 r., ciesząc się dużą popularnością w mediach społecznościowych. Istnieje możliwość ich odsłuchania na naszym profilu Soundcloud pod adresem:

https://soundcloud.com/user-333522290/sets/ogolnopolski-konkurs-wiedzy

Agnieszka Zalewska



Dlaczego Mojżesz nie wszedł do Ziemi Obiecanej? (Lb 20,1-13)

Biblia nie przedstawia Mojżesza jako ideału. Zresztą żadnego ludzkiego bohatera Biblia nie przedstawia jako ideału. Każdy bez wyjątku ma jakieś wady. I to na szczęście – bo inaczej trudno byłoby mi się z takim bohaterem utożsamić, odnaleźć się w nim. Świat i ludzie, również ci w Biblii, nie są idealni, nie są albo czarni, albo biali.

Jak zapisał się Mojżesz w tekstach Pięcioksięgu?

Przewodnim bohaterem Księgi Liczb, podobnie jak większej części całego Pięcioksięgu jest Mojżesz. Jemu Bóg powierza misję wyprowadzenia Hebrajczyków z niewoli egipskiej (Wj 3-4). Wsparty przez swego brata Aarona i prowadzony Bożą ręką, Mojżesz wypełnia to zadanie wiodąc lud przez Morze Sitowia oraz przez pustynię w stronę Ziemi Obiecanej. W trakcie tej wędrówki naród wybrany wielokrotnie buntuje się, to narzekając na brak wody (Wj 15,23n; 17, 1n; Lb 20), to na słaby pokarm (Wj 16; Lb 11), to na opóźniający się powrót Mojżesza z góry Synaj (Wj 32), wreszcie z lęku przed mieszkańcami Kanaanu, który mieli zdobyć (Lb 14). Wielokrotnie te szemrania Izraelitów skierowane są bezpośrednio przeciw Mojżeszowi jako widzialnemu liderowi, ale ten ma świadomość, że ostatecznie Izraelici odrzucają w ten sposób samego Boga. Mojżesz jako pośrednik między Bogiem a ludem ukazuje nam jednocześnie dwie postawy. Z jednej strony przed Bogiem wstawia się za Izraelitami, z drugiej – wobec ludu – wzywa do wierności Bogu i oznajmia im Boże słowo.

Czy Mojżesz był liderem idealnym?

Czytając historie kolejnych szemrań Izraelitów możemy odnieść wrażenie, że sam Mojżesz wykazuje nienaganną postawę na tle swoich rodaków. Buntują się przecież nie

tylko zwykli ludzie, ale i szczepowi przywódcy oraz lewici jak Korach, Datan i Abiram, roszczący sobie pretensje do udziału we władzy Mojżesza (Lb 16), a nawet jego własne rodzeństwo – Aaron i Miriam (Lb 12). Za każdym razem Mojżesz pozostaje jednak wierny Bogu, a jednocześnie przychodzi z pomocą swojemu ludowi, wstawiając się za nim u Boga.

Na tym tle wyróżnia się opowiadanie o wyprowadzeniu wody ze skały opisane w Lb 20,1-13. Choć na pierwszy rzut oka buntownikami są tam Izraelici, narzekający na słaby pokarm oraz brak wody, to jednak epizod ten kończy się enigmatyczną wypowiedzią Boga, skierowaną do Mojżesza i jego prawej ręki, Aarona: „Ponieważ Mi nie uwierzyliście i nie objawiliście Mojej świętości wobec Izraelitów, dlatego wy nie wprowadzicie tego ludu do kraju, który im daję" (Lb 20,12). Ostatecznie więc bolesne konsekwencje ponoszą główni liderzy.

W jaki sposób przebiegła kłótnia Izraelitów przy wodach Meriba?

Opowiadanie o kłótni przy wodach Meriba powtarza historię znaną już z Wj 17,1-7 (bibliści takie powtórzenie nazywają dubletem). Sama nazwa miejsca oznacza „kłótnię, spór" i pochodzi od użytego w wierszach 3 i 13 hebrajskiego czasownika rib – „kłócić, spierać się". Między dwiema wersjami tego opowiadania są jednak pewne różnice. Gdy w Wj 17 lud narzeka na brak wody, Mojżesz wstawia się za ludem i prosi Boga o pomoc, a Ten nakazuje mu wziąć laskę i uderzyć w skałę, by wyprowadzić wodę. Tak się dzieje i historia się kończy. Jednak w Lb 20 analogiczne zdarzenie ma bardziej dramatyczny przebieg oraz rozszerzone zakończenie. Tutaj, po narzekaniu i kłótni ludu z Mojżeszem, Bóg również każe wziąć Mojżeszowi laskę oraz wzywa go, by przemówił do skały, a wówczas ona miała wydać z siebie wodę (tym razem Bóg nie wspomniał, by laską uderzył w skałę, jak to było w Wj 17,6). Mojżesz wziął więc laskę, zgromadził lud oraz przemówił do zebranych, a potem dwukrotnie uderzył laską w skałę i woda wypłynęła tak obficie, że mógł się napić zarówno lud, jak i jego bydło (Lb 20,11). Tu też historia mogłaby się zakończyć, a jednak Bóg nieoczekiwanie ogłasza błąd Mojżesza i Aarona oraz zapowiada, że to nie oni wprowadzą lud do Ziemi Obiecanej.

Na czym polegał błąd Mojżesza?

Od wieków żydowscy i chrześcijańscy czytelnicy Biblii głowią się nad rozwiązaniem tej zagadki. Analizując bliżej tekst Lb 20 wskazuje się na kilka możliwych wyjaśnień.

1. Część komentatorów zwraca uwagę na fakt, że Mojżesz uderzył w skałę zamiast do niej przemówić (jak mu to Bóg nakazał w Lb 20,8). Niektórzy dodatkowo podkreślają, że Mojżesz uderzył aż dwa razy (jakby wątpił, czy jeden raz wystarczy). Owszem, co prawda wcześniej, w Wj 17, Mojżesz usłyszał polecenie uderzenia w skałę, ale tamten epizod miał miejsce wkrótce po opuszczeniu Egiptu, jeszcze przed zawarciem przymierza na Górze Synaj (Wj 24).

Ten zwrotny moment zawarcia układu przez Boga ze swoim ludem zmieniał warunki gry. Oznaczał dla Izraela wejście w kolejny etap dojrzewania. Jednym z tego przejawów było zaproszenie do wzrostu wiary w moc słowa. Dlatego w Lb 20,8, już długo po zawarciu przymierza, Bóg prosił Mojżesza, by po prostu przemówił do skały bez żadnych dodatkowych gestów. Mojżesz wybrał jednak własne działanie (Lb 20,11), jakby wolał oprzeć się na własnych siłach niż na słowie Boga. Może uznał, że skoro kiedyś (Wj 17) uderzeniem w skałę wyprowadził wodę, to teraz już jakby miał tę technikę opanowaną i wystarczy mu powtórzyć poznany trik?

2. Inni z kolei wskazują, że Mojżesz wprawdzie przemówił, ale do zgromadzo-

nego ludu (zamiast do skały) i w dodatku uczynił to z pewną dozą wyższości i gniewu: „Słuchajcie, wy buntownicy! Czy potrafimy z tej skały wyprowadzić dla was wodę?" (Lb 20,10). Pierwsza część tej wypowiedzi (..wy buntownicy!") sugerowałaby, że po serii wielu buntów ludu Mojżeszowi wyczerpała się wreszcie cierpliwość i dlatego zwrócił się do powierzonych sobie pobratymców tak szorstko. Takie traktowanie rodaków z góry, jakby sam był od nich lepszy, nie wydaje się wpisywać w kanon cech szlachetnego przywódcy. Ale czy to aż tak wielkie przewinienie, by z tego powodu być pozbawionym przywileju wprowadzenia narodu wybranego do Ziemi Obiecanej?

3. Jednak druga część wypowiedzi Mojżesza („Czy potrafimy…") obnaża jeszcze poważniejszy defekt, mianowicie brak wiary Mojżesza. Bóg zapewnił Go przecież, że gdy przemówi do skały, to ona wyda wodę (Lb 20,8). Ponadto do tego momentu, choć krnąbrni Izraelici wystawiali już wiele razy cierpliwość i wiarę Mojżesza na próbę, to za każdym razem Bóg wyprowadzał go z opresji obronną ręką. Czyżby tym razem wiara Mojżesza się skończyła? Zwątpił, czy to jeszcze możliwe?

4. Niektórzy dodają ponadto, że całe pytanie wypowiedziane jest w liczbie mnogiej („Czy my potrafimy wyprowadzić dla was wodę…"), co tworzy pewną dwuznaczność. Pół biedy, jeśli Mojżeszowi chodziłoby o Boga i siebie samego jako Bożego współpracownika (choć i tu można by postawić zarzut, że buńczucznie uważa się za Bożego partnera, jakby w tym teamie każdy z nich miał 50% wkładu). Gorzej, jeśli uznał, że to on sam z Aaronem są tymi, którzy wyprowadzają wodę ze skały (a nie Bóg). Przedstawiałby się wówczas jako zbawiciel, zapominając, że przecież jest tylko zwykłym człowiekiem, a ostatecznym sprawcą cudu może być tylko Bóg.

Powyższe sugestie pozostają do pewnego stopnia w sferze domniemań, bo tekst Pięcioksięgu i późniejsza tradycja biblijna (która wybiela i idealizuje Mojżesza, a obciąża lud, (por. Ps 106,32n) nie daje jednoznacznego wyjaśnienia. Faktem jest, że święty tekst wkłada w usta Boga dwa zarzuty: „ponieważ Mi nie uwierzyliście i nie objawiliście mojej świętości wobec Izraelitów..." (Lb 20,12). Niezależnie od tego, w czym ten brak wiary się przejawiał, obnażał on poważną niedoskonałość Mojżesza, skądinąd lidera wyjątkowo wiernego i głęboko oddanego zarówno Bogu, jak i powierzonemu sobie ludowi.

Można na koniec zapytać, czy to nie zbyt surowa kara dla Mojżesza. Przez czterdzieści lat prowadził naród wybrany przez pustynię nienagannie, znosząc nie tylko trudy wędrówki, ale i brak zaufania, szemrania i bunty swoich pobratymców. Za jeden, nie do końca jasny, epizod miałby być pozbawiony nagrody, która, wydawałoby się, tak bardzo naturalnie mu przysługiwała? Tu proszę pozwolić na dwie osobiste refleksje.

Po pierwsze, bardzo mnie cieszy, że Biblia jednak nie przedstawia Mojżesza jako ideału. Zresztą żadnego ludzkiego bohatera Biblia nie przedstawia jako ideału. Każdy bez wyjątku ma jakieś wady. I to na szczęście – bo inaczej trudno byłoby mi się z takim bohaterem utożsamić, odnaleźć się w nim. Świat i ludzie, również ci w Biblii, nie są idealni, nie są albo czarni, albo biali. W najlepszym z nich jest przynajmniej odrobina niedoskonałości, tak jak w najgorszym jest choćby odrobina dobra.

A po drugie, może to tylko nasze przyziemne wyobrażenie, że wprowadzenie Izraelitów do Kanaanu po długiej wędrówce przez pustynię miałoby być godną nagrodą dla Mojżesza. Może jednak Bóg przygotował swemu słudze o wiele lepszą „ziemię", do której chciał go wprowadzić i rzeczywiście wprowadził – „dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie" (por. 2Kor 5,1).

ks. Krzysztof Grzemski

Idee i wartości tradycji cyrylo-metodiańskiej

Upływa 35 lat od opublikowania w 1985 roku przez papieża Jana Pawła II encykliki „Slavorum apostoli". Ta cyrylo-metodiańska encyklika wydatnie przyczyniła się do odnowienia – również w ekumenicznym wymiarze – recepcji cyrylo-metodiańskiego dziedzictwa w życiu religijnym oraz do intensyfikacji badań i dyskusji naukowych nad źródłami i dziejami tejże tradycji.

Warto pamiętać, iż w roku 2013 w wielu krajach słowiańskich obchodzono rocznicę 1150 lat od rozpoczęcia misji Cyryla-Konstantyna (zwanego Filozofem) i jego brata Metodego wśród ludów słowiańskich. Wspomnienie rocznicy przybycia Cyryla-Konstantyna (827-869) i Metodego (815-885) do państwa Wielkomorawskiego (863 r.) miało nie tylko charakter religijny, ale organizowano też konferencje naukowe i wydarzenia kulturalne. Działo się tak m.in. w Słowacji, Czechach i w Polsce. Kontynuowano przy tej okazji dyskusje jak interpretować kulturowe i religijne dziedzictwo misji Cyryla-Konstantyna i Metodego.

Jak zauważa historyk, Jerzy Strzelczyk: „Dzieje kultu Braci Sołuńskich były dość skomplikowane i silnie – zwłaszcza w niektórych okresach – związane z ideologicznymi warunkami i przemianami". Trzeba mieć też na uwadze ten ideologiczny balast, aby lepiej rozumieć niektóre interpretacje tradycji cyrylo-metodiańskiej i rolę papieża Jana Pawła II w odrzucaniu tego balastu. Nie jest to tylko sprawa przeszłości, ale również współcześnie angażuje do namysłu i sporów.

Dyskusje i polemiki w europejskiej przestrzeni publicznej dotyczące prezentowania dziedzictwa Cyryla i Metodego wystąpiły w listopadzie i grudniu 2012 r., gdy Słowacja przygotowała projekt monet o nominale 2 euro z wizerunkiem świętych jako swych narodowych patronów, aby upamiętnić ich przybycie przed 1150 laty na tereny Księstwa Wielkomorawskiego. Ze strony Komisji Europejskiej pojawił się postulat, aby odjąć krzyż i aureolę



Źródło: Adobe Stock

z przygotowanego projektu. Powoływano się na respektowanie zasady neutralności religijnej, gdyż moneta ma być w obiegu w całej „strefie euro". Postępowaniu wedle zasady neutralności przeciwstawiano w dyskusjach wymóg respektowania chrześcijańskich tradycji Europy w przedstawianiu postaci Cyryla i Metodego. Ostatecznie zgodzono się na obecność krzyża i aureoli.

Jan Paweł II jak uczestnik dyskusji o aktualności tradycji cyrylo-metodiańskiej

Nad dziedzictwem Cyryla i Metodego wielokrotnie zastanawiał się Jan Paweł II jako bliskim jego duchowości i rozumieniu roli religii w kulturze. Zwłaszcza czynił to w sposób oficjalny w liście apostolskim „Egregiae virtutis" (1980) i we wspomnianej encyklice „Slavorum apostoli" (1985). Gdy ukazywał walory misji dwóch braci z Salonik wśród Słowian w IX wieku, to zarazem podkreślał, że czyni to jako „papież-Słowianin", który jest zobowiązany dbać o „dwa płuca" kultury europejskiej, o zachowanie związku części kultury europejskiej ukształtowanej przez tradycję bizantyńską z częścią ukształtowaną przez tradycję łacińską.

Choć braci z Salonik nazywa się „Słowianami z serca", to Jan Paweł II podkreślał, że są „oni ludźmi kultury hellenistycznej i wykształcenia bizantyjskiego". Należeli „do tradycji chrześcijańskiego Wschodu, tak państwowej, jak i kościelnej" oraz – co istotne dla ich misji – byli „wyposażeni w całe bogactwo tradycji i religijnego doświadczenia znamionującego chrześcijaństwo wschodnie".

Idee i poczynania Cyryla i Metodego Jan Paweł II uznał za wzorzec postępowania w sferze religii: „działalność świętych dotyka aktualnego problemu inkulturacji, to znaczy przenikania Ewangelii do kultury, i zarazem otwiera dialog z kulturą. Jest to wyrazem pluralizmu i zarazem głębokiej jedności, jaką niesie podzielonej Europie chrześcijaństwo i nowa ewangelizacja". Pojawiają się tu kluczowe dla myśli Jana Pawła II kategorie: „przenikania Ewangelii do kultury", „otwierania dialogu z kulturą" oraz „pluralizmu i zarazem głębokiej jedności".

Wskazując na Benedykta oraz Cyryla i Metodego jako patronów Europy, Jan Paweł II uważa, że reprezentują oni i symbolizują dopełnianie się tradycji Wschodu i Zachodu, tradycji, które „są nie tylko dwoma sposobami inkulturacji chrześcijaństwa w życiu narodów, lecz również są jak dwa płuca, którymi oddycha duchowy organizm Kościoła Chrystusowego". W „Akcie Europejskim", ogłoszonym w Santiago de Compostela w 1982 r., Jan Paweł II zestawia znaczenie dokonań Benedykta z Nursji oraz Cyryla i Metodego dla ukształtowania się kultury europejskiej: „Benedykt umiał łączyć rzymskość z Ewangelią, poczucie uniwersalności i prawa z wartością Boga i osoby ludzkiej", natomiast „Cyryl i Metody umieli wyprzedzić pewne zdobycze, które Kościół w pełni sobie przyswoił dopiero w czasie Soboru Watykańskiego II, poprzez przyjęcie języka, obyczaju i ducha plemienia z zachowaniem całej ich wartości".

Postawę Cyryla i Metodego postrzega Jan Paweł II jako wzorzec postępowania w sytuacji zetknięcia się różniących się kultur i podjęcia dialogu o tożsamości europejskiej. Ich postępowanie uznaje się za wzór działań – zwłaszcza w sferze religii – przyczyniających się do lepszego zrozumienia odmiennych kultur. Według papieża postępowanie Cyryla i Metodego stanowi wzór działań – zwłaszcza w sferze religii – przyczyniających się do „przyjaznego współżycia, ludzkiego rozwoju i poszanowania wrodzonej każdemu narodowi godności".

Na zakończenie: o tradycji cyrylo-metodiańskiej i humorze

W książce „Chrześcijańska tożsamość Europy. Dwa płuca" kardynał Tomáš Špidlík stwierdza, że „tam, gdzie istnieje śliwowica, tam żywa jest tradycja cyrylometodiańska.

Ja zawsze twierdziłem, że najlepszą metodą pozwalającą na jej ustalenie pozostaje śliwowica". Wypowiedź kardynała i wybitnego profesora teologii wschodniej „na wesoło", wypowiedź z humorem o tradycji cyrylometodiańskiej i jej związku ze śliwowicą, można odczytać jako spełnienie kryterium humoru stawianego wobec tradycji religijnej przez wiarę chrześcijańską. O roli humoru trafnie pisał onegdaj kardynał Walter Kasper: „Wiara chrześcijańska wyraża się w radości. Humor jest nieodłącznym elementem wiary chrześcijańskiej i brak humoru i rozdrażnienie, w które w dużym stopniu popadliśmy we współczesnym Kościele i teologii, jest może jednym z najcięższych zarzutów jakie można wysunąć pod adresem współczesnego chrześcijaństwa. Humor stanowi jeden z zasadniczych elementów wiary chrześcijańskiej".



MAREK REMBIERZ

Pracownik UŚ w Katowicach. Członek kapituły Śląskiej Nagrody im. Juliusza Ligonia.

Na role radości i humoru w życiu chrześcijańskim zwraca uwagę obecnie papież Franciszek. Jeśli o mającej dużą wartość w dziejach chrześcijaństwa tradycji cyrylometodiańskiej można mówić także z dobrym humorem, to jest to zarazem jeden z argumentów na rzecz jej aktualności, jej duchowej i ekumenicznej wartości, na co uwagę zwracał Jan Paweł II. Niech więc i doza cyrylometodiańskiego humoru towarzyszy obecnie podejmowanej refleksji w związku z rocznicą ukazania się encykliki dotyczącej aktualnych walorów misji Cyryla i Metodego wśród ludów słowiańskich.

Źródło: Adobe Stock



Ecclesia catholica est

Z dyrektorem Biura ds. Komunikacji Zagranicznej Sekretariatu KEP, ks. Pawłem Rytel-Andrianikiem, rozmawia Marta Kowalczyk.

Jest szansa, że o życiu Kościoła w Polsce usłyszą ludzie na całym świecie. Jak ma się to dokonać?

Tak, są wielkie szanse i jest potrzeba. O tej potrzebie mówił 3 czerwca arcybiskup Stanisław Gądecki, Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski: „Kościół w Polsce ma wiele treści do przekazania za granicę. Wiele osób chce być na bieżąco z tym, czym żyje Kościół w Polsce, my zaś chcemy być na bieżąco z tym, co dzieje się w Kościele w innych krajach". Ludzie w różnych krajach oczekują od nas informacji. Punkt wyjścia jest bardzo prosty: jako Kościół jesteśmy jedną wielką rodziną. I chociaż w tej rodzinie dzieci mieszkają w różnych krajach, posługują się różnymi językami, to jednak wszyscy nawzajem chcemy wiedzieć, co się u nas dzieje.

Kościół w Polsce jest jednym z dziesięciu najliczniejszych kościołów na świecie. Warto podkreślić, że nie było do tej pory miejsca – ani instytucji – skąd można by na bieżąco przekazywać informacje o Kościele w Polsce w innych językach, np. w języku angielskim. A taka instytucja jest dzisiaj kluczowa w komunikacji.

Do tej pory staraliśmy się wypełniać tę lukę jako Biuro Prasowe Konferencji Episkopatu Polski, ale obserwujemy, że istnieje w tej dziedzinie potrzeba o wiele szerszej i kompleksowej pracy. Chcemy być do dyspozycji naszych braci i sióstr, ponieważ z jednej strony są oni żywo zainteresowani sprawami Kościoła w Polsce, a z drugiej, nie mają możliwości bycia ze wszystkim informacjami na bieżąco, z racji na brak komunikatów w wymiarze codziennym chociażby w języku angielskim czy włoskim. I właśnie nastał ten długo oczekiwany czas, który niejako zapoczątkował kilkadziesiąt lat temu biskup Alojzy Orszulik, publikujący biuletyny Episkopatu w języku francuskim.

Do tego jeszcze odrobina wsparcia od Ducha Świętego i ruszamy w świat!

Tak jest! Prosimy Ducha Świętego właśnie o światło, ponieważ Biuro zostało powołane do życia 1 września i dopiero kształtuje się forma jego działalności. Mamy już plany dotyczące tłumaczenia dokumentów i aktualnych wydarzeń z Polski nie tylko na język angielski, ale również na niemiecki, francuski, włoski, hiszpański, a nawet hebrajski, bo są też Żydzi, którzy mają swoich przodków w naszym kraju i chcieliby znać aktualną sytuację.

To, że chcemy wysyłać informacje to jest pierwszy krok. Ale czy Ksiądz liczy na informację zwrotną oraz nawiązanie obustronnej relacji w tej komunikacji?

Mamy już pewne doświadczenie na tym szczeblu. Oczywiście jeszcze w małej skali, ale nasze informacje docierały już do odbiorców za granicą. Warto nadmienić, że tej pory opublikowaliśmy około 450 depesz w siedmiu różnych językach. Z samego Watykanu otrzymywaliśmy wyrazy wdzięczności za to, że przesyłamy wiadomości z Polski. Odzew jest zawsze bardzo pozytywny.

Kiedy Ksiądz wymienia media watykańskie czy światowe agencje – to brzmi dumnie. Ale

Źródło: Adobe Stock



wyobraźmy sobie pojedynczą osobę przebywającą akurat w domu, do której dotrze informacja z polskiego Kościoła i akurat coś poruszy jej serce…

Dokładnie o to chodzi, aby nasza informacja trafiała do ludzi oraz konkretnych parafii. I właśnie to jest najpiękniejsze. W tym zawiera się sens pracy nowo powstałego Biura. Szczególnie ważne jest dzisiaj informowanie o świętym Janie Pawle II, dlatego wspólnie z panem Erykiem Mistewiczem, Prezesem Instytutu Nowych Mediów opracowujemy materiały na dzień 16 października, odnośnie wyboru Ojca Świętego na Stolicę Piotrową, który ma zostać przetłumaczony na kilka języków obcych. Zasięg tych artykułów będzie ogromny.

Chcemy, żeby na drodze jaką będzie pokonywała każda informacja, towarzyszyli nam zawsze święty Jan Paweł II oraz Czcigodny Sługa Boży Prymas Tysiąclecia Stefan Wyszyński. Wierzymy, że te dwie osoby będą nam przecierały wszystkie szlaki. Dodam, że Polska jest znana na świecie zarówno dzięki św. Janowi Pawłowi II, jak również przez św. siostrę Faustynę Kowalską. Wiemy przecież dobrze, że polską książką cieszącą się największą poczytnością na świecie jest właśnie „Dzienniczek" świętej siostry Faustyny. To jest fenomen.

Największy sukces, mówiąc prozaicznie, wydawniczy.

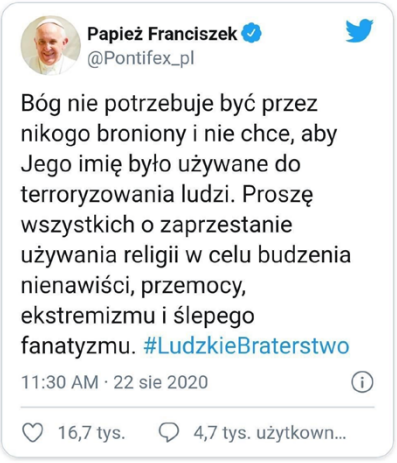
Tak! Widać, że zainteresowanie Polską jest ogromne, brakuje tylko płynnego przepływu informacji. Naszym zadaniem jest wyjść naprzeciw ludziom z różnych kontynentów. Mają oni prawo do informacji o Kościele w Polsce, z kolei my mamy obowiązek tę informację przekazywać.

Dziękujemy, Księże, za ten zawsze przyjacielski głos skierowany do nas.

Dziękuję bardzo.

Tweet, który poruszył świat

22 sierpnia obchodzony był Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Prześladowań Religijnych. Watykan poinformował, że wpis papieża związany był z tym właśnie dniem, ustanowionym przez ONZ w 2019 roku.



„Słowa Ojca Świętego nawiązują bezpośrednio do dokumentu „O ludzkim braterstwie dla pokoju światowego i współistnienia", podpisanym w zeszłym roku w Abu Zabi. To braterstwo, jeśli jest autentycznie przeżywane, wyklucza przemoc, która przekształca uczucia religijne w narzędzia agresji. Obecnie w świecie jej ofiarą pada wśród chrześcijan 300 mln osób". Zatem cytat ten nie ma nic wspólnego z tematem LGBT i został wypowiedziany przez papieża w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. „Terroryzowanie" nie jest więc tutaj jakąś przenośnią i chodzi właśnie o to, co najczęściej nazywamy „terroryzmem". Dokument, z którego pochodzi ten cytat, oprócz „terroryzowania" wyraźnie potępia też eutanazję i aborcję. Można się domyślić jednak, że tych fragmentów nigdy nie zobaczymy na tablicach aktywistów LGBT. A jaki ma sens cytowanie papieża Franciszka, jeśli w innych fundamentalnych kwestiach ten, kto go cytuje zupełnie się z nim nie zgadza?

Tweet papieża Franciszka nie tyle wywołał dyskusję – bo trudno nazywać obrażanie obecnego papieża dyskusją – ile kolejny przejaw manipulacji i oporu na jego słowa. Chyba najbardziej zaskakują wojownicze argumenty o tym, że przecież to jest oczywiste, iż musimy stanowczo bronić Boga i Kościoła. Jasne, że każdy powinien stawać w obronie tego, co dla niego ważne i co jest bliskie jego sercu. Pytanie nie dotyczy tego czy to robić, ale jak to robić. Gdzie szukać odpowiedzi? Przede wszystkim w Ewangelii. A w niej widzimy Jezusa, który w reakcji na zachowanie Piotra wymachującego mieczem „w Jego obronie" w ogrodzie Getsemani, mówi mu stanowczo, żeby schował miecz. Tak, Bóg walczy o człowieka do końca, ale miłością, oddając swoje życie. Nie ma w Nim nic z przemocy, fanatyzmu i nienawiści. Dlatego, jeśli według słów Franciszka, chcesz „walczyć" u Jego boku, to musisz schować miecze przemocy, fanatyzmu i nienawiści.

Kościół wierny Ewangelii, to Kościół wrażliwy, troszczący się o każdego człowieka, w którym każdy czuje się chciany i mile widziany. Przeraża retoryka walki: rycerze Maryi, rycerze Chrystusa, musimy walczyć o wiarę, musimy walczyć o Boga! Czy na pewno musimy walczyć? Wystarczy Go słuchać… Z Ewangelią jest trochę tak, że możemy sobie wybrać fragment, żeby udowodnić naszą tezę. Np. fragment o Jezusie wypędzającym biczem handlarzy ze świątyni, autor natchniony przypomina fragment ze Starego Testamentu: „Gorliwość o dom Twój pożera mnie"


Źródło: Adobe Stock

(Ps 69, 10). Owszem chrześcijaństwa należy bronić, ale z miłością i szacunkiem do innych. A nawracać jedynie własnym świadectwem. „Przykazanie nowe daję wam, byście się wzajemnie miłowali" (J 13, 34).

Słowa papieża Franciszka trzeba zrozumieć w szerszym kontekście i na pewno nie jest to nawoływanie do siedzenia po cichu w kącie. W Biblii jasno jest napisane, że trwa walka duchowa. Problem jest w tym, że jak pisze św. Paweł „nie toczymy walki przeciw krwi i ciała" (Ef 6, 12). Trochę to dla nas nieintuicyjne; jedni zapominają się i zaczynają walczyć z ludźmi, a inni zapominają, że wojna w ogóle trwa. Biblia wskazuje na duchowe środki prowadzące do zwycięstwa. Z pewnością nie należą do nich internetowe wojny, fora i bitwy na słowa. Podstawowe pytanie brzmi: jakiego Kościoła chce się bronić? Czy na pewno Chrystusowego? Czy też takiego kościoła, w którym komuś jest „dobrze", bo tak sobie go poukładał i dlatego atakuje papieża bądź instrumentalnie wykorzystuje jego słowa?

Z drugiej strony, nie można też uważać, że Kościół robi z powodu papieża „krok w dobrym kierunku". I skoro dzisiaj akceptuje homoseksualizm, to niedługo będzie akceptował aborcję lub inne wspaniałe „wolności"? Franciszek, jeśli coś może, chce i próbuje zmienić, to tylko sposób rozmawiania o czymś, czego w żaden sposób nie da się zmienić. Wobec osób homoseksualnych reprezentuje takie same stanowisko jak jego poprzednicy. Tymczasem środowiska liberalne, nie wyłączając niektórych katolickich, interpretują jego pontyfikat jako odejście od tradycyjnego nauczania Kościoła nt. homoseksualizmu. Ogłaszają więc kolejne „rewelacje" w tym zakresie, a ich interpretacja powyższego



Źródło: Adobe Stock

tweetu jest tego potwierdzeniem. Nie ma to jednak oparcia w rzeczywistych wypowiedziach Ojca Świętego. Możemy z większym szacunkiem odnosić się do ludzi ze skłonnościami homoseksualnymi, ale w żaden sposób nie możemy zaakceptować czynnego homoseksualizmu, który jest w Biblii wprost nazwany „obrzydliwością" (Kpł 18, 22), ani bezkrytycznie przyjmować takich poglądów.



KS. DARIUSZ WOJTECKI

Asystent krajowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Episkopat Polski przedstawił zdecydowane stanowisko wobec osób związanych z ruchem LGBT+. Niewielkie grupy osób związane z tym ruchem, z coraz większym nasileniem próbują agresywnie narzucić swoją ideologię społeczeństwu przy wsparciu niektórych instytucji, organizacji i ugrupowań politycznych. Opracowany przez Episkopat dokument jasno przedstawia nauczanie i stanowisko Kościoła wobec ruchu LGBT+. Biskupi zaznaczają, że Kościół jest otwarty na dialog z każdym „człowiekiem dobrej woli", szukającym prawdy. I jako wzór takiej postawy ukazują papieża Franciszka, który „spotyka się z osobami identyfikującymi się z LGBT+, wyciąga do nich życzliwie rękę, wyraża zrozumienie dla takich skłonności, ale jednocześnie nie unika jasnego przedstawienia doktryny Kościoła na temat ideologii gender oraz praktyk przeciwnych naturze i godności człowieka zawartej w jego oficjalnych dokumentach i syntetycznie przedstawionej w Katechizmie Kościoła Katolickiego.

Intrygująca nominacja

Wśród istotnych wydarzeń ostatniego czasu komentowanych przez zagraniczne portale opiniotwórcze, na wyróżnienie zasługuje informacja o sędzi Amy Coney Barrett, która została wybrana przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, na kandydatkę do Sądu Najwyższego.

Wspomniana sędzia ma zastąpić w składzie sądowym zmarłą Ruth Bader Ginsburg, ikonę środowisk lewicowych. 48-letnia Amy Coney Barrett jest katoliczką, matką siedmiorga dzieci, w tym dwójki adoptowanych. Powszechnie znana jest z konserwatywnych poglądów oraz ze swojej niechęci do wyroku amerykańskiego sądu z 1973 r., który zalegalizował w Stanach Zjednoczonych aborcję.

Decyzja nominacji jest szeroko komentowana w opiniotwórczych konserwatywnych zagranicznych portalach oraz pismach. „**The Daily Wire**" wskazuje na odwagę w wyznawaniu wiary katolickiej przez Amy Coney Barrett. Wspomniany portal jednoznacznie podkreśla, że ostateczne zatwierdzenie przez Izbę Senacką kandydatury, to nie tylko zwycięstwo konserwatywnych idei, ale wskazanie na wagę wartości chrześcijańskich w życiu publicznym, które przez środowiska i prądy lewicowe są negowane.

„**The American Spectator**", poza kwestiami wartości chrześcijańskich, zwraca uwagę na wykształcenie prawnicze kandydatki do Sądu Najwyższego oraz wskazuje na potrzebne referencje wymagane od sędziego w najwyższej izbie. Warto przypomnieć, że Amy Coney Barrett jest absolwentką oraz byłym wykładowcą prawa w elitarnej Notre Dame Law School. Portal i gazeta podkreśla również negatywne nastroje Demokratów względem sędzi oraz prześmiewcze komentarze lewicowych polityków z matki siedmiorga dzieci, co jest – jak zaznaczono – wbrew liberalnym poglądom.

Jako świetny i inspirujący wybór kandydatki przez Donalda Trumpa, skomentował amerykański konserwatywny dwutygodnik i portal „**National Review**". Zwrócono tutaj uwagę na odważne wyznawanie wartości religijnych przez sędzię, oraz fakt, iż ta postawa i jej tzw. wielodzietna rodzina będzie tematem wojny politycznej, w której lewicowe środowiska będą przedstawiać wręcz „moralnego potwora". Portal zaznacza, że nagonka na kandydatkę to przykład kulturowej wojny oraz obraz destrukcji partii Demokratów i lewicy, która nie potrafi uszanować wolnego wyboru prezydenta USA, a także poglądów chrześcijańskich sędzi w kwestii wolności człowieka.

Warto również wpspomnieć angielski „**The Daily Telegraph**", który podkreślił, iż Amy Coney Barrett jest zdecydowanie przeciwnikiem aborcji, a negatywne reakcje nazwał prześmiewczą nagonką na wartości chrześcijańskie. W tym względzie wymieniono amerykańskiego komika Billa Mahera, który w jednym z satyrycznych programów, nazywając sędzię „naprawdę, naprawdę katoliczką" – używał tych sformułowań w kategoriach politowania. Jako przykład lewicowego ataku przedstawiono również wypowiedź senator Dainne Feinstein z partii Demokratów, która po przesłuchaniu Amy Coney Barret przed izbą amerykańskiego parlamentu, mówiąc o jej konserwatywnych przekonaniach religijnych, zasugerowała, że mogą one mieć nadmierny wpływ na interpretację przez Amy Coney prawa. Portal i gazeta podkreślała również stanowisko samej kandydatki, która stwierdziła, że szanując wolność każdego człowieka, nigdy nikomu nie narzuciła by swoich osobistych przekonań.

Grzegorz Szczecina



Rysunek: Aleksander Marek Żyśko

Nie ma syntez; są tylko trujące mieszanki. Cała Europa choruje obecnie na pomieszanie cywilizacyj; oto przyczyna wszystkich a wszystkich „kryzysów". Jakżeż bowiem można zapatrywać się dwojako, trojako (a w Polsce nawet czworako) na dobro i zło, na piękno i szpetność, na szkodę i pożytek, na stosunek społeczeństwa i państwa, państwa i Kościoła; jakżeż można mieć równocześnie czworaką etykę, czworaką pedagogię?!

Koneczny F., „O wielości cywilizacyj", Warszawa 2002, s. 365.

Feliks Koneczny urodził się 1 listopada 1862 roku w Krakowie. W 1883 roku idąc w ślady ojca rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pięć lat później uzyskał tytuł doktora, zaskarbiając sobie uznanie recenzentów, którzy zgodnie podkreślili „niepospolity talent kombinacyjny". W 1920 roku na przeszło 9 lat związał się z Wilnem i tamtejszym uniwersytetem. Od początku pobytu nad Wilią mocno angażował się na rzecz przyłączenia całej Wileńszczyzny do Polski, co w konsekwencji doprowadziło do zaciekłych ataków ze strony litewskich szowinistów.

W 1927 roku Feliks Koneczny osiągnął wiek emerytalny. Pomimo próśb i usilnych starań władz Uniwersytetu Stefana Batorego, obóz sanacyjny pozostał nieugięty i nie zezwolił na dalszą pracę niepokornego profesora. Dwa lata później Koneczny powrócił do rodzinnego Krakowa. Zamieszkał na wzgórzu Salwatorskim i kontynuował pracę naukową. W czasie okupacji niemieckiej aktywnie działał w konspiracji. Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Krakowa doznał wielu szykan, a władze UJ odmówiły mu zatrudnienia. Do końca życia pozostał aktywnym publicystą, pisując m.in. do „Niedzieli".

Feliks Koneczny zmarł w Krakowie 10 lutego 1949 roku, mając 87 lat. Pozostawił po sobie ogromny dorobek pisarski, który sam szacował na 26 tomów liczących od 300 do 400 stron, ponad 300 artykułów i liczne broszury. Pośród nich „Dzieje Rosji" – pierwszą pisaną piórem Polaka syntezę historii naszego wschodniego sąsiada. Opracowanie monumentalnego dzieła zajęło wiele lat, wymagając od profesora prowadzenia poszukiwań materiałów źródłowych i organizowania kwerend w trudnej rzeczywistości I wojny światowej. Benedyktyńska praca stała się jego cechą charakterystyczną. Tym samym całokształt jego dokonań należy uznać za wybitny wkład w rozwój historii jako nauki.

Profesor Koneczny formułując nowatorską koncepcję cywilizacji – opisaną jako metodę życia zbiorowego – stworzył fundament pod nową dziedzinę nauki. Dokonując klasyfikacji cywilizacji, pośród kilkudziesięciu historycznych, wyróżnił siedem istniejących współcześnie w tym cztery sięgające starożytności: bramińska, chińska, turańska, żydowska i trzy ukształtowane w średniowieczu: arabska, bizantyńska, łacińska. Na wiele lat przed Samuelem Huntingtonem podkreślał, iż cywilizacje nie są sobie równe i stale dążą do ekspansji. Każda próba ich połączenia prowadzi do degradacji tej, która stoi wyżej w rozwoju przed tą, która jest na jego niższym poziomie. Dwóch różnych systemów wartości nie da się bowiem ze sobą pogodzić, a człowiek nie może być cywilizowany na dwa sposoby.

Feliks Koneczny tuż obok Spenglera i Toynbeego uważany jest za najwybitniejszego historiozofa XX stulecia. Do jego najwybitniejszych dzieł zaliczamy: „O wielości cywilizacji", „Polskie logos a ethos", „O ład w historii".

Michał Twardosz

Wyzwania duszpasterskie w pandemii

W połowie marca br. Prefektura Domu Papieskiego podała informację: „Ze względu na aktualną nadzwyczajną sytuację sanitarną na świecie, wszystkie celebracje liturgiczne Wielkiego Tygodnia odbędą się bez udziału wiernych". Ta informacja rozpoczęła prawdziwą lawinę podobnych wiadomości stopniowo wydawanych przez poszczególne diecezje i przełożonych wspólnot zakonnych.

Ograniczenia związane z Pandemią COVID-19, nakładane przez władzę świecką zostały niemal natychmiast uznane i przyjęte przez władze kościelne. Doświadczyliśmy rzeczywistości całkowicie nowej, do której nikt nie był przygotowany. Wywołało to wśród ludzi różne emocje: od lęku i niepewności, aż do złości i irytacji. W zachowaniu ludzi coraz bardziej dochodzi do głosu duży niepokój, a maleje natomiast poczucie bezpieczeństwa.

W strukturach kościelnych można było doświadczyć także braku jednomyślności w podejmowaniu decyzji, co pokazuje wielkość problemu pandemii.

Księża posługujący w parafiach próbowali i próbują stworzyć wiernym możliwość transmisji z kościołów parafialnych poprzez media społecznościowe i transmisje internetowe. Była i jest możliwość codziennego uczestniczenia we Mszy Św., nabożeństwach, odmawiania różańca św. Spora grupa duszpasterzy dzieliła i dzieli się w internecie z wiernymi Słowem Bożym; księża wygłaszali i wygłaszają krótkie konferencje tematyczne lub udzielali i udzielają odpowiedzi na pytania zadawane przez parafian. Katecheci kontynuowali szkolne oraz przyparafialne katechezy dla dzieci i młodzieży przygotowującej się do przyjęcia Sakramentów św., korzystając z doświadczenia zdobytego dzięki formule nauczania zdalnego w szkole. Strony internetowe parafii stały się ważnym kanałem informacyjnym o życiu Kościoła lokalnego i ogólnopolskiego. Trudny czas uruchomił wiele inicjatyw modlitewnych i charytatywnych, ukazał prospołeczne postawy, w tym cnotę solidarności z najbardziej potrzebującymi. Sporo osób zaangażowało się w wolontariat pomagając bezinteresownie.

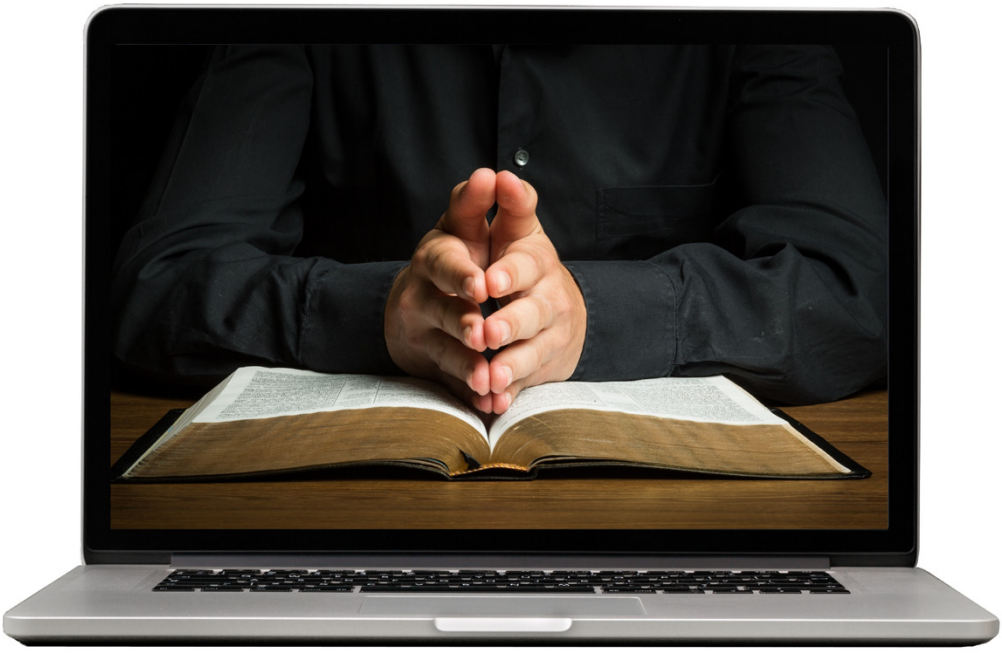
Pandemia, której doświadczamy, z pewnością jest dla nas wszystkim znakiem czasu. Powinna nas pobudzać do refleksji, pokuty, nawrócenia i dojrzałej solidarności z ludźmi szczególnie cierpiącymi i pogubionymi.

Jest to czas, w którym wspólnotę Kościoła budujemy w innym wymiarze, bardziej duchowym. Ale nie możemy zapomnieć, że człowiek to dusza i ciało i my tego wymiaru obecności ciała też potrzebujemy.

Powrót do Kościoła jest ogromnym wyzwaniem duszpasterskim. Spora część wiernych wcześniej już dyspensowała się od Mszy Św. z różnych przyczyn. Nieobecność fizyczna w Kościele może przyczynić się do pogłębienia niezrozumienia tego, czym naprawdę jest liturgia, wspólnota i Eucharystia. Łatwo i spokojnie powiedzą, że nie mogłem, nie chciałem uczestniczyć w życiu Kościoła.

Rodzi się problem przeżywania wspólnoty. Powinniśmy tęsknić za wspólnotą parafialną, ponieważ spotkanie kogoś tylko na ekranie daje bardzo „płaską" relację. Opór wielu osób przed

Źródło: Adobe Stock



kontaktem online jest wspaniałym znakiem, ukazującym, że my jako ludzie nie jesteśmy stworzeni do świata wirtualnego, ale do tego realnego. Źle byłoby, gdyby w naszych sercach pojawiła się akceptacja i przyzwyczajenie tego stanu rzeczy: „obejrzę Mszę Św. w telewizji, posłucham fragmentu Pisma Św. i nie jest źle, przecież nie muszę chodzić do Kościoła". Musi być wręcz przeciwnie – jako wierzący mamy tęsknić za wspólnotą i za sprawowaniem razem Eucharystii. Telekomunikacja nie może zastąpić potencjału realnego spotkania, dzielenia się własnymi doświadczeniami dzięki bezpośredniemu kontaktowi.



KS. MAREK PYKA

Asystent kościelny diecezji gliwickiej.

Obecna sytuacja pokazuje, że próbuje się szukać innych środków i metod dotarcia do wiernych. Duszpasterstwo – jakkolwiek pojmowane – prowadzone za pomocą np. internetu, zdecydowanie nie wystarcza. Niemożliwe jest prowadzenie spotkań wspólnot „na odległość". Brak bezpośredniego – rzeczywistego – kontaktu osłabia więź kapłana z wiernymi.

Póki co, stajemy przed nowym problemem – mianowicie szukaniem odpowiedzi co zrobić, aby osoby, które „odbiły" się od drzwi zamkniętych kościołów, zechciały jeszcze kiedyś w pełni do nich wrócić. Jako duszpasterze mamy stawać się wymownym znakiem tęsknoty za wspólnotą parafialną poprzez pomoc różnych ruchów i stowarzyszeń kościelnych. Jako wierzący powinniśmy się skupić na naszej osobistej relacji z Bogiem i przyjrzeć się dotychczasowej obecności w Kościele. Czym jest wspólnota Kościoła faktycznie? Czego od niej oczekuję i kim dla niej jestem? Co sam mogę i chcę do niej wnieść? Trzeba naszego wspólnego zaangażowania w Kościół Chrystusowy. Kościół to nie tylko gmach świątyni, ale wszyscy ochrzczeni i wszczepieni w ciało Chrystusa i o tym szczególnie musimy w tym trudnym czasie pamiętać.

PRYMAS WYSZYŃSKI
JAK POKONAĆ WADY NARODOWE



LENISTWO

„Zwalczamy lenistwo w naszej postawie duchowej, by nie poprzestawać na małym, by stawiać sobie wymagania coraz to nowe. Zwalczamy lenistwo – zaprowadzając ład wokół siebie (...). Zwalczamy lenistwo w pracy – stawiając sobie coraz to większe wymagania; pracować będziemy nie dla oka, «jakby się ludziom podobając, lecz – Panu Bogu naszemu»”.

LEKKOMYŚLNOŚĆ

„Wziąć pełną odpowiedzialność za nasze myśli, słowa i czyny, świadomi, że tylko raz żyjemy, a żadna minuta życia już się więcej nie wraca”.

MARNOTRAWSTWO

„Popatrzmy na ubóstwo naszych domostw, wnętrz mieszkaniowych, urządzeń życia codziennego, niski poziom bytowania – może to wszystko nas otrzeźwi i zmusi do walki (...). Pamiętajmy o dzieciach naszych, którym należy się lepszy byt, niż to było naszym udziałem. Są takie klęski, przed którymi możemy osłonić nasze dzieci”.

PIJAŃSTWO

„Trzeba wywoływać zdecydowaną wolę życia w trzeźwości. Nasz wysiłek w tym kierunku trzeba wzmóc do tego stopnia, by nie dopuścić do rozkładu rodziny, a następnie sprawić, żeby trzeźwość stała się trwałą cechą naszej osobowości i trwałym składnikiem naszych obyczajów”

ROZWIĄZŁOŚĆ

„W naszym charakterze narodowym jest tyle sił duchowych, które można użyć do walki z rozwiązłością. Mamy przecież poczucie honoru, stosowności, czci dla siebie, zmysł estetyczny wysoko rozwinięty, pragnienie wolności od wszystkiego. (...) Przychodzi nam [też] z pomocą nasza godność chrześcijańska. Łaska uświęcająca, życie w nadprzyrodzonej wspólnocie Kościoła i Eucharystia”.



„Szczęśliwy naród, którego współżycie społeczne ozłocone jest sercem...”

Tworzenie informacji w mass mediach i w mediach społecznościowych powinno zawsze odbywać się z poszanowaniem godności osoby ludzkiej. Jak upominać się o prawo do dobrego imienia w mediach?

1 PYTANIE



Trudno nam wyobrazić sobie dzisiejszy świat bez aktywnej działalności mediów. To dzięki nim mamy dostęp do aktualnych informacji, pogłębionych komentarzy na wiele tematów, inspiracji intelektualnych, czy też zwykłej rozrywki. Poza swoją dobrą, twórczą i ubogacającą rolą, media mogą też jednak ranić, zadawać ból i zabijać. Przedmiotem zainteresowania mediów jest i powinien być człowiek, bo media są przecież dla człowieka, a ten, będąc stworzony na obraz i podobieństwo Boże, został przez Boga wyposażony w przysługującą osobie godność (por. KKK 1700). To podobieństwo człowieka do Boga sprawia, że o człowieku jako osobie nie można mówić w sposób niegodny, nieprawdziwy, poniżający go lub uwłaczający jego dobremu imieniu.

Wszystkie osoby pracujące w mediach, a zwłaszcza dziennikarzy, powinien obowiązywać etyczny prymat godności każdego człowieka nad potrzebą zdobycia wiadomości lub stworzenia poczytnego newsa. Chociaż media wolą informacje sensacyjne, eskalujące napięcie i kontrowersyjne, to jednak dobre imię każdej osoby zawsze powinno stanowić priorytet. Jeżeli dziennikarze tworzą informacje nieprawdziwe czy odbierające godność drugiego człowieka, to trzeba się od nich domagać sprostowania. Jeśli zostaliśmy publicznie zniesławieni, to powinniśmy też zostać publicznie przeproszeni, bo tego wymaga uczciwość i poszanowanie dobrego imienia drugiego człowieka.

Dzisiaj dezinformacja i dewaluowanie człowieka jako osoby jest bardzo częste, szczególnie w mediach społecznościowych. Dzieje się to nie tyle przez samo zamieszczanie różnych informacji, chociaż z tzw. fakenewsami spotykamy się niestety niemal na co dzień, ile przez dodawane komentarze pod tymi informacjami. Ich autorzy często sami nakręcają spiralę deprecjacji człowieka, która potem przenosi się z cyberprzestrzeni do świata realnego. Media społecznościowe są miejscem, gdzie każdy, będąc pozornie anonimowy, może łatwo poniżyć godność drugiej osoby. Zatem za to, co jest w sieci, odpowiedzialność często ponosimy my sami. Zwracają na to uwagę m.in. kampanie społeczne przeciwko hejtowi i fakenewsom.

Każdy dziennikarz, ale także każdy kto w jakikolwiek sposób przekazuje informacje, powinien mieć w pamięci słowa Ojca Świętego Franciszka z niedawnego orędzia na 53. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu. Papież podkreślił: „wierzę, że aby się nie zagubić, powinniśmy oddychać prawdą dobrych historii, takich, które budują, a nie niszczą; historii, które pomagają odnaleźć korzenie i siłę, aby iść razem naprzód. W zamieszaniu otaczających nas głosów i przesłań, potrzebujemy ludzkiej narracji, która opowie nam o nas oraz o pięknie w nas mieszkającym; narracji, która potrafi oglądać świat i wydarzenia z czułością". Tej czułości i wrażliwości w komunikowaniu wszystkim Państwu życzę.

Z o. Leszkiem Gęsiakiem SJ, rzecznikiem Konferencji Episkopatu Polski, rozmawiała Marta Kowalczyk.

Matka Bożego Ciała

Adorując Boga-Człowieka w Najświętszym Sakramencie, śpiewamy często: „Witaj, Ciało prawdziwe, z Panny Maryi zrodzone…". W pobożności chrześcijańskiej część Eucharystii najściślej łączy się z czcią Matki Bożej. Nie widzimy żadnej sprzeczności w zestawieniu czci ku Chrystusowi eucharystycznemu z rozważaniami i uwielbieniami Jego Matki, Maryi.

Niewątpliwie, istnieje ludzkie dążenie Boga Człowieka, przez Jego Ciało i Krew, do człowieka, który także posiada ciało i krew. Chrystus chce, aby Ciało Boga spotkało się z ciałem człowieka, a Krew Boga z krwią człowieka, aby w ten sposób nastąpiło powiązanie i połączenie tak niezwykle skuteczne dla zmartwychwstania ludzkich ciał.

Tym bardziej znamienny jest związek, jaki zachodzi między Maryją a Bożym Ciałem. Nie byłoby przecież Bożego Ciała i Słowo Przedwieczne nie mogłoby dać siebie na pokarm, gdyby nie otrzymało ciała i krwi od swojej Matki przez tajemnicę Wcielenia. A nie byłoby Wcielenia, gdyby nie było przyzwolenia Maryi: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego" (Łk 1,38). Dopiero dzięki Jej zgodzie Syn Boży za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się Człowiekiem" (Credo).

Można tu użyć pewnej analogii. Każdy z nas jest konkretnym człowiekiem. Ma ciało, wzięte ze swojej rodzonej matki, i ciałem tym służy innym ludziom przez pracę, trud, poświęcenie, służbę małżeńską i rodzinną. Każdy z nas w różny sposób służy swoim konkretnym ciałem, zależnie od swego życiowego powołania. Tak samo i Jezus Chrystus służy ludziom swym Ciałem, wziętym z Niepokalanej swej Matki.

W okresie, w którym toczył się spór na temat godziwości posługiwania się przy Mszy Świętej Hostią z wizerunkiem Maryi, zwiedzałem wystawę argenterii w diecezji poznańskiej. Zgromadzono tam najwspanialsze okazy monstrancji, kielichów i relikwiarzy. I co mnie uderzyło? To, że w starych monstrancjach z XVI i XVII wieku postać Maryi, w bardzo różny sposób wpisana jest w Hostię. Raz ta Hostia jest jak gdyby w Niej, innym razem – z Niej wyrasta. Są to zbiory niezwykłe, które dowodzą, jak prawdziwe jest odczucie teologicznej głębi, w powiązaniu czci Ciała Chrystusowego z czcią do Matki Jego ludzkiego ciała.

Można więc z całym spokojem, śpiewając podczas majowego nabożeństwa wezwania litanii: „Święta Boża Rodzicielko" patrzeć na monstrancję i czcić Chrystusa eucharystycznego. Na pewno grzechem to nie będzie. Podobnie można czynić, mówiąc Różaniec. Każde „Zdrowaś Maryjo" jest spowijaniem Chrystusa w chwałę Maryi. Są to jakby róże, a w każdej różyczce – Jezus.

Kościół tak dużo mówi dziś o obecności Maryi w misterium Chrystusa i Kościoła. Gdy rozważamy życie Zbawiciela, jeszcze bardziej uwydatnia się nam ta przedziwna obecność Maryi w misterium Chrystusa i Kościoła. Jest to jeden z powodów, dla których biskupi polscy postanowili zachować w ojczyźnie naszej związek nabożeństw Maryjnych ze czcią Najświętszego Sakramentu.

Źródło: „Matka Syna Człowieczego", s. 115-117.
Wybór i opracowanie: ks. Dariusz Wojtecki

Najnowszy numer kwartalnika „Społeczeństwo”

Czekamy na beatyfikację Prymasa Tysiąclecia



Kard. Stefan Wyszyński jest z pewnością człowiekiem historii. Tej historii Kościoła, która urzeczywistniała się w Polsce i w świecie, ale i szeroko rozumianych dziejów powszechnych. Wiek XX, a zwłaszcza druga jego połowa, to czas zostawiania bardzo dobrze odciśniętych prymasowskich śladów, które jednocześnie stawały się drogą dla kościelnej hierarchii oraz wiernych Kościoła katolikiego w Polsce.

W najnowszym numerze przypominamy, że Stefan Wyszyński był znawcą nauki społecznej Kościoła. Jego myśl teoretyczna nie gubiła się w gąszczu praktycznych szczegółów. Umiał ją przedstawiać, argumentować i wprowadzać w życie. Nie był „uczelnianym” teoretykiem, ale „strategicznym” praktykiem. A jeśli niekiedy pozwalał sobie na teoretyczne analizy, to tylko po to, aby umiejętnie i ze zrozumieniem spuentować je w duszpasterskim działaniu.

W bieżącym „Społeczeństwie” znajdziemy wiele odniesień do nauczania Prymasa Tysiąclecia, które w znacznym stopniu oddziaływało na innych. Ukazane przesłanie wielkiego Polaka może stać się inspiracją i drogowskazem także współcześnie. W numerze więcej o obecności chrześcijan w Syrii, Ewangelii przedsiębiorcy oraz zasadzie pomocniczości i obecności katolików w życiu publicznym. Zapraszamy wszystkich czytelników do zapoznania się z artykułami.

Zapraszamy do wspólnego budowania przyszłości kwartalnika „Społeczeństwo”. Jeśli podoba Ci się profil naszego pisma zachęcamy do wsparcia kolejnych numerów. Przekaż darowiznę:
93 1750 0012 0000 0000 2835 3178
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25, 00-519 Warszawa

„Każda zdrowa ekonomia wymaga zdrowej moralności i zdrowych zasad etyki, dopiero wtedy czyny ekonomiczne są dobre, gdy czyny człowieka w ogóle są dobre”.

Za: Do młodzieży akademickiej we Wrocławiu 02.04.1957.

Wręcz niezwykle brzmią te słowa Prymasa Wyszyńskiego wypowiedziane do młodzieży akademickiej w 1957 r., w sytuacji, gdzie z jednej strony na Zachodzie mieliśmy okres dynamicznie rozwijającej się gospodarki kapitalistycznej opartej na zasadach wolności i praw wolnego rynku, z drugiej zaś strony za „żelazną kurtyną” tworzona była planowa gospodarka socjalistyczna ze swoją omnipotencją państwa, nie tylko zresztą w ekonomii, ale we wszystkich dziedzinach życia człowieka.

Przecież ekonomia to przede wszystkim produkcja dóbr materialnych, zysk, wzrastająca wymiana, walka konkurencyjna, a jej celem powinno być doskonalenie człowieka i relacji międzyludzkich, zarówno społecznych, jak i gospodarczych, budowanie dobra wspólnego i tworzenie warunków dla rozwoju indywidualnego.

Czy mógł inaczej przemówić do młodego pokolenia autor „Ducha pracy ludzkiej”? Pracę ludzką Prymas odnosił do Boga, który stwarzając świat sam pracował. Człowiek pracując kształtuje się wewnętrznie, zbliża się nie tylko do Boga, ale i do drugiego człowieka, budując więzi społeczne i ekonomiczne. Czy mogą być zdrowsze fundamenty życia gospodarczego, jak odniesienie do teologii i etyki, zbudowanego na prymacie wartości osoby ludzkiej, rodziny i narodu?

Na początku 1974 r. Prymas Wyszyński wygłosił w warszawskim kościele św. Krzyża cykl kazań, znanych i publikowanych pod nazwą „Kazania świętokrzyskie”, podzielonych na 3 części: Homo Dei, Homo Oeconomicus i Homo Politicus.

13 stycznia Prymas powiedział do licznie zgromadzonych wiernych: – „Człowiek chce trwać w prawdzie. (…) Człowiek pragnie również uchodzić za dobrego, być dobrym, czynić dobre czyny. (…) Człowiek nadto pragnie – i to jest bodaj najsilniejsze dążenie – być miłowanym”. Trwać w prawdzie, stawać się dobrym, pragnąć miłości. Owo „Homo Dei”, wychowanie człowieka Bożego, powinno być podstawą zdrowej ekonomii i etyki społecznej.

Ksiądz Prymas podkreślał w kolejnym kazaniu 20 stycznia, że człowiek w ujęciu chrześcijańskim jest ośrodkiem równowagi ekonomicznej, a warunkiem tego jest prymat osoby przed rzeczą. „Musi, więc istnieć również „ordo oeconomicus” – hierarchia wartości materialnych i „ordo caritatis” – ład w miłowaniu. Wartości materialne nie mogą przysłonić znaczenia człowieczeństwa, godności osoby ludzkiej.

To był człowiek twórczy – mówił w niedawnym wywiadzie dla KAI bp Piotr Jarecki. „Nie ograniczał się do cytowania fragmentów papieskich encyklik. Nauczaniu społecznemu Kościoła nadawał oryginalną formę, biorąc pod uwagę konkretną otaczającą rzeczywistość (…) W takim pojmowaniu społecznego nauczania Kościoła Prymas Wyszyński był bardzo nowoczesny, bliski duchowi Soboru Watykańskiego II”. Czy potrafimy z tego bogactwa i jego oryginalności właściwie skorzystać?

Karol Irmler

Prymas odczytywany na nowo



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Co dalej „homo oeconomicus"? Śledząc informacje ze świata nie sposób nie zauważyć niepokojącej natury współczesnej ekonomii, polegającej na stałym, nieskrępowanym powiększaniu zysku. To niecodzienny, dochodzący do absurdów biznesowy wyścig szczurów, który coraz częściej powoduje przewagę kapitału nad dobrem człowieka.

Jak podkreślał Prymas Stefan Wyszyński, w świecie coraz mocniej zaczyna dominować nowa religia – religia pieniądza. Kanonem tej religii jest wolność gospodarcza, konkurencja, również nowoczesne najemnictwo. Ołtarzem natomiast są wielkie koncerny, fabryki, korporacje, banki. W tym wszystkim zaczyna brakować moralności, etyki i zasad. Zaciera się znaczenie owoców pracy jako dobrego uczynku, który przyniesie dobroć nie tylko nam, ale i innym.

Dlaczego tak się dzieje? Przecież ekonomia jest dla człowieka. Jednak gdy tylko naruszona zostanie przewaga etyki nad techniką, osoby nad rzeczą i pracy nad kapitałem, zaczynamy popadać w pułapkę stając się niewolnikiem posiadania.

Ta pułapka to również myślenie, że szczęście człowieka jest wprost proporcjonalne do liczby i wartości posiadanych rzeczy materialnych. Sprowadzenie zasobu materialnego do parametrów ilościowych i nadanie mu ceny powoduje złudzenie, że wszystko można kupić za pieniądze. Ten szalony konsumpcjonizm bierze się z obawy i strachu, iż w świecie tak wzmożonej dziś konsumpcji, będąc słabym kupującym i posiadając mały zasób przedmiotów, możemy zostać wykluczeni społecznie. Konsumpcja to dziś inwestowanie we własny status w społeczeństwie.

Czy na cnotach ludzi można budować przedsiębiorczość, która będzie uwzględniać sprawiedliwy plan ekonomiczny? Jak najbardziej można. Najważniejszą wskazówkę daje na sam Prymas Wyszyński: „Zawsze należy pamiętać o poszanowaniu drugiego człowieka, uznaniu jego godności". Moralność w ekonomii, która wiąże się z takimi cnotami jak: sumienność, pracowitość, wiarygodność w długofalowym działaniu gwarantuje większe zyski. Mimo to, niecierpliwa dusza ludzka często pragnie szybkich efektów.

A pracownik? Powinien pamiętać i szanować to, że żyje w świecie wytworzonym przez innych ludzi. Samolubstwem byłoby przyjmować to bez wdzięczności, dlatego sam powinien odwdzięczyć się własną pracą innym, zwłaszcza tym, którzy do pracy nie są zdolni.

Nowoczesny „homo oeconomicus" nigdy nie osiągnie szczęścia i satysfakcji poprzez samo posiadanie dóbr materialnych. Przedmioty, cała nowoczesna technologia, pieniądze oddzielają go od domu, prawdziwego świata, człowieczeństwa.

Agnieszka Gościeniecka

Jubileusz nie do końca uroczysty – sowieccy Polacy?

Dobiega końca rok bogaty w wielkie polskie rocznice. Pośród nich ta „zwycięska", z cudowną pomocą Matki Bożej, przed którą truchlały z przerażenia i uciekały hordy obdartych azjatyckich barbarzyńców. Nieśli na bagnetach zarazę gorszą od dzisiejszego Sars-CoV-2, odznaczającą się czerwienią wrogiej ludzkości ideologii i krwią milionów niewinnych ofiar.

Przytoczę zachowaną relację Aliny Sochackiej z Sandomierza – córki mieszkanki Kątów koło Krzemieńca na Wołyniu, która w 1920 roku miała 13 lat (relacja pochodzi z „Naszego Dziennika"): „Najpierw była świadkiem, jak żołnierze rosyjscy szli ze wschodu na zachód w zorganizowanych grupach. Szli pewnie i stosunkowo spokojnie. Z zachodu dochodziły odgłosy wojny, ale ludność nie bardzo wiedziała, co się dzieje daleko od Wołynia. Bolszewicy podchodzili pod Warszawę. Po jakimś czasie zaczęli nagle pojawiać się żołnierze sowieccy. Już bez porządnego szyku, w popłochu biegli w odwrotnym kierunku, z zachodu na wschód. Były to małe grupki żołnierzy, po dwóch, trzech, a nawet pojedyncze osoby. Wszyscy strasznie brudni, obdarci, głodni i przerażeni. Byli tak głodni, że wyrywali na polach buraki, jedli surowe i brudne. Gdy widzieli ludzi, z przerażeniem wznosili ręce do góry i pokazując na zachód, za siebie, wołali:"Matier Boża, Matier Boża". Trwało to przez dłuższy czas. I każdy z nich zaświadczał to samo: „Matier Boża". Ludzie nie wiedzieli jeszcze o co im chodzi, dopóki nie usłyszeli o Cudzie nad Wisłą".



ZBIGNIEW POŁONIEWICZ

Teolog, publicysta. Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

I na koniec dodała: „Był to jeden wielki dowód na prawdziwość wstawiennictwa Maryi w Bitwie Warszawskiej w 1920 roku".

„Zwycięstwo przyszło przez Maryję", to cudowne, nad Wisłą, a potem to już tylko wymiatanie wroga z ziem polskich i gonienie bez tchu na Wschód, tam, gdzie ich odwieczne miejsce. A jednak nie do końca tak się stało... Zwycięstwo okupione ogromnym wysiłkiem narodu polskiego nie zostało w pełni skonsumowane. Robert Pawłowski w książce „Niemy Niemen" (2019) tak tę sytuację z goryczą ocenia: „Związek Radziecki mógłby nigdy nie istnieć, gdyby Piłsudski nie zarządził odwrotu armii polskiej. Bolszewicy podczas wojny w 1920 roku zostali rozbici w pył. Uciekli przeszło 200 kilometrów za Mińsk i zdziwili się, że Polacy ich już nie gonią. (…) Do Rygi wysłał miernoty, które zgodziły się, by Sowieci odebrali nam Kamieniec Podolski i Mińsk Litewski. Powstały potem na tych terytoriach Marchlewszczyzna i Dzierżyńszczyzna. Ale tu nie chodziło przecież tylko o ziemię, tam pozostało wielu Polaków, których około 100 tysięcy Stalin wymordował tuż przed wojną".

Żałuję, że z braku miejsca nie mogę przytoczyć słów samego Michaiła Tuchaczewskiego o pochodzie wojsk polskich po wygranej Bitwie Warszawskiej, ale tak, tylko „tuż przed wojną" – autor „Niemy Niemen" mówi o latach 1937-1938 tzw. „Operacji polskiej" – Stalin wymordował na tych ziemiach ponad 111 tys. Polaków. W dorobku badawczym ostatnich lat podaje się nawet podwojoną liczbę. Ale to nie jedyne straty w ludności polskiej. Konieczne jest

cofnięcie się do traktatu ryskiego, do czasu zamknięcia ustalonych w Rydze granic. Historycy oceniają, że na porzuconych przez Polskę w 1921 roku terytoriach zamieszkiwało ponad milion Polaków! Przypuszcza się, że więcej – nikt ich nigdy dokładnie nie policzył. Tak bardzo pragnęli i marzyli o wolnej Polsce, z utęsknieniem oczekiwali jej powrotu. A Polska o nich zapomniała, nigdy nie zajęła się nimi i nie upomniała o ich los.

Pozwolę sobie na osobiste świadectwo – po wschodniej stronie ryskiej granicy pozostała rodzina mojego Dziadka. Po traktacie ryskim nigdy już nikogo z bliskich nie odnalazł. Rodowe gniazdo tętniące polskim życiem na południowy wschód od Mińska przestało istnieć. Dosłownie. Rozebrane do fundamentów, a i te wkrótce wygrzebano, by ślad nie pozostał. Po zamknięciu ryskiej granicy bolszewicy przystąpili do oczyszczania ziem nadgranicznych z tzw. „elementu polskiego". Rzekomo dla zagwarantowania bezpieczeństwa granic. To od tej operacji rozpoczęło się bolszewickie piekło Polaków. Nastąpiły karne przesiedlenia i wywózki na Syberię. Dziadek, kawalerzysta 13 Pułku Ułanów Wileńskich, sam pozostał w Polsce oczyszczonej z bolszewickiej zarazy. Na dziewiętnaście wolnych lat.

W taki to sposób, od traktatu ryskiego wzięła swój początek i zaczęła snuć się czerwona nić przez polskie dzieje, aż do czasów nam współczesnych. To konsekwencja traktatu ryskiego – okazanej wówczas słabości odrodzonego państwa polskiego i jego elit, zbyt młodej polskiej demokracji. Na pewno także zmęczenia długotrwałą i wyniszczającą wojną.

Tegoroczne wielkie jubileusze pozwoliły poznać polską duszę, wielkie polskie osiągnięcia w obronie cywilizacji łacińskiej, w rozwoju idei wolności. Przypomniały Rzeczpospolitą jako przedmurze chrześcijaństwa – dawniej i dziś. Przedstawiły niezwykłych Polaków – znakomitych postaci polskiej historii. Wśród nich są wyznawcy romantycznej filozofii czynu, jak marszałek Józef Piłsudski. W atmosferze jubileuszy o słabszych stronach historii narodu raczej mówi się niewiele lub nic się nie mówi.



Zdjęcie: Polfilm

Perła na kamieniu

Sukces czytelniczy „Trylogii" Henryka Sienkiewicza sprawił, że Kamieniec Podolski stał się częścią narodowej legendy. Dziś to czarujące miejsce kusi przede wszystkim potężną twierdzą. To jednak nie wszystkie atrakcje Kamieńca – wiele z nich jest ukrytych pomiędzy ścianami kanionu, a w najbliższej okolicy czekają jeszcze Chocim, Żwaniec i Okopy św. Trójcy. Warto zatrzymać się tu przynajmniej na kilka dni.

Przedmurze chrześcijaństwa

Wizyta w Kamieńcu Podolskim to marzenie każdego podróżnika odkrywającego dawne Kresy Wschodnie. Większość Polaków przybywa tu od strony Lwowa i podziwia po drodze piękne zakątki Podola. Znacznie rzadziej uczęszczany szlak wiedzie z północy. A szkoda, bo po drodze zobaczyć można wiele miejsc związanych z „Ogniem i mieczem". Pod Starym Konstantynowem miała miejsce słynna bitwa, w której zmierzyli się groźny



Źródło: Adobe Stock

Źródło: Adobe Stock

Jarema z niemniej strasznym Krzywonosem. Jarmolińce nieodmiennie kojarzą się z podjazdem pana Zagłoby niefrasobliwie zakończonym na ruskim weselu.

To tylko przystanki na drodze do jednej z największych atrakcji turystycznych państwa ukraińskiego. Wjazd do Kamieńca wcale nie napawa optymizmem. Po drodze, dodajmy że niezbyt równej, mijamy obskurne sowieckie osiedla Czeremuszki i Nowy Plan. Wystarczy jednak wjechać na most nad rzeką Smotrycz łączący XX-wieczne blokowiska ze starym miastem, by zobaczyć zapierający dech w piersiach widok wspaniałego kanionu. Zanim swoje kroki skierujemy na zamek, podejdźmy na trzy kwadranse do katedry rzymsko-katolickiej, w której panowie Wołodyjowski i Ketling składali słynne śluby. Kościół to dość osobliwy, ponieważ góruje nad nim minaret – pamiątka krótkiego panowania tureckiego po utracie miasta w 1672 r. Widok z niego jest tak przepyszny, że trudno nabrać ochoty do zejścia na dół. Gwoli ścisłości należy dodać, że obecnie minaret wieńczy statua Najświętszej Maryi, a nie półksiężyc. Nieopodal świątyni znajduje się skromny pomnik ku czci Hektora Kamienieckiego w kształcie wysokiego pnia i znamienne słowa: „Życie to szereg poświęceń". Ta fraza towarzyszyć nam będzie w trakcie zwiedzania twierdzy, kiedy uświadomimy sobie, jak beznadziejny opór stawiali nasi rycerze.

Droga wiodąca do zamku prowadzi przez Most Turecki, zbudowany już po zakończeniu oblężenia – stąd jego nazwa. Trudno wyobrazić sobie lepszy pejzaż dla natchnionego artysty. Twierdza prezentuje się wprost bajecznie. Nie mniej zadziwiony był sułtan Osman, który w 1620 r. podszedł pod Kamieniec z zamiarem jego zdobycia. Ujrzawszy zamek długo się przyglądał fortyfikacjom. „Kto zbudował ten zamek?" – wydusił wreszcie z siebie. Gdy jeden z dworzan uświadomił go, że podobno sam Bóg, władca Turków odparł: „To niechże i sam Bóg go zdobywa", po czym zwinął oblężenie.



Pół wieku później kolejny sułtan, Mehmet IV, przyprowadził tu 150-tysięczną armię i nie miał zamiaru odstępować. To były już inne czasy. Turcy dysponowali znakomitą artylerią, gdy tymczasem twierdza była już konstrukcją przestarzałą. Na domiar złego Kamieniec nie mógł liczyć na wsparcie królestwa, ponieważ państwo pogrążone było w kryzysie wewnętrznym. W rezultacie siły zbrojne zebrane w twierdzy nieznacznie przekraczały tysiąc żołnierzy. Działa zamkowe nie były w stanie zagrozić pozycjom tureckim, za to artyleria wroga mogła bez przeszkód ostrzeliwać twierdzę i miasto. W tej beznadziejnej obronie nieśmiertelną chwałą okryli się ci, którzy nie złożyli broni do końca i polegli tuż po ogłoszeniu kapitulacji przez mieszczan. Wydarzenie to dzięki sugestywnemu opisowi pióra Sienkiewicza na trwałe wryło się w polską duszę. Trzeba jednak przyznać, że okoliczności śmierci Wołodyjowskiego



Źródło: Adobe Stock

i Ketlinga wśród historyków budzą wiele kontrowersji. Nie warto jednak przejmować się prawdziwą wersją zdarzeń w tak epickim miejscu. Pozwólmy się ponieść atmosferze sienkiewiczowskiej maestrii pióra!



MARCIN BORATYN
Historyk, muzeolog, publicysta.

Specjalne miejsce w polskiej historii

A zatem na mury! Po przekroczeniu bramy zamkowej magia miejsca może nieco przyblaknąć, choć w porównaniu z innymi zamkami na ukraińskiej ziemi, podremontowana kamieniecka forteca wygląda przyzwoicie. Wysokie baszty, na które osadzono spiczaste dachy, prezentują się nader okazale. Wnętrza nie mają jednak zbyt wiele do zaoferowania. Eksponatów jest mało, niektóre z nich są replikami. Magia tego miejsca wynika jednak z czego innego – z racji swojego położenia i znaczenia w naszej narodowej historii.

Właśnie w chwili, gdy stoję w miejscu wysadzonej przez Ketlinga baszty, dociera do moich uszu opowieść ukraińskiego przewodnika o wydarzeniach roku 1672. Jego rodacy dowiadują się, że przeciw siłom tureckim mężnie stawali Kozacy Doroszeńki. Na takie słowa pan Wołodyjowski, który mógłby rzec o sobie „gente Ruthenus, natione Polonus", zaruszałby groźnie wąsikami, a pan Zagłoba skwitowałby siarczystą obelgą. Bo przecież mołojcy faktycznie tu byli, tyle że wspólnie z sułtanem zdobywali Kamieniec...

Po zwiedzeniu zamku (zwanego starym) warto obejrzeć budowlę inżynieryjną na planie trapezu zwaną Nowym Zamkiem. To właśnie jego szańce wstrzymywały pierwsze

Źródło: Adobe Stock

natarcie sił tureckich do czasu aż obrońcy postanowili przenieść się do starych murów. Obecnie to miejsce jest dość zaniedbane, ale opłaca się wejść na szczyt umocnień, by z innej perspektywy spojrzeć na zamek i gród, a przy tym popuścić wodze fantazji i spróbować wyobrazić sobie arenę dawnych zmagań obu armii.

Ukryte zakamarki

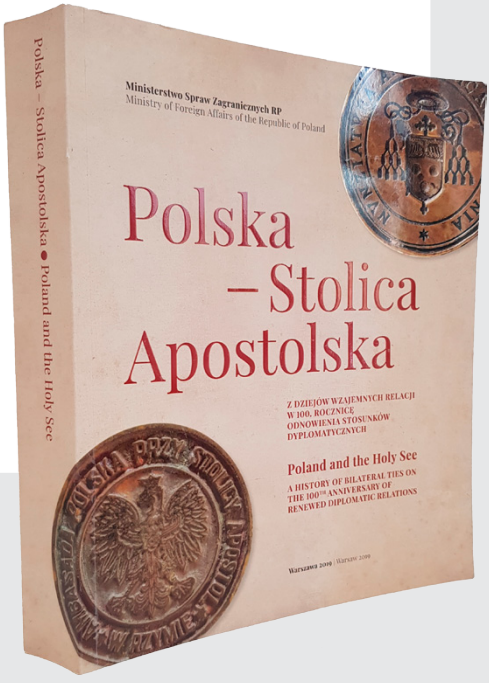
Niemal wszyscy turyści przyjeżdżający do Kamieńca ograniczają swój pobyt do zwiedzenia twierdzy, katedry i niewielkiej starówki. A to błąd! Miasto skrywa bowiem więcej niespodzianek i to dosłownie. Są one schowane w gąszczu drzew porastających imponujący kanion. Należy wyjaśnić, że stare miasto jest położone w sposób niezwykły. Znajduje się ono na wysokim kamiennym cyplu otoczonym z niemal wszystkich stron rzeką Smotrycz, niczym omega wijącą się w obszernym i głębokim na 30-40 metrów kanionie. Dostęp do miasta był tylko w jednym miejscu – ale właśnie tam ulokowano potężną twierdzę. Jakby tego było mało, system umocnień zastosowano również wzdłuż Smotrycza, lecz tam turyści nigdy nie zaglądają, a szkoda! Najlepiej wybrać się w kwietniu lub w październiku, gdy zieleń nie zakrywa wielu niespodzianek. Wtedy też można dostrzec groźne oblicze tego cudu natury. Wysokie ściany kanionu są atrakcją samą w sobie i warto poświęcić cały dzień, aby spacerem obejść miasto wzdłuż rzeki. Co jakiś czas napotkamy zapomniane mury i baszty, a jest ich naprawdę sporo i mają w sobie jakiś nieprzeparty urok.

Niezwykle malowniczo prezentuje się Brama Polska, którą w dawnych wiekach kupcy po zwodzonym moście wjeżdżali do miasta od strony Korony. Nieco dalej na północ spotykamy, ukrytą wśród domów i drzew, Basztę Kowalską, a także masywne bryły Bastionu Tureckiego i Baszty Batorego oraz ruiny magazynu prochowego Jana de Witte. Niemniej interesujące obiekty spotkamy również po południowej stronie miasta. Ponad Smotryczem wystają Baszta Ślusarska i Kuśnierska, a nieopodal Mostu Tureckiego – znacznie zniszczona Brama Ruska.



Zapewne znaczna odległość od granicy (prawie 400 km) i fatalny stan dróg sprawia, że Kamieniec Podolski wciąż pozostaje celem tylko nielicznych wycieczek polskich turystów. Ci, którzy tu docierają, zwiedzają zamek w ekspresowym tempie, bo w kolejce czeka jeszcze Chocim. Ale powiedzmy sobie szczerze – Kresy nie są miejscem do „zaliczenia", a Kamieniec kolejnym punktem do „odfajkowania". To jest właśnie przestrzeń, gdzie warto podelektować się urodą mitycznych zamków osadzonych w pięknym, naddniestrzańskim pejzażu.

Polskie stulecie nad Tybrem



W 966 roku w Gnieźnie odbył się Chrzest Polski. To wielkie wydarzenie zapoczątkowało ważny dla naszego narodu fakt – ponad tysiącletnią relację Polski z papiestwem, a tym samym z całą Stolicą Apostolską. Od tej chwili dla naszego kraju Stolica Piotrowa stała się ważnym partnerem na scenie międzynarodowej z wieloma powodzeniami, ale również z licznymi zawiłościami.

Przebieg relacji dyplomatycznych Polski ze Stolicą Apostolską możemy prześledzić w fascynującej publikacji wydanej przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych w 2019 roku, zatytułowanym: „Polska – Stolica Apostolska. Z dziejów wzajemnych relacji w 100. rocznicę odnowienia stosunków dyplomatycznych". Pomysłodawcą i autorem książki jest Wojciech Biliński, historyk i dyplomata, pracownik Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej przy Stolicy Apostolskiej. W pracy pomagali mu Piotr Samerka, historyk i dyplomata, pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz dr. Hubert Wajsa, dyrektor Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie.

To czterystostronnicowe, dwujęzyczne (polsko – angielskie) dzieło z licznymi tłumaczeniami w języku włoskim, napisane zostało w formie popularno-naukowej, co pozwala na dotarcie do szerokiego grona zainteresowanych tematem. Publikacja zawiera bogaty zestaw ponad 500 ilustracji, na które składają się mapy, dokumenty z epoki, fotografie. Jedna trzecia z tych grafik została opublikowana po raz pierwszy. Nad stroną graficzną edycji czuwał Jacek Szczęsny Kotala, grafik i historyk amator.

Monografia składa się z dziesięciu rozdziałów – każdy z nich został skrupulatnie przygotowany przez zawodowych historyków i dyplomatów. Materiały wykorzystane do publikacji pozyskano z polskich i zagranicznych archiwów, bibliotek i muzeów.

Pierwszy rozdział autorstwa dr. Huberta Wajsa przedstawia relacje polityczne, religijne i dyplomatyczne od X do XV wieku. Warto szczególnie zapoznać się z najstarszym polskim dokumentem państwowym, znanym jako „Da-

gome iudex", dotyczącym pierwszych relacji z papiestwem.

W kolejnych rozdziałach prof. Jan Kopiec zapoznaje czytelników z pracą nuncjuszy apostolskich w Polsce, a Wojciech Biliński pisze o trybie pracy delegatów dyplomatycznych państwa polsko-litewskiego. Zostało tu podkreślone znaczenie roli kardynałów i protektorów Królestwa Polskiego od XVI do XVIII wieku.

Postawę Stolicy Piotrowej wobec ziem polskich oraz polskiej emigracji niepodległościowej w latach 1795–1918 opisuje w kolejnym rozdziale prof. Andrzej Szwarc. Polska znika z map Europy, jej miejsce zajmują monarchie absolutne, ale nie wygasa troska papiestwa o los Kościoła i wiernych żyjących na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

Przedstawicielom Stolicy Apostolskiej przy Rządzie Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1919–1953 poświęcił rozdział ks. prof. Stanisław Wilk SDB. Autor przedstawił procesy ponownego uznania odrodzonego już Państwa Polskiego przez Stolicę Piotrową i ponownego nawiązania stosunków dyplomatycznych.

W swoim drugim tekście Wojciech Biliński przedstawia los przedstawicieli Polski przy Stolicy Apostolskiej w latach 1919––1939. Był to niełatwy proces utrzymania ciągłości trwania placówki dyplomatycznej w Watykanie.

Warto zwrócić uwagę na rozdział autorstwa Piotra Samerka poświęcony dyplomacji rządu II Rzeczypospolitej na uchodźstwie wobec Stolicy Apostolskiej. Rozdział ten poświęcony został głównie działalności Kazimierza Papée pełniącego w latach 1939–1958 funkcję ambasadora.

W rozdziale o relacjach Państwa Polskiego i Stolicy Apostolskiej w latach 1945–1989 ksiądz Paweł Wójcik SVD z Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego analizuje złożoną drogę dyplomacji podczas PRL. Poznamy ostateczną, korzystną zmianę tej relacji po objęciu Stolicy Piotrowej przez Jana Pawła II.

Ostatni rozdział poświęcony został stosunkom dyplomatycznym Polski i Stolicy Świętego Piotra po przełomie w 1989 roku, w tym negocjacjom jakie toczyły się wokół konkordatu podpisanego 28 lipca 1993 roku w Warszawie. Autorem tekstu jest Marek Pernala z Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

„Polska – Stolica Apostolska…." to rzetelna, zwięzła lektura, stanowiąca dopełnienie historii polskich dróg międzynarodowej dyplomacji. Tej pozycji nie powinno zabraknąć w naszej bibliotece.

Agnieszka Gościeniecka



Źródło: Adobe Stock

The Chosen



Wśród wielu filmów należących do światowej kinematografii a obrazujących życie i działalność Jezusa Chrystusa takich jak chociażby „Jezus z Nazaretu" w reż. Franca Zeffirelliego, „Pasja" Mela Gibsona, czy „Syn Boży" Christophera Spencera, serial „The Chosen" („Wybrany") powinien znaleźć należyte miejsce ze względu na wyjątkowe, po części nowatorskie, przedstawienie tematu oraz wielkie, pozytywne poruszenie wśród odbiorców.

Na pierwszy sezon serialu składa się prolog oraz osiem odcinków. Już w pierwszym z nich poznajemy bohaterów którzy będą nam towarzyszyć w kolejnych. Są to m.in opętana złymi duchami Maria z Magdali (Lilith), rybacy Szymon i Andrzej, faryzeusz/nauczyciel Nikodem oraz celnik Mateusz – poborca podatkowy. Przedstawione postacie nie są superbohaterami, nie są odrealnieni, a wręcz przeciwnie: głęboko zakorzenieni w tradycji i w zwykłym ciężkim życiu ówczesnych mieszkańców Ziemi Świętej. Poznajemy ich problemy i słabości takie jak odrzucenie przez społeczeństwo, nieczystość, samotność, trudności finansowe, prześladowanie, rozwiązłość. Czyż w czasach nam współczesnych nie jest inaczej?

Zaletą serialu jest bardzo realistyczne i oparte na współczesnej wiedzy odwzorowanie tamtych czasów (25-33 r. n.e). Poznajemy codzienne zajęcia mieszkańców Kafarnaum, problemy polityczne przeplatające się z kwestiami religijnymi, sekty, które mnożą się i fałszywych proroków. Do tego dochodzą nurty wyzwoleńcze – chęć powstania żydowskiego i uniezależnienia się od protektoratu rzymskiego. Obserwujemy rybaków, rzemieślników, handlarzy, biedaków, ludzi z różnych stanów. Spotykamy ich podczas wieczerzy szabatowej (II odcinek).

Grono postaci się powiększa się o: Tadeusza, Tomasza, Abigail, Jozuego, Salome. W trzecim odcinku ukazane są spotkania Jezusa z dziećmi i ich zabawy oraz zasady, które próbuje im przekazać: pokój, dobro, miłość. W czwartym oprócz uwięzionego Jana Chrzciciela na czoło wysuwa się postać Szymona, który po raz pierwszy spotyka swojego Mistrza i przekonuje się, że to „Baranek Boży". Kana Galilejska to miejsce, gdzie podczas wesela (odcinek piąty) dostrzec możemy wartość niełatwych relacji rodzinnych, a przy tym jak na tą okoliczność przystało, poznać kulturę żydowską poprzez śpiew, zabawę, tańce. W tych okolicznościach ma miejsce pierwszy cud Jezusa gdy zaczyna brakować wina. Dla jeszcze mało przekonanych ludzi potwierdzeniem boskości Jezusa są kolejne



Zdjęcie: Facebook @The Chosen

cudy (odcinek VI): uzdrowienie trędowatego („Bądź oczyszczony"), czy uzdrowienie paralityka („Twoja wiara jest piękna").

Wiele uzdrowień na duszy i na ciele odbywa się w tajemnicy „bo nie nadszedł jeszcze czas, by Syn Boga mógł się ujawnić publicznie. Wreszcie dla wybranych przychodzi zaproszenie:„Pójdź za Mną". Jedni podejmują to niełatwe wyzwanie i kroczą za Nim – tak jak Mateusz. Inni – jak Nikodem, który choć w Jezusie rozpoznał Mesjasza – jako starszy kapłan nie potrafi odciąć się od dotychczasowego dobrobytu, nacisków rodziny, pozycji czy poważania przez Sanhedryn. Jezus z żalem mówi o nim „Byłeś tak blisko" i opuszczając Kafanaum podąża z uczniami do Samarii (VIII odcinek). Tam przy jednej ze studni ma miejsce spotkanie z Samarytanką, którą prosi o wodę.

Wartość serialu „The Chosen" podkreśla współczesna muzyka zakorzeniona w nurcie melodii Bliskiego Wschodu, która ma za zadnie podkreślać ważne momenty. Przykuwa uwagę także dobra gra aktorska, głównie rola Jezusa, w którą wcielił się Jonathan Roumie, 45-letni amerykański aktor, bardzo wierzący. Rolę Nikodema odgrywa świetny Erick Avari, Mateusza – Paras Patel, Szymona – Shahar Isaac a w rolę Marii Magdaleny wcieliła się Liz Tabish. Warto podkreślić, że nie są to bardzo znani aktorzy, celebryci i może dlatego odgrywane przez nich postacie są bardzo wiarygodne, autentyczne.

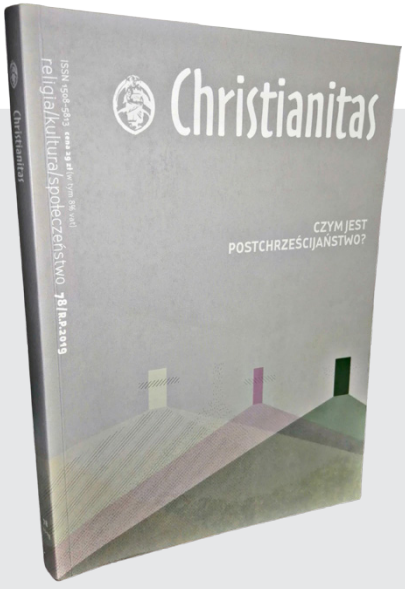
Serial zebrał ponad 10 mln dolarów od 15 tys. inwestorów, dzięki temu mógł powstać. Można go obejrzeć korzystając z bezpłatnej aplikacji „The Chosen" (wersja na smartfony oraz iOS). Do tej pory odcinki wyświetlono ponad 54 mln razy, w 156 krajach na świecie. Odcinki są dostępne w 4 wersjach językowych: angielskiej, hiszpańskiej, portugalskiej, a także w wersji z polskimi napisami. „The Chosen" ma ocenę 9.9/10 w amerykańskim serwisie IMDB.

To bardzo dobry serial, który przybliża oglądającemu postacie biblijne jako zwykłych ludzi. Odnajdziemy trafnie uchwycone i przekazane przesłania Jezusa. Film wyjaśnia także wiele zawiłości i uogólnień, do których jesteśmy przyzwyczajeni często z braku wiedzy specjalistycznej.

Jak podkreśla Karol Wyszyński, jedna z osób odpowiedzialnych za dystrybucję serialu w Polsce: „w Hollywood panuje 1 złota zasada - kto ma złoto, ten panuje; co oznacza, że środki finansowe wyznaczają realizację projektów. W tym kontekście serial The Chosen zrealizowany na podstawie prywatnych wpłat darczyńców uważam za ewenement na skalę światową, wręcz cud. W planach jest 2 sezon, który również będzie oparty na modelu finansowania społecznego, co dowodzi, że serial poruszył serca odbiorców ".

Łukasz Kot

„Post-chrześcijaństwo”



Rynek prasowy w Polsce jest pełen czasopism o tematyce katolickiej, jednak nie zawsze spełniają one wymagania czytelników szukających bardziej wymagających treści niż te prezentowane w sentymentalno-informacyjnych miesięcznikach. Po kwartalnik „Christianitas”, reklamujący się jako „pismo na rzecz ortodoksji”, warto sięgnąć jeżeli interesują nas analizy religijne i społeczne, a także dziedzictwo łacińskiej tradycji liturgicznej.

Kwartalnik w swoich początkach opierał się na przywiązaniu do tradycji katolickiej. W miarę rozwoju pisma tematyka została rozszerzona o tematy polityczne, a także filozoficzne i teologiczne. Do grona redaktorów zaliczają się m.in. Tomasz Rowiński, Jacek Bartyzel, Grzegorz Kucharczyk, Paweł Skibiński, Marek Jurek.

Ostatni opublikowany numer „Christianitas” poświęcony jest zagadnieniu postchrześcijaństwa. Redaktor naczelny, Paweł Milcarek, w swoim artykule nakreśla definicje i znaczenie zjawiska: „postchrześcijaństwo jest tym, co powstaje na chrześcijańskim gruncie i z chrześcijańskich elementów, jednak wyolbrzymia lub skrzywia jego elementy w ten sposób, że chrześcijaństwo samo w sobie staje się jedynie mało znaczącą scenografią dla haseł takich jak wolność, tolerancja, dobroczynność i wiele innych”. Tomasz Rowiński zwraca uwagę na zjawisko społecznego utrwalania przychylności wobec homoseksualizmu w przestrzeni publicznej przez deklaracje o przyjmowaniu konserwatywnej postawy. Jako przykład podaje wypowiedzi Pawła Rabieja, wiceprezydenta Warszawy.

W aktualnym numerze znajdziemy także m.in. artykuł na temat protestanckiej koncepcji małżeństwa, uwagi na czas kryzysu dla stanu świeckiego na podstawie adhortacji „Christifideles laici”, komentarz do reguły św. Benedykta oraz analizę wypowiedzi św. Tomasza na temat aborcji.

Zachęcamy do lektury periodyku: 78/2019.

Urszula Tomasiak

Budując mosty



Zdjęcie: Kacper Makowski

Muzeum św. Jana Pawła II i Prymasa Stefana Wyszyńskiego to miejsce niezwykłe. Emanuje z niego spokój, który systematycznie przeplatany jest głosem zwiedzających je grup lub gości indywidualnych. Eksponaty umieszczone w poszczególnych częściach kompleksu muzealnego przenoszą odbiorcę do czasów i miejsc, które były znaczące dla historii naszych dwóch wielkich rodaków.

Na wstępie warto zaznaczyć, iż ekspozycja główna muzeum znajduje się na wysokości 26 metrów i zajmuje powierzchnię około 2000 tys. m². Dane te pokazują, że jest to najwyżej położone muzeum w Polsce, a jednocześnie w tej części Europy. Dla osób nieznających topografii Warszawy przydatny okaże się fakt, iż jest to obszar okalający kopułę Świątyni Opatrzności Bożej znajdującej się na warszawskim Wilanowie.

Jak mówi Julian Adamczyk**,** pracownik zajmujący się działem edukacji, „koncepcja muzeum ma ponad 10 lat i nieustaniennie ulegała zmianom". Kompleks muzealny, w obecnej wersji, złożony jest z 12 sal tematycznych, oddzielonych od siebie tzw. kanałami wyciszającymi, z których każdy posiada indywidualną ścieżką dźwiękową skomponowaną przez Michała Lorenca, twórcę muzyki filmowej. Warto również zaznaczyć, iż w proces pozyskania różnego rodzaju eksponatów, które zwiedzający mogą podziwiać, zaangażowane były setki osób. Grzegorz Polak, który odpowiada za wartość merytoryczną wystawionych w muzeum eksponatów, jest twórcą scenariusza, na podstawie którego dokonywana była selekcja posiadanych materiałów muzealnych.

Przechodząc od ogółu do szczegółu uważam, iż warto zwrócić uwagę na salę nr 9., tzw. „Pontifex – Budowniczy Mostów"**.** Jest ona poświęcona bogactwu pontyfikatu św. Jana Pawła II. Odzwierciedleniem dokonań papieża Polaka jest imponujących rozmiarów łódź umieszczona wewnątrz muzeum. Barka, bo tak właśnie nazywają ją zwiedzający, jest obrazem Łodzi Piotrowej – „nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił" (Łk 5, 10).

Dlaczego zwracam uwagę właśnie na ten element? Otóż Barka nie jest jednolitą konstrukcją, a w jej wykonanie zaangażowani byli górale! Elementy do jej budowy wykonane zostały z modrzewia, a transport odbywał się przy pomocy dźwigu, przez świetlik. Barka pośrodku jest przełamana, co ma symbolizować dwa ważne wydarzenia z roku 1981. Pierwszym jest zamach na życie papieża z 13 maja, drugim zaś śmierć Prymasa Stefana Wyszyńskiego piętnaście dni później. Sala ta posiada również przestrzeń poświęconą objawieniom Matki Bożej w Fatimie.

Niespodzianką dla zwiedzających może być kolejna sala, w której ukryty został testament św. Jana Pawła II dla świata, ekspozycja dotycząca ostatnich dni Jego życia oraz pogrzebu. W sali umieszczona jest również kopia kapy, w której papież otwierał drzwi trzeciego tysiąclecia, wykonana przez szyjące dla papieży włoskie atelier. Co kilka minut w sali odtwarzany jest wystrzał z pistoletu, więc należy się na niego przygotować.

Zostawiając przestrzeń materialną pełną zdjęć, cytatów i niepowtarzalnych eksponatów, przenieśmy się do strefy duchowej skierowanej na drugiego człowieka. We wcześniejszej części tekstu wspominałam o programie edukacyjnym, który realizowany jest na terenie muzeum, jednak nie padły jakiekolwiek szczegóły warte zapamiętania. Warto podkreślić, że nie byłoby programu, gdyby nie sekcja wolontariatu, która niestrudzenie pomaga w prowadzeniu zajęć z grupami szkolnymi. Jak wspomina pan Julian, „jedne grupy są mniej wymagające, a inne wręcz przeciwnie, dlatego też szacujemy, że średni czas przejścia i obejrzenia wystawy, bez zagłębiania się



Zdjęcie: Kacper Makowski

w jej treść, zajmuje około 1.5 godziny, co jest naszym odnośnikiem przy planowaniu pracy z konkretną grupą” .

Muzeum od niedawna jest instytucją państwową współprowadzoną przez władze Archidiecezji Warszawskiej oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Podobnie jak inne instytucje, zostało ono dotknięte wydarzeniami ostatnich miesięcy. Po uroczystym otwarciu 16 października ubiegłego roku, po niespełna 5 miesiącach działalności, musiało zostać zamknięte dla zwiedzających. Teraz, gdy od maja zostało ponownie oddane do użytku, zadbajmy o to, aby nasi bliscy również je odwiedzili!

Ewa Urbanek



Co możemy zrobić, aby codzienne czynności były bezpieczniejsze dla nas i naszych bliskich? Czy na co dzień możemy zmniejszyć ryzyko zakażenia nie tylko wirusami, ale też innymi patogenami takimi jak bakterie czy grzyby?

Odpowiedź brzmi tak! Podstawą jest oczywiście regularne mycie rąk wodą z mydłem, a w przypadku powierzchni w domu - usuwanie zabrudzeń i mycie ich wodą i odpowiednim detergentem. Zwykłe mycie jednak nie zawsze wystarcza, aby usunąć niebezpieczne patogeny, a czasem nie mamy takiej możliwości.





Marka ABE proponuje bardzo skuteczną i wygodną w użyciu linię produktów do higienicznej dezynfekcji rąk. Możemy wybrać szybkoschnący płyn w wygodnym atomizerze, żel w większym bądź małym, wygodnym opakowaniu.

Niezależnie, czy wybraliśmy płyn czy żel, mają one równie skuteczne działanie dezynfekcyjne, likwidując bakterie, grzyby oraz wirusy bez użycia wody. Dodatkowo, żel ma w swojej formule składnik pielęgnujący, który zmniejsza uczucie dyskomfortu i wysuszenia skóry.

Gdy zadbaliśmy już o ręce, możemy zająć się powierzchniami w domu. Tutaj specjalistą jest Ludwik, który wprowadził specjalny płyn przeznaczony do dezynfekcji powierzchni odpornych na działanie alkoholu, zarówno mających, jak i nie mających kontaktu z żywnością.

Płyn Ludwik zabija bakterie, wirusy i grzyby, a do tego nie zawiera chloru i szybko wysycha. Dzięki niemu znacznie zmniejszymy ilość patogenów na czyszczonych powierzchniach, więc przygotowywanie i spożywanie posiłków w naszych domach stanie się dużo bezpieczniejsze.





ludwik®

Nowość!

Extra siła mycia +25%*!



- Nowa formuła: siła usuwania tłuszczu większa **o 25%**
- Nowy, bardziej **ergonomiczny kształt butelki**
- Nowa linia zapachowa płynów **„Duet Świeżości”**

Biodegradowalna formuła

* w porównaniu do wcześniejszej wersji płynu do naczyń Ludwik na podstawie badań wykonanych w niezależnym laboratorium badawczym